

Dziennik Łódzki

№ 86.

Sobota, dn. 26 marca 1932 r.

Rok II.

Redakcja nocna: ul. Cegielniana № 19, telefon 134-86.
Redaktor przyjmuje od godz. 5-7 wiecz.

Cena 20 gr.

Administracja: ul. Piotrkowska 86, tel. 101-99.
Reklamacje przyjmuje się tamże.

* * *

Rozkołysane dzwony kościelne śpiżowym głosem zwiastują zmartwychwstanie Chrystusa Pana... I płynie wieść radosna hen od jednego do drugiego krańca Rzeczypospolitej.

Od srebrzystych szczytów Karpat nad bursztynowy brzeg; od Jagiellonów dzielnicy po Piastów dziedzictwo echo niesie wielką radosną nowinę:

Odkupiciel nasz z grobu powstał!

Wesel się ludu!

A słońce wiosenne złoci młodą ruinę na blonach zieleniących i pieści narzmięte sokiem gałązki krzewów i drzew. Radość ogromna wstępuje w serca ludzkie w dniu tego uroczystego święta.

Zmartwychwstał!...

Korzą się liczne ludu rzesze przed swym Zbawicielem, nad pochylonemi głowami unosi się wonna mgła kadzidla i płynie hen pod strop niebieski do stóp Pana dziękczynna pieśń — modlitwa.

Alleluja!...

Alleluja! Chrystus z grobu powstał głosi hymn odwieczny; hymn mocy i radości; pieśń zwycięstwa dobra nad złem; hymn, który tęsknota za światłem, prawdą i wyzwoleniem wypiewała z najgłębszych tajników duszy.

Błogosławiony niechaj będzie ten brząsk różowy, który zwiastuje dzień zmartwychwstania. Niechaj święci się godnie ten cud wielki, cud, którego tajemnica zaklęta jest w szmaragdowej runi łąk w drzącym listowiu płaczącej brzozy, w szmerze fali srebrzystej, w szumie wichru, w porannej pieśni skowronka.

Niechaj ta chwila słoneczna cichego wesela przerwie korowód trosk codziennego, szarego życia, a wiara kojąca niech wstąpi w zbolale dusze i zabyśnie różaną zorzą nadziei.

Zmartwychwstał!...

I krzepnie osłabiony duch, bo wieść ta zwiastuje o zwycięstwie idei. Wszak jest to dowód potężnej twórczej potęgi wiary. Jest to triumf życia nad nocą śmierci, zwycięstwo nad mrokiem zwątpienia, nad otchłanią rozpacz.

Niechże ten hymn radosny wiary, który rozbrzmiewa w świątyniach, poniesie się wraz z dźwięczną melodią rozkołysanych dzwonów ponad błonia nivy i sady, ponad wsie i miasta polskie.

* * *

Naród nasz żył blisko przez półtora wieku ideą wyzwolenia — zmartwychwstania. Idea stała się rzeczywistością i Polska zmartwychwstała. Skruszył kłępujący go pęta srebrnopióry ptak królewski i zajaśniał w dawnej chwale Piastów i Jagiellonów.

Dzisiaj od idei zmartwychwstania przejść musimy do idei odrodzenia. Przewyciężyć trzeba hasła rozterki i nienawiści.

Pieśni: „Chrystus zmartwychwstał!” — niechaj wtrąca modlitwa o odrodzenie narodu, o zespolenie serc i umysłów, abyśmy na potężnej podstawie stanowili jednolity blok granitowy, którego nie skruszą żadne przeciwności.

MILJONOWA AFERA

bankiera warszawskiego St. Kwinto.

Aresztowanie znanego finansisty stolicy. W szponach tajemniczej cudzoziemki.

WARSZAWA, 25.3. Wczoraj w stolicy sensacją była wiadomość o aresztowaniu znanego bankiera, Stanisława Kwinto i o ucieczce jego współnika, Adama Kagana, co wywołało panikę wśród związanych z nim finansistów.

Właściciele popularnego domu bankierskiego przy ulicy Marszałkowskiej 121, Kwinto i Kagan, są oskarżeni o kradzież i oszustwa na sumę 1.000.000 złotych, sprzeniewierzonych na szkodę swej szerokiej klienteli.

Bankier Stanisław Kwinto, człowiek żonaty i mający dorosłych synów, cieszył się do niedawna bezgranicznym zaufaniem i opinią jaknajlepszą w sferach finansowych.

Operacje finansowe domu bankierskiego były miljonowe.

Kwinto i Kagan przyjmowali wkłady pieniężne, udziały, czerpali kolosalne zyski z kupna i sprzedaży powierzonych im nieruchomości; przyjmowano również zlecenia pieniężne na banki krajowe i zagraniczne; lombardowano biżuterję.

Rzutkość bankierów i szereg szczęśliwych operacji giełdowych wyrobiła im renomę w stolicy.

To też przynębiające wrażenie wywołała w październiku ub. roku wiadomość o ogłoszeniu upadłości przez dom bankierski Stanisław Kwinto.

Po rozpatrzeniu zachwianych interesów bankiera, przekonano się niebawem, iż istnieją możliwości wybrnięcia z ciężkiej sytuacji.

Kwinto i Kagan umieli tak sprytnie uspokoić swych wierzycieli i klientów, iż uwierzono w szczęśliwe rozwiązanie chwilowych trudności.

Od tej chwili jednak w życiu prywatnym bankiera Kwinto zaszły zdumiewające zmiany.

Od dawna wśród przyjaciół bankiera mówiono o wytwornej i pięknej pani, która przyjeżdża do Warszawy z zagranicy.

Była to podobno przyjaciółka bankiera — Szwajcarka.

Po ogłoszeniu upadłości i uspokojeniu opinii — przyjechała do Warszawy owa tajemnicza dama.

Teraz widziano bankiera w towarzystwie przyjaciółki w najwytworniejszych lokalach stolicy.

Zazwyczaj oszczędny i skromny bankier tracił tysiące w towarzystwie pięknej kobiety.

Przed kilku tygodniami tajemnicza przyjaciółka opuściła Warszawę.

Do władz prokuratorskich wpłynęło przed kilku dniami zameldowanie Polaka, emigranta z Chicago, p. Monczyńskiego (Piękna 11), które wywołało prawdziwą sensację.

P. Monczyński oskarżył bankiera

Kwinto o kradzież 80.000 dolarów. Pieniądze te p. M. ulokował w domu bankowym i, namówiony przez Kwinto, zgodził się umieścić je na fikcyjne nazwisko „Piotrowskiego”, by uniknąć opłat skarbowych.

Gdy p. Monczyński zwrócił się po zwrot swej gotówki — Kwinto miał mu oświadczyć, iż nic nie otrzyma, wierzycielem jego jest nieistniejący „Piotrowski”.

Oszustwo było wyraźne, a gdy następnego dnia zgłosił się do wiceprokuratora Naumowicza, prowadzącego tę sprawę, niejaki p. Karwowski w podobny sposób nabrany na 400.000 złotych — sprawę przynaglono.

Sledztwo objął sędzia śledczy 5 rewiru, p. Zaborowski, który wszczął dochodzenie.

Tymczasem Adam Kagan, uprzedzając wypadki, wyjechał zagranicę, jak stwierdzono, do Paryża.

Wszczęte z całą energią śledztwo ujawniło rewelacyjne szczegóły afery „zaufanych” bankierów.

Okazało się niezbitcie, iż bankier Kwinto z całym wyrachowaniem od dawna przygotował miljonową aferę.

Pieniądze, powierzone domowi bankowemu, Kwinto wysyłał owej przyjaciółce do Szwajcarii, ona to lokowała je w pewnych bankach.

Nie ulega wątpliwości, iż Kwinto, mając majątek w Szwajcarii, miał w tych dniach zbiec do przyjaciółki.

Wczoraj w kancelarii sędziego śledczego Zaborowskiego (Nowy Świat 1), po przesłuchaniu bankiera — sędzia zarządził aresztowanie.

Bankiera Kwinto przewieziono do więzienia śledczego przy ulicy Długiej.

W dniu dzisiejszym do kancelarii sędziego zgłosił się szereg poszkodowanych przez bankierów Kwinto i Kagan klientów.

Afera przybiera zastraszające rozmiary.

Zachodzi przypuszczenie, że organizatorką miljonowej afery jest owa tajemnicza dama, w której szpony wpadł bankier Kwinto.

Dalsze dochodzenie ujawni sensacyjne szczegóły.

Wszystkim Czytelnikom i Przyjaciółom naszego pisma
przesyłamy życzenia „WESOŁEGO ALLELUJA”

Redakcja i Administracja
„DZIENNIKA ŁÓDZKIEGO”.

O odbudowę gospodarczą Europy Środk. Wady i usterki planu Tardieu.

WIEN, 25. 3. (PAT) „Reichspost” donosi z Bukaresztu, że koła dyplomatyczne państw południowo-wschodnich sądzą, że najważniejszą wadą planu Tardieu jest to że nie uwzględnia on prac przygotowawczych poczynionych dotychczas na rzecz odbudowy gospodarczej Europy środkowej i wschodniej. Z inicjatywy Polski odbyła się w r. 1930 konferencja 8 państw, która doprowadziła do utworzenia bloku agrarnego. Wysunięto wtedy myśl, aby system handlowo-polityczny Europy środkowej i wschodniej oprzeć na nowych podstawach, i zasadę największego uprzywilejowania zastąpić przez system cel preferencyjnych. Wybrano stały komitet dla

studiów gospodarczych i postanowiono założyć międzynarodowy bank agrarny. Poważni przedstawiciele polityki Europy środkowej stawiają pytanie, dlaczego mają być stwarzane nowe organizacje gospodarcze skoro możliwe będzie przez rozbudowanie istniejących nieobciążonych politycznie, znaleźć wyjście z obecnej sytuacji.

Zarzuty te nie pozostały bez rezultatu. Mówi się już teraz o możliwości znacznej zmiany planu dla rekonstrukcji Europy środkowej.

RZYM, 25. 3. (PAT) Naczelny redaktor dziennika „Tribuna” nawiązując do artykułów prasy francuskiej o planie

premiera Tardieu zauważa pewien zwrot w ocenie tezy włoskiej w tej mierze. Paryż spostrzegł wreszcie — pisze autor, — że rozbieżność akcji Włoch i Francji na terenie Europy środkowej jest wykorzystana przez czynniki trzęsące na terenie państw naddunajskich albo bałkańskich. Tego rodzaju rozumienie ze stron Francji. kończy autor, — może mieć bardzo dodatnie rezultaty.

Kłęski wojsk japońskich w Mandżurji.

Masowe aresztowania urzędników chińskich.

Marsz w głąb Chin. -- Jeszcze jedno ultimatum.

LONDYN, 25.3. Według nadchodzących tu z Chin doniesień, partyzanckie oddziały chińskie rozwinęły na terenie Mandżurji niezwykle ożywioną działalność.

Nad rzeką Sungari partyzanci rozbili dwa oddziały japońskie. Obecnie po nadejściu posiłków nad Sungari trwają zacięte walki.

Terenem krwawych walk były również okolice miasta Sui-Czung, zaatakowane przez partyzantów. Obie strony poniosły poważne straty.

Pod Nianguta 3.000 powstańców, wyekwipowanych na sposób europejski, rozbiło miejscową załogę japońską. Nadeszłe posiłki japońskie również musiały ulec przeważającej sile. Miasto i okolica znajduje się w rękach powstańców.

Japończycy przeprowadzają na terenie miast mandżurskich liczne aresztowania wyższych urzędników chińskich, których posadza się o nielojalność wobec rządu republiki mandżurskiej. Aresztowany został również burmistrz Mukdena pod zarzutem organizowania chińskich oddziałów partyzanckich.

LONDYN, 25.3. (tel. wł.). Najświeższe wiadomości z Szanghaju świadczą, że sztab japoński, nie licząc się z będącymi w toku rokowaniami o zawieszenie broni, czyni przygotowania do pochodu w głąb Chin. Okręty wojenne na rzece Jang-Tse-Kiang zapuszczają się na coraz większe odległości poza Nankin.

Na uwagę zasługuje również gorączkowa działalność inżynierji wojskowej. W rajonie Szanghaju budowane są mosty i przeprowadzane szosy.

Do miejscowości Wu-Song pod Szanghajem okręty zwożą cement, beton i żelazo, niezbędne do budowy nowoczesnych fortyfikacyj. Szlaki kolejowe

są już częściowo naprawione.

LONDYN, 25.3. (tel. wł.) Głównodowodzący armią japońską w Szanghaju gen. Sirokawa, wystosował do chińskiej kwatery głównej ultimatum z żądaniem ewakuowania w ciągu 12 godzin Cjan-Dao. Jeżeli to nie nastąpi, miejscowość ta będzie poddana bombardowaniu.

Szynki... biegają przez ulice.

LESZNO, 25.3. (PAT) Z Krotoszy na donoszą, że w tych dniach pojawiło się w okolicy stado dzików, z których jeden wpadł na ulicę Krotoszyńska, wywołując panikę wśród przechodniów. Miejscowy kowal zastrzelił dzika z fuzji.

Zjednoczone -- CWS. (Warszawa)

Dnia 10 kwietnia sekcja bokserska łódzkiego klubu „Zjednoczone” rozegra w Warszawie w Domu Żołnierza Polskiego, mecz towarzyski z drużyną pięściarską warszawskiego klubu C. W. S. Klub ten, w którego szeregach walczy nowy mistrz Polski w wadze średniej — Karpiński, pozyskał ostatnio Gossa z Polonji.

W najbliższym czasie mają w nim występować również dwaj doskonali pięściarze śląscy: Wystrach i Wocka, tak, że będzie to z pewnością najsilniejsza drużyna bokerska stolicy. W meczu Zjednoczone — CWS specjalnie ciekawie zapowiada się walka Cyrana z Gossem.

Bank Związku Spółek Zarobkowych

SPÓŁKA AKCYJNA

ODDZIAŁ ŁÓDZKI

UL. SIENKIEWICZA Nr. 24.

Instytucja Centralna w Poznaniu.

ODDZIAŁY: Bielsko-Cieszyn, Bydgoszcz, Gdańsk, Grudziądz, Katowice, Kielce, Kraków, Lublin, Lwów, Piotrków, Radom, Sosnowiec, Toruń, Warszawa, Wilno.

Powrót ministrów z Paryża.

WARSZAWA, 25.3. — Wczoraj paryskim pociągiem pospiesznym powrócił z Paryża do Warszawy nowo-mianowany wicepremier, profesor Zawadzki.

O godz. 9 min. 30 zrana p. wicepremier udał się na Zamek, gdzie został przyjęty przez p. Prezydenta Rzeczypospolitej. Po złożonej przez wicepremiera przysięgi na rę-

ce p. Prezydenta Rzeczypospolitej, p. Prezydent odbył z prof. Zawadzkim dłuższą konferencję.

Z Zamku p. wicepremier Zawadzki przybył do gmachu prezydium Rady ministrów, gdzie był przyjęty przez p. premiera Prystora. Po konferencji z p. premierem p. wicepremier objął w prezydium Rady ministrów urządowanie.

Straszny mord w Częstochowie.

CZĘSTOCHOWA, 25.2. (PAT). — W związku z wyłowieniem w rzece pod Truszkolasami zwłok Kostulskiej, żony aptekarza, śledztwo ustaliło dokonanie zabójstwa przez uduszenie. Aresztowano Kostulskiego, męża zamordowanej oraz dzierżawcę apteki Zygmunta Skazę.

Zamordowana była znaną działaczką niepodległościową z czasów okupacji niemieckiej.

KINO „Zachęta” Żeglarska 26

Wielki świąteczny program. Film, który przewyższa wszystkie dotychczas widziane

MAROKKO Cud ekranu dźwiękowego. W rolach głównych: Marlina Dietrich, Gary Cooper, Adolf Menjou.

Pamiętajcie o inwalidach wojennych.

Przemyt kwitnie na G. Śląsku.

KATOWICE, 25.3. (PAT) — Śledcza straż graniczna zatrzymała wczoraj w Wieruniu Starym pow. pszczyńskiego samochód prowadzony przez szofera Zabrze. W samochodzie jechał właściciel samochodu Balder. Zatrzymani tłumaczyli się, że podążają do lekarza specjalisty w Zatorze. Po zrewidowaniu auta okazało się, że dach limuzyny ma podwójne krycie. Między ścianami znalaziono 120 kg. sacharyny pochodzącej z Niemiec. Sacharynę oraz samochód skonfiskowano. Jadących aresztowano.

Aresztowania

RYGA, 25.3. (PAT). Donoszą z Kłajpedy, że policja aresztowała przywódców i członków partji robotniczej. Śród aresztowanych znajdują się również posłowie rozwiązanej sejmiku.

RYGA, 25.3. (PAT). Donoszą z Kłajpedy, że komendant miasta ukarał grzywną w wysokości 500 litów z zamianą na 2 tygodnie aresztu posła niemieckiego stronnictwa rolniczego, Konrada, za wygłaszanie na zebraniach mów w duchu antypaństwowym, skierowanych przeciwko obecnemu dyrektorjatowi kłaj-

Lokaut dyrektorów teatrzyków.

PARYŻ, 25.3. (PAT) — Lokaut właścicieli zakładów widowiskowych we Francji zatacza coraz szersze kręgi. W dniu dzisiejszym syndykat chórzystów przyłączył się do ogólnego ruchu. Radjostacje francuskie postanowiły nie solidaryzować się z lokautem ze względu na stosunki nie tylko z abonamentami francuskimi, lecz i zagranicznymi. Przeciwno lokautowi wypowiedzieli się również właściciele wędrownych teatrów, menażeryj itd.

w Kłajpedzie.

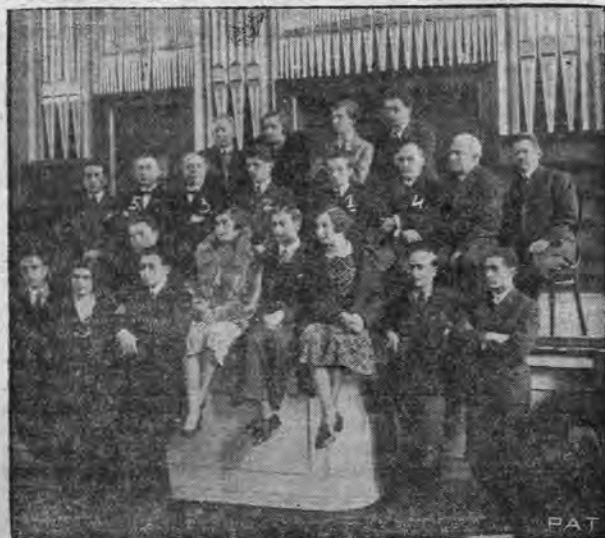
pedzkim. Na mocy tegoż zarządzenia zabroniono wszelkiej działalności partii rolniczej do czasu ustalenia nazwisk członków partji, którzy na zebraniach wygłaszali mowy antypaństwowe.

„Płonący wschód”.

Pod tym tytułem wygłosi w nadchodzący poniedziałek, o godz. 6.30 wiecz. T. W. Długoszowski niezmiernie interesujący odczyt.

Bilety od gr. 50 sprzedaje kasa Filharmonji.

Z konkursu imienia Chopina.



W dniu onegdajszym odbyło się w sali Konserwatorium Warszawskiego zebranie laureatów i uczestników konkursu im. Chopina. Na zdjęciu naszym widoczni są: Uniński (1)—pierwsza nagroda, Ungar (2)—druga nagroda, prof. de Gref—Belgia (3), prof. Zurawlew (4) i prof. Smidowicz (5).



Początek seansów o godz. 4-ej po poł.
w soboty, niedziele i święta poranki
o godz. 12-ej w poł.

Ceny miejsc normalne,
passepartout nie ważne.

Wspaniała świąteczna premjera!

Od dnia 27-go lutego 1932 roku i dni następnych

Kobieta i szpieg

W rolach głównych: Brigida Helm i Willi Fritsch.

Ku czemu idzie Azja.

Olbrymie możliwości demograficzne.

Cywilizacja europejska przeszczeniowana na grunt azjatycki i działanie współczesnych metod produkcji sprrowadzają za sobą niepowstrzymany wzrost liczby ludności.

Przed europeizacją Japonia liczyła 26 milionów ludności i cyfra ta pozostawała prawie bez zmiany przez 150 lat. W r. 1871, w trzy lata po wprowadzeniu ustroju kapitalistycznego, spis ludności wykazał cyfrę 33 mil. dusz. Dzisiaj w Japonii mieszka z górą dwa razy tyle ludzi, co w r. 1871. A przyrost roczny ludności wzrasta: dziesięć lat temu wynosił 600.000, obecnie—1 milion.

W Korei rządy Japończyków wpłynęły również na wzrost liczby ludności. W r. 1906 liczba mieszkańców Korei wynosiła 9.788.000, w roku 1929 — już 19.311.000.

Ludność Chin oceniana jest dzisiaj na blisko 500 mil. Zgórz połowa tych mas tłoczy się w dolinie Jang-Tse-Kjang'u gdzie znajdują się najlepsze tereny uprawne. Brak środków komunikacyjnych, narzędzi rolniczych, maszyn etc. sprawia, że za ledwie trzecia czy czwarta część ogólnej przestrzeni Chin jest wyzyskana przez kulturę rolną i daje mieszkańcom utrzymanie. Na tych terenach dzisiaj jeszcze dzikich może się pomieścić i wyżywić kilka setek milionów ludzi. Cywilizacja europejska i współczesne metody produkcji mogą usunąć z życia Chińczyków plagę głodu, nędzy, chorób, mogą im stworzyć możliwą egzystencję na olbrzymich niezamieszkałych jeszcze obszarach północno-zachodnich. Gdyby Chińczycy w nowych, normalnych warunkach bytu rozmnażali się tylko tak szybko, jak Koreańczycy, to za 100 lat w obrębie Chin mielibyśmy już 8 miliardów mieszkańców. Jeśli co 40 lat liczba mieszkańców podwajałaby się, to po 80 latach Chiny liczyłyby półtora miljarda ludzi. Cyfry fantastyczne, ale zupełnie możliwe i realne.

Nietylko Chiny, Japonia, Korea wykazują dążność do wzrostu niezmiernego ludności. W Indjach pod wpływem rządów angielskich i cywilizacji, nastąpił również znaczny przyrost ludności, który wyraża się w cyfrze 50 milionów co 40 lat, t. j. 20 proc. w stosunku do ogólnej liczby mieszkańców. Na półwyspie Malajskim oraz na wyspach t. zw. Straits Settlements ludność podwoiła się w ciągu 20 lat.

Jak widać z zestawień statystycznych, Azja kryje w swem wnętrzu olbrzymie, nieobliczalne możliwości demograficzne... Azja ma też przed sobą jeszcze swój wiek złoty wzrostu ludności, podczas gdy Europa ma go już za sobą.

Uwzględniając olbrzymie, niekniejące jeszcze i niewyzyskane bogactwa naturalne Azji, trzeba się liczyć z tem,

Topielec z łodzi podwodnej M. 3.

Dziwna, ale prawdziwa historia marynarza.

Wśród wielu mniej lub więcej monotonych dodatków filmowych „nad program”: podróży królewskich, utarczek na Dalekim Wschodzie i posiedzeń Ligi Narodów, dają ostatnio w kinach całego świata jeden wstrząsający dodatek.

To uchwycona przez wytwórnice filmowo-dźwiękową tragiczna chwila rzucania wieńców na kołyszający się olbrzymi grób-ocean, który pochłonął 50 osób załogi nieszczęsnej łodzi M. 3. Ten wstrząsający obraz widziało wiele osób, ale nie wszystkie one znają niezwykłą historię, związaną z zatopioną niedawno łodzią.

Wobec tego, przytaczamy jej opis, umieszczony w jednym z pism zagranicznych.

Opis ten jest tem ciekawszy, że

autor jego, dziennikarz Marwitz, był bliskim przyjacielem głównego bohatera tego opowiadania, oficera M. 3, Cecyla Kyde.

Muzyka umilkła i rzucano pierwsze wieńce z pokładu. Kręciły się zwolna, jak ciężkie obreże, zanim upadły na szumiące fale. Wysoko, na mostku cicho brzęczała kamera filmu dźwiękowego. Tak być musi: ludzie chcą zobaczyć w kinie, jak oddają cześć załodze M. 3.

Chcą to widzieć i chcą o tem czytać. I dlatego znajdowałem się tu właśnie, by zawieźć opis tej uroczystości mojej redakcji. W jakim innym sposobie dostałby się cywil i w dodatku cudzoziemiec na okręt Hiszpanii. Powiedziałem też, że wśród załogi

M. 3 miałem przyjaciela; nie mogli mi więc odmówić udziału w uroczystości.

Tak. Tam w 60-metrowej głębokości w żelaznej trumnie leżał Cecyl Kyde, oficer na M. 3. Leżał tam z dziesiątkami towarzyszy, a my staliśmy w słońcu i wiatr rozwiewał nam włosy, gdy wieńce po wieńcu padały w morze.

Stychać było łkanie. Maszynista Thompson miał oczy pełne łez. Na czapce jego widniał znak M. 3. On jeden został przy życiu, dzięki temu, że udał się do Manchesteru na urlop w dniu, gdy łódź wyruszyła w swą śmiertelną podróż.

Ale oto spuszczone już wszystkie wieńce. Zdaleka, kręcąc się na falach, wyglądały w białych kwiatów jak wielkie koła ratunkowe.

Wstąpiłem do małej knajpy portowej „Terkey-cock”. Ten bar, zwany „Indykiem”, cieszył się złą renomą i dlatego nie wolno było tam bywać marynarzom królewskiej floty. Przy stołach siedziało kilku portowych robotników.

I nagle, serce mi zamarło w piersi. Przy barze siedział... Cecyl Kyde. Tak, to był on. Błady, jak płótno, w cywilnym płaszczu, narzuconym na mundur. A obok niego leżał... wieńec z białych kwiatów.

— Cecyl! — krzyknąłem zdumiony. Spojrzał ku mnie. Wstał i zbliżył się do mego stołu. Usiadł.

— Tak, to ja, Czy wracasz z mego pogrzebu?

Kiwnąłem głową.

— Widzisz, a ja wykupiłem się od śmierci. Oszukałem ją, oszukałem moich przyjaciół...

— Ale jak? Jakim to sposobem?

— Opowiem ci. Przed tygodniem byłem na naszej łodzi M. 3. Wi dzieliśmy, że nikt z nas nie otrzyma urlopu. Prócz Thompsona, który miał jechać do umierającej matki.

A tymczasem ja, pamiętasz? Miałem w Paryżu moją Marion... Od tygodnia nie miałem od niej wiadomości... wściekałem się. Idę do kapitana, mówię mu, że ojciec chory. Z początku nie chciał o tem słyszeć, potem pyta: „W 24 godziny będzie pan zpowrotem?” Dałem słowo i w dwie godziny później siedziałem już w samolocie, unoszącym mnie do Paryża.

Marion przyjęła mnie serdecznie. Nie pisała bez wyraźnej przyczyny. Spędziłem z nią rozkoszny wieczór, a raniem samolot uniósł mnie do Croydon.

Cecyl zamilkł. A ja, nagle, przypomniałem sobie krótką notatkę w gazetach: „Samolot Paryż — Croydon uległ katastrofie w Compiegne”.

— Byłem w tej katastrofie — opowiadał Cecyl. — Cztery dni leżałem bez przytomności, a gdy się ocknąłem, moja pierwsza myśl była: „M. 3!” W kieszeni miałem paszport mego kuzyna, ogromnie do mnie podobnego. Nie chciałem bowiem podróżować z paszportem brytyjskiego oficera. Nikt nie wiedział więc kim jestem... Zrozumiałem, że M. 3 wypłynęła bezemnie. Reszty dowiedziałem się w Dourze.

Pokazał wieńec, leżący obok niego. — Oto co przyjął na mój pogrzeb ojciec... Jeszcze nic nie wie. Dla niego jestem umarły. A co mnie pozostaje... wiesz.

Dłoń jego zagłębiła się w kieszeni; usłyszałem jakbyby trzask odsuwanej bezpiecznika rewolweru.

— Tak, — powiedziałem szybko, biorąc go za ramię. — Kolonje!



że ośrodek Azji — Chiny, prędzej czy później, a raczej wcześniej, niż się to zdaje, pod wpływem ostatnich wydarzeń politycznych i militarnych, ulegnie transformacji i w przyspieszonym tempie kroczyła już Japonia. Ilość staje się w pewnym momencie i w pewnych warunkach jakością. Obecna słabość i bierność kontynentu azjatyckiego jest tylko chwilowa, do przezwyciężenia jej pomoże cywilizacja europejska i jej potężne środki pomocnicze.

E. R.

Krwawy czyn szaleńca.

BERLIN, 25.3. (PAT). W Jenie wydarzyła się ub. nocy straszna tragedia rodzinna, której ofiarą padło 7 osób. Radca najwyższego sądu krajowego Maurer w przystępie obłądnu zastrzelił swą żonę, dwoje nieletnich dzieci, rodziców swej żony oraz bawiącą przypadkowo w mieszkaniu sąsiadkę. Wszyscy ponieśli śmierć na miejscu. Po dokonaniu morderstwa Maurer celnym strzałem odebrał sobie życie. Czyn ten miał miejsce na tle stosunków rodzinnych.



S. S. VAN DINE.

DOM NIENAWIŚCI

(SPRAWA GREENE'ÓW).

Przekład autoryzowany JANINY SUJKOWSKIEJ.

11)

Copyright by „Dziennik Łódzki”.

Streszczenie

Rodzina Greene'ów składa się ze spaliżowanej matki wdowy i pięciorga dzieci: dwóch synów, Chestera i Rexa, oraz trzech córek, Julji, Sibelli i Ady. Ta ostatnia jest przybraną córką, adoptowaną przez starego Greene'a, który zastrzegł w testamencie, żeby po jego śmierci rodzina mieszkała przez ówczesny wiek pod wspólnym rodzinnym dachem i żeby w domu nie robiono żadnych zmian. W razie małżeństwa któregoś z dzieci, mąż czy żona zzewnątrz wprowadza się do nich.

Z innych osób zasługują na uwagę stara gospodyni Niemka, która, na mocy testamentu starego Greene'a ma prawo zostać na służbie tak długo jak jej się będzie podobało i, domowy lekarz rodziny, dr. Von Blon, który, jak się zdaje, prowadzi romans z Sibellą. Pewnego wieczora staje się nieszczęście. Nieznany sprawca wdiera się do domu i zabija Julję w jej pokoju w łóżku. Adę zaś rani wystrzałem w plecy, również w jej pokoju. Na śniegu przed domem ślady obcych nóg. Policja przypuszcza, że sprawca napadu musiał być włamywacz, ale Chester nie jest tego zdania. Ma jakies niedobre choć nieokreślone przeczucia czegoś okropnego i prosi władze o staranne zajęcie się sprawą.

Przeprowadzone przez Vance'a, w obecności sędziego Markhama przesłuchanie mieszkańców domu Greene'ów nie dało żadnych konkretnych wyników. Na uwagę zasługiwało zachowanie się Chestera, Rexa i Sibelli.

Dalszy ciąg.

— Och, co się ze mną wtedy działo... Spróbowałam ponownie krzyknąć i nie zdołałam. Odwróciłam się tylko i zaczęłam uciekać w stronę okna. Usłyszałam za sobą dziwne, człapiące kroki i zrozumiałam, że przyszedł koniec... Rozległ się straszny huk, coś gorącego uderzyło mnie w plecy, zrobiło mi się okropnie niedobrze. Okno zniknęło i runęłam w przepaść...

Zapadło intensywne milczenie. Opowiadanie Ady zrobiło na nas wielkie wrażenie. Niczem wielka aktorka wyraziła w prostych słowach cały tragizm swego przeżycia.

Vance poczekał kilka chwil, potem rzekł ze współczuciem:

— Rzeczywiście przeżyła pani straszną chwilę. Przykro mi, że nie mogę pani zostawić w spokoju, ale chciałbym się poinformować jeszcze o kilka szczegółów.

Uśmiechnęła się słabo, wdzięczna za jego względność:

— Czy, gdyby się pani dobrze namyśliła, przypominała by pani sobie, co panią obudziło — zapytał

— Nie, nie przypominam sobie żadnego dźwięku.

— Czy pani zamknęła na noc drzwi na klucz?

— Chyba nie. Zwykle nie zamykam.

— I nie słyszała pani odgłosu otwieranych czy zamykanych drzwi?

— Nie. W domu było cicho jak makiem siał.

— A jednak wiedziała pani, że w pokoju ktoś jest. Jakim sposobem? — nalegał uprzejmie Vance.

— N-nie wiem... nie zdaję sobie sprawy. Musiało coś takiego być...

— Właśnie. Niech się pani dobrze zastanowi. — Vance pochylił się nad wzburzoną dziewczyną. — Może pani usłyszała oddech, albo poczuła lekki wiew powietrza, gdy się ta osoba poruszyła — albo słaby zapach perfum...

Zmarszczyła boleśnie brwi.

— Nic... sobie nie przypominam — odpowiedziała prawie niedosłyszalnym szeptem. — Byłam w takiej trwodze...

— Gdybyśmy tylko mogli wykryć źródło tego wrażenia! — Vance spojrział na doktora, który skinął głową i rzekł:

— Najwidoczniej nastąpiła jakaś podświadoma asocjacja wrażeń.

— Czy pani miała wrażenie, że w pokoju znajduje się ktoś znajomy? — ciągnął Vance. — Pani rozumie?

Nie mogę sobie zdać sprawy. Wiem tylko, że się nie bałam.

— Ale słyszała pani, że ktoś za panią szedł. Czy w ruchu tym było coś znajomego?

— Nie! — głos jej zabrzmiał pierwszy raz wyraźnie i stanowczo. — Słyszałam tylko ciche, posuwiste kroki.

— Naturalnie pociemku idzie się ostrożnie, albo też ta osoba mogła być w rannych pantoflach...

— To było tylko kilka kroków, a potem zaraz nastąpił okropny huk i ból.

Vance czekał chwilę.

— Niech pani postara się przypomnieć sobie odgłos tych kroków. Czy to były kroki męskie czy kobiece?

Twarz dziewczyny i tak blada, zrobiła się jeszcze bledsza, oczy jej przesuwały się z przestraszeniem po obecnych, a oddech stał się szybki. Otworzyła dwa razy usta, z których nie wyszedł żaden dźwięk i dopiero po chwili wyjąkała z wysiłkiem:

— Nie wiem... nie mam pojęcia.

Sibella, stojąca sztywno u nog łóżka wybuchnęła nagle krótkim, sztucznym, gorzkim i szyderczym

śmiechem. Spojrzeliśmy na nią zdumieni.

— Dlaczego nie powiesz tym pannom, że poznałaś moje kroki? — zapytała kąśliwie, — miałaś zamiar. Czy zabrakło ci odwagi, żeby skłamać, ty fałszywa kocico?

Ada zatchnęła się i przysunęła bliżej do doktora, który posłał Sibelli surowe, ostrzegawcze spojrzenie.

— Och, Sibello, mogłabyś dać pokój! — rzekł Chester.

Sibella wzruszyła ramionami i odeszła do okna, a Vance powrócił do indagacji.

— Jeszcze jedno, panno Ado. — Mówił naturalnym głosem, ale jeszcze łagodniej niż poprzednio. — W jakiej chwili zetknęła się pani z niewidzialną osobą?

— W połowie odległości od drzwi. Koło stołu.

— Dotknęła panią jakaś ręka. Jakie to było wrażenie? Czy popchnęła panią, czy chciała panią przytrzymać?

Potrząsnęła głową.

— Trudno mi to określić, ale miałam wrażenie, że ta ręka wyciągnęła się po mnie, a ja się o nią oartałam.

— Czy to była ręka duża czy, mała? Silna, czy słaba?

Nastąpiło milczenie. Ada wstrząsnęła się lekko i spojrzała ze strachem na Sibellę, wpatrzoną w nagie, czarne gałęzie, chwiejące się za [szybami,

— Nie wiem. Och nie wiem — wyrzuciła prawie z jękiem. — Wszystkie stało się tak okropnie nagle.

— Ale niech się pani spróbuj zastanowić — nalegał uprzejmie Vance. — Napewno odniosła pani jakieś wrażenie. Czy była to ręka męska, czy kobieca?

Sibella podeszła szybko do łóżka z oczami jak węgle, z twarzą jak płótno. Przez chwilę patrzyła na przerażoną Adę, poczem zwróciła się do Vance'a.

— Pytał mnie pa... na dole, czy domyślał się kto mógł strzelać. Teraz panu na to odpowiem. Powiem panu, kto strzelał. — Wskazała drżącym palcem na cichą postać na łóżku. — Ta żmija, ta znajda, ten słodki anioł!

Oskarżenie to było tak niewiarygodne i nieoczekiwane, że na chwilę wszyscy oniemieli. Ada wydała głuchy jęk i chwyciła się spazmatycznie ręki doktora.

— Och, Sibello — jak możesz?

— wykrztusiła.

W oczach Von Blona błysnął gniew lecz nim zdążył zaprotestować, Sibella sypnęła potokiem słów.

— Mówię wam, że ona to zrobiła I teraz nas oszukuje, tak jak zawsze, Nienawidzi nas wszystkich z całej duszy — znięnawidziła nas odrazu, gdy ją ojciec przywiózł do domu. Nienawidz nas dlatego, że jesteśmy inni niż ona Pan Bóg wie, co za jedna. Nienawidzi nas, bo nie jest nam równa. Wy-mordowałyby nas wszystkich z radością. Zabiła Julję najpierw, bo Julja zarządzała domem i pilnowała, żeby i ona się czczeniem zajmowała. Gardzi nami i postanowiła nas wytepić.

Ranna dziewczyna patrzyła na nas żalonym wzrokiem. We wzroku tym nie było urazy, tylko oszołomienie i niedowierzanie.

— Ciekawe — wycedził ironicznie Vance, nie spuszczać oczu z rozognionej Sibelli. I dodał uprzejmym, prawie przyjaznym głosem. — Na serjo oskarża pani siostrę o tę strzelaninę?

— Tak oświadczyła śmiało. — Ona nas nienawidzi.

Vance uśmiechnął się.

— Nie zauważyłem, aby w rodzinie państwa panował nadmiar miłości. — Ton tych słów nie był obraźliwy. — Czy pani opiera swoje oskarżenie na czemś konkretnym, panno Sibello?

— Czy to nie jest konkretne, że ona chciałaby się nas wszystkich pozbyć, bo wtedy odziedziczyłaby cały majątek?

Za mało konkretne, żeby rzucać na kogoś takie ohydne oskarżenie. Ale, jak pani sobie to wszystko wyobraża? Przecież panna Ada sama jest ranna.

Uderzona tą prostą niemożliwością Sibella oniemiała na chwilę i twarz jej zacięła się w twarde linje ponurego gniewu.

— Powiedziałam już panu raz, że nie jestem policjantem — syknęła. Nie jestem specjalistką od zbrodni.

— Ani od logiki dopełnił zarobliwie Vance. — Ale może ja panią źle zrozumiałem? Może pani przypuszcza, że panna Ada zastrzeliła pani siostrę Julję, a potem ktoś nieznan strzelił do niej, może przez zemstę? Ze jednym słowem była to zbrodnia na cztery ręce.

(Dalszy ciąg nastąpi).

1832 - JAN WOLFGANG GOETHE - 1932

JÓZEF WASOWSKI

Wyklęty olimpijczyk

Świat kulturalny będzie czcił Goethego. (22 marca b. r. mija sto lat od jego zgonu). — Będą obchody, akademje, uroczyste przedstawienia w teatrach. Ukazą się setki, tysiące artykułów.

W jakich to czasach będzie my czcił Goethego?

Pomiędzy światem jego myśli, marzeń, ideałów, a światem rzeczywistości dzisiejszej leży przestrzeń ogromna. Jego słowa płyną dalsz ponad rzeczywistością. Jeśli dają ukojenie, to tym tylko, którzy mogą je usłyszeć, wzniosłszy się wysoko — ponad poziom teraźniejszości. Inni słowy — ci, którzy w owocach mądrości wielkiego myśliciela i poety znajdują pokarm dla ducha, jakiego nie znajdują w życiu. Ci błogosławią go za rozkosze myśli i poczuj, osadzając bytowanie człowieka na ziemi. Błogosławią za spokojny uśmiech miedca, który pogłębił sądy o naturze człowieka i który z zadumy nad losami rodzaju ludzkiego wyniósł skarby ro-



Ojciec Goethego



Matka Goethego

zumu i wzbogaćł wszystkie racje wiary w lepszą przyszłość świata. Błogosławią za słowo prometejskie.

Goethe i czasy dzisiejsze...

Czy blask mądrości oświetla nasze życie? Czy raczej trzymamy się nauki Mefistofelesa:

„Gardź tylko zawsze rozsądkiem, nauką,

Podważniam człowieka potęg,
Daj się opętać błęhtrowi,
Wielgnąć duchowi kłamstwa w jego kregi,
A będziesz moim już nieodwołalnie“.

A słowo? Mówi Faust:

„Myśl prawa, jak i rozsądek prawdziwy,
Bez wszelkiej sztuki sam się w lot wyklada.

Gdy głosisz prawdę, czy musi twa mowa,

Stroić się w puste, górnolotne słowa?

A błyskotliwe wasze mowy,

W których się tylko sama plewa mieści,

Są przykre, jak ten wiatr listopadowy,

Co smutnie w śluchach weschniętych szeleści“.

Słowo puste krzyczy, szaleje, zagłusza każde słowo uczciwe.

Nad światem panuje demon demagogji, która takim wstrętem przejmowała Goethego.

I nie dziwnego, że w jego własnej ojczyźnie rozległ się teraz przed uroczystym obchodem, syk wzgardy dla największego z Niemców. Hitlerowcy nie wezmą udziału w obchodach na cześć Goethego. Hitler oświadczył: „Młodzież niemiecka gwizdała na Goethego“. Ależ naturalnie. Młodzież tego obozu tylko może „gwizdać“ na postać wielkiego humanisty, którego pogląd na człowieka, na naród, na ludzkość, tak był daleki od poddańca nacjonalistycznej bestji.

Wzgarda hitlerowców dla Goethego jest szczerą, jest przynajmniej uczciwą. Jakazby to była komedia, gdyby i oni przyłączyli się do powszechnego holdu kulturalnego świata. Nie będzie tej obłudy. Wielki olimpijczyk został wyklęty przez zgraję fanatyków. Trzeba to zapisać na ich dobro. Uroczystości goethowskie nie splugawią swoim udziałem. Nie będzie się przecież czło niczego, coby im mogło być mile. Gdyby chodziło o przykład najkrańcowszej różnicy w odmianach moralnych gatunku ludzkiego, możnaby właśnie te dwa przytoczyć nazwiska: Goethe i Hitler... — Szlachetna mądrość i chamskie prostactwo. Wzniosłość ducha i rozpasana trywialność. Miłość ludzkości i szal nacjonalistyczny. —

Ta część narodu niemieckiego która ze szczerem entuzjazmem odda hold pamięci Goethego, może być zadowolona, że się od tego holdu odgradziły hitlerowskie bandy. Nie, co z Goethego, nie jest ich własnością. Mówij ustami Fausta:

„Niech nie unikam cierpienia żadnego,
A co ludzkość całej jest udziałem,
Pragnę przeżywać w głębi mego ducha,
Pragnę nim wnikać w jej szczyty i tonie,
Ból jej i radość odczuć w mojem łonie“.

Cóż ma hitlerowiec do bólów ludzkości? Co go łączyć może z apostołem harmonji?

Zazwyczaj tak się dzieje, że kiedy się czci pamięć wielkich serc i wielkich umysłów, najgłośniejsze słowa holdu wypowiadają ludzie o zimnym sercu i pozłomej myśli. To tak, na przykład, jak kiedy szowinista polski oddaje hold temu, który napisał „Księgi Pielgrzymstwa“...

Byłoby rzeczą pożyteczną, gdyby zawsze, od holdu składanego wielkim duchom, odgradzały się duchy najmiejsze. O jedną maskaradę byłoby mniej na zakłamanym świecie.



Goethe na łące w mieście rodzinnym (z obrazu W. Kaulbaoha)



Gabinet młodego poety w domu obojskim we Frankfurcie.

J. W. GOETHE

Twórczość i rzeczywistość

Fragment z księgi I-ej „Dzieciństwo”

„Gdy sobie pragniemy przypomnieć wypadki z okresu naszej najwcześniejszej młodości, to się nam często wydarza zamieniać to, co słyszeliśmy od innych, z tem, czem nas wzbogaciło istotnie. Nie troszcząc się więc w danym wypadku o ścisłą prawdę, coby zresztą i tak do niczego nie doprowadziło, mam to przedwzięcie, że mieszkałymi w pewnym starym domu, który składał się w istocie z dwóch domów, złączonych z sobą przez zabudowanie ścian wewnętrznych. Schody w rodzaju spotykanych po wieżach, wiodły do izby, pozbawionych wzajemnego z sobą związku, a nierówności pięter między domami mi wyrównywały stopnie, wiodące z izby do izby. Dla nas dzieci, t. j. dla mojej młodszej siostry i dla mnie, najmilszą częścią domu była przestronna sień na dole, zaopatrzona obok drzwi w wielką drewnianą kratę, która umożliwiała bez pośrednio stosunki z ulicą i z wolnem powietrzem. Taką klatkę posiadało wiele domów i zwano ją „podsieniem”. Przesiadywały tu zwykle kobiety, szyjące lub haftujące; kucharka czyściła tu salatek; sąsiadki gawędziły stąd między sobą, a ulice czyniły skutkiem tego wrażenie ulic na Południu. To spożalenie się z ulicą dawało ludziom poczucie swobody. Także i dzieci zawiązywały z tych balkonów stosunki z dziećmi z domów sąsiednich, a moją przyjaźń pozyskali trzej bracia Ochsensteinowie, mieszkający naprzeciwko, osieroceni synowie zmarłego burmistrza i zabawiali się i figlowali ze mną w różny sposób.

Moi najbliżsi nieraz sobie chętnie opowiadali o różnych moich kawatkach, do których mnie podniecał owi trzej bracia, zresztą wcale poważni i samotni panowie. I tak pewnego razu odbywał się w mieście targ na gliniane naczynia, na którym netylko zaopatrzono kuchnię w statki, ale i dla nas dzieci zakupiono tego samego rodzaju mi niaturowe naczynia do zabawy. Pewnego pięknego popołudnia, gdy zupełna cisza panowała w domu, zabawiałem się na balkonie moimi miseczkami i garnuszkami, a ponieważ zabawa jakoś się nie kleiła, więc wyrzuciłem jedno z naczyń na ulicę i cieszyłem się, gdy się z wesółym trzaskiem rozbiło. Bracia Ochsensteinowie, którzy w dzień, jaką mi to uciechę sprawiło i że aż klasnąłem w ręce z radości, zawolali: „Jeszcze więcej!” Na to ja, nie namyślając się długo, wyrzuciłem znowu garuszek a na ich nie nastające okrzyki: „Jeszcze więcej!” wyrzuciłem po kolei wszystkie moje miseczki, rondelki i dzbanuszek. Moi sąsiedzi nie zaprzestawali mnie dalej zachęcać, a ja byłem uszczęśliwiony, że im mogłem sprawić przyjemność. Lecz mój własny zapas został wreszcie wyczerpany, a oni wciąż wołali: „Jeszcze więcej!” Wtedy pobiegłem wprost do kuchni i przyniosłem gliniane talerze, które przy rozbiłaniu się jeszcze weselszego dostarczały mi dowidka; biegłem tak tam i z powrotem i znosiłem talerz za talerzem, tak, jak je mogłem kolejno dostać z półki, a ponieważ tamci i tem się jeszcze nie zadowolili, więc wyrzuciłem na bruk, niszcząc wszystko, co mi tylko ze statków pod rękę wpadło. Dopiero po jakimś czasie zjawił się ktoś z domowników, kto mi przeskądził i ocalił resztę. Lecz nieszczęście już się stało, a bliskim moim za tyle rozbitego naczynia pozostała w zysku przynajmniej wesola anegdota, która się przedwzięciem figlarności sprawcy do końca życia cieszyła. Matka mego ojca, w której do-

mu właściwie mieszkał, zajmowała dużą izbę od tyłu, przylegającą do sieni i w zabawach naszych docierałiśmy aż do jej fotelu, a na wet łóżka, gdy była chora. Przypominam ją też sobie, jakgdyby ducha, jako piękną, szczupłą, zawsze białą i schludnie odzianą kobietę. Łagodna, uprzejma i pogodna, — taką mam ją po dzień dzisiejszy w pamięci.

Słyszeliśmy, jak ulicę, przy której stał nasz dom, nazywano „Jelenią Jamą”; ponieważ jednak nie w dzielniśmy ani jamy, ani jellai, więc żądaliśmy wyjaśnienia tej nazwy. W odpowiedzi usłyszeliśmy, że dom nasz stoi na miejscu, które niegdyś było poza miastem, a tam gdzie obecnie biegnie ulica, była niegdyś jama, w której trzymano stale pewną ilość jeleni. Tutaj chowano i żywność ze zwierzęta, gdyż wedle dawnego obyczaju senat miasta spożywał co rok na publicznej uczcie jednego jelenia, którego na ten dzień uroczyście należało mieć w owej jamie pod ręką, zwłaszcza że księżęta i rycerze poza obrębem miasta zaprzeczali miastu prawa do polowania, lub je lamali, a także na wypadek, jeśliby wróg obległ i odcenił miasto od świata. Bardzo się nam to spodobało i pragniemy by i współcześnie można tu było jaką oswojoną zwierzęcą oglądać.

Z tylnych okien naszego domu, zwłaszcza z piętra górnego, rozciągał się bardzo ładny widok na uleającą się prawie objąć wzrokiem równinę, zajęta przez ogrody sąsiadów, docierające aż do murów miejskich. Pośladłość jednak nasza i jeszcze kilka innych, które leżały bliżej rogu ulicy, zostały niestety przy przemianie znajdujących się tutaj dawniej placów gminnych na prywatne ogrody — mocno obcięte, i gdy domy z Rossmarktu mogły sobie pozwolić na obszernie oficyny i wielkie ogrody, to my zostaliśmy od tego rajfu odcięci stosunkowo wysokim murem

naszego dziedzińca. Na drugim piętrze znajdował się pokój nazwany ogrodowym, gdyż brak ogrodu postarano się tam zastąpić kilkoma roślinami, hodowanymi przed oknem. Gdy podrosłem, pokój ten był najulubieńszym dla mnie miejscem pobytu, wprawdzie nie smutnym, ale pełnego tęsknoty. Miało się stąd widok ponad owe ogrody,

Heine i Goethe

Henryk Heine pojechał do Weimaru, gdzie miał się spotkać z Goethem i poznać go osobiście. Heine pełen był uwielbienia dla niego, a był to czas, kiedy nazwisko wielkiego liryka znane było już w Niemczech; Goethe czytał wiele jego utworów i słyszał o nim wiele.

Heine spodziewał się, że wyniesie wielkie wrażenie z wizyty, ale okazała się ona jednym rozczarowaniem.

Z sercem, pełnym nadziei, stanął w pokoju przyjąć i oczekiwał wielkiej chwili, w której ujrzy przed sobą postać znakomitego meza.

Drzwi się otworzyły. Wszedł Goethe i powitał go bardzo uprzejmie; uprzejmość ta była u niego przyswojona.

Rozmowę swą z miejca zwrócił na tematy codzienne, mówił o pogodzie, o pięknych drzewach, które zdobiły aleje tego ogrodu. Nagle spytał Heinego:

— Czem się pan teraz zajmuję?

— „Faustem” — odpowiedział Heine szybko.

Drugą część „Fausta” Goethego jeszcze się nie ukazała.

Nastąpiła krótka chwila milczenia, po której Goethe wynioście zwrócił się do Heinego:

— I nie ma pan więcej interesów w Weimarze, mój panie?

— Narazie, wydaje mi się, że za kończyłem je wszystkie.

Pożegnali się chłodnym, krótkim uścisłiem dłoni.

ponad mury miejskie i wały, na piękną i żyzną równinę, to właśnie ta, co się ku Höchst rozciąga. W tym pokoju zwykle się latem uczyłem, oczekiwałem przejścia burz i nie mogłem się dość naprzeczyć zachodowi słońca, ku któremu były okna pokoju wywrócone. Lecz że widywałem równocześnie przechadzających się po ogrodach i pielęgnujących kwiaty sąsiadów, bawiać się dziećmi, towarzystwa, oddające się odpoczynkowi, słyszałem stuk toczących się kul i łoskot upadających kregli, więc wszystko to rozbudzało przedewszystkiem w duszy mojej uczucie samotności i wyplwającej stąd tęsknoty, co objawiło swój wpływ już wkrótce, a jeszcze wyraźniej — w latach późniejszych, zwłaszcza, że odpowiadało istniejącej już z natury w mym charakterze powadze i uczuciowości.”

Staroświeckie wnętrze naszego domu, pełne licznych, pogrążonych w mroku zakamarków, nadawało się zresztą osobliwie do tego, a żeby wzbudzać w umysłach dziecięcych dreszcz zgrozy i trwogi. Na dobitkę stosowano jeszcze w naszym domu metodę wychowania, usiłując zabić w dzieciach lęk przed tem, co tajemnicze i niewidzialne, i przyzwyczajając je do wszystkiego, co budzi zgrozę.

I dlatego my dzieci musiałeśmy spać same i jeśli nie mogłyśmy się na to zdobyć, lecz wstawszy nocą z łóżek pociechu, szukałyśmy towarzystwa sług, to na drodze spotykałyśmy ojca w szlafroku, odwróconym na wierzch podszewką dla nas więc dostatecznie przebranego, który nas straszyl i zmuszał w ten sposób do powrotu do naszej sypialni. Wyobrazić sobie każdy potrafi, jak źle tego rodzaju metoda na nas oddziaływała. Jakżeż się może pozabawić trwogi ktoś, kogo się weiska pomiędzy dwa strach budzące czynniki? Matka moja, zawsze pogodnie usposobiona i weso-

ła i pragnąca widzieć takimi i drugimi, znalazła lepszy środek pedagogiczny. Zdolała osiągnąć cel za pomocą nagród. W porze brzośkwii obiecywała obdarzyć nas nie mi hojnie rankiem, jeżeli nocą postaramy się strach nasz przewyciężyć. To się jej udawało i obie strony były zadowolone.

Wewnątrz domu wzrok mój pościagał najbardziej szereg widoków Rzymu, którymi ojciec przyozdobił przedśionek, rytowanych przez kilku zdolnych poprzodników Piranesa, co się znali na architekturze i perspektywie i władali rylcem pewną ręką i w sposób godny respektu. Oglądałem tu codziennie Piazza del Popolo, Coliseum, Plac św. Piotra, Bazylikę św. Piotra i Pawła od zewnątrz i wewnątrz, Zamek św. Anioła i jeszcze to i owo. Widoki te utkiły mi głęboko w pamięć, a ojciec mój, zresztą bardzo oszczędny w słowach, pozwalał sobie nieraz na przyjemność opisywania treści owych szczytów. Dla włoskiego języka i zresztą dla wszystkiego, co się tyczy Włoch, miał zdecydowaną słabość. Pokazywał nam też niekiedy mały zbiór marmurów i okazów przyrodniczych, które sobie stamtąd przyniósł i poważną ilość czasu poświęcał napisaniem przez siebie po włosku opisuowej podróży, którego redakcję i opisy sporządzał zesztyłami, powoli i dokładnie. Stary wesoły nauczyciel języka włoskiego, zwany Giovinazzim, był mu w tem pomocny. Śpiewał też stary niezgorzły, a matka moja musiała się z tem pogodzić, że mu, i samej sobie co dnia na klawikordzie akompanjowała; więc też i ja poznałem Solitrio bosco ombrosco i wpter jej umiałem na pamięć, zanim je rozumiałem.

Ojciec mój miał wogóle skłonność do nauczania innych i, gdy kończyli swe interesy, lubił oddziaływać innym tego, co sam wiedział i umiał. I tak znieśliśmy matkę moją w pierwszych latach małżeństwa do pilnego ćwiczenia się tak w pisaniu, jak i w grze na klawikordzie i w śpiewie; przytem musiała zdobyć netylko pewną znajomość włoskiego języka, ale i potrzebną w nim wprawę.

We wszystkich naszych wolnych od zajęć godzinach trzymaliśmy się zazwyczaj w pobliżu babki, w której przestronnym pokoju znajdowaliśmy poddostatkami miejsc dla naszych zabaw. Babka umiała nam zająć przéróżnemi drobiazgam i obdarzała nas smakołykami. Lecz pewnego wieczoru wspaniałego ukoronowała wszystkie swe dotychczasowe wobec nas dobrodziejstwa, gdy urządziła nam przedstawienie teatru marionetek i w ten sposób stworzyła w naszym starym domu nowy świat. To niespodziewane przedstawienie oczarowało przemożnie młode umysły dzieci; a szczególnie na chłopcu wywarło bardzo silne wrażenie, które się wyraziło i później mocnym i trwałym oddziaływaniem.

Mała scenka z jej niemym personelem, którą nam zrazu tylko polka żywno, lecz którą nam następnie oddano dla naszych własnych prób i dla jej dramatycznego ożywienia, musiała być dla nas dziełem cenniejszą, że był to ostatni dar naszej dobrej babki, którą nam wkrótce potem zabrała z oczu wzmagająca się choroba, a następnie już na zawsze śmierć porwała. Śmierć ta miała dla całej rodziny znaczenie tem większe, że połączona z sobą zupełną zmianę w naszym dotychczasowym życiu. Przekład PRZECLAWA SMOLIKA

* das Ahnungsvolle

200 rocznica urodzin Haydna



przypada w pierwszych dniach kwietnia r. b. Pogodku: Haydn przy pracy. Niżej: Warjacja z kwartetu smyczkowego, znana jako „Deutschlandlied”. U dołu:

Dom w Rohrau, w którym Haydn urodził się, jako syn kowala. U góry na lewo: Ulica Haydna w Eisenstadt z zamkiem ks. Esterhazy, u którego

Haydn był przez 30 lat nadwornym kapelmistrzem. U góry na prawo: Kościół w Eisenstadt, w którym znajduje się grobowiec Haydna.

Widowiska łódzkie

TEATR POWSZECHNY: Godz. 3 pp. „Golgota”.
Wszystkie inne przedstawienia zawieszono.

REPERTUAR ŚWIĄTECZNY.

TEATR MIEJSKI: Niedziela i poniedziałek
wiecz. „Ich Synowa”. w poniedziałek
o 4 pp. „Opera za 3 grosze”

TEATR KAMERALNY: Niedziela i poniedziałek
wiecz. „Dziwczyną i hipopotam”, w ponie-
diątek o 4 p. p. „Kłopoty Bourra-
chona”.

TEATR POPULARNY: „Wiosna idzie”.

TEATR POPULARNY GEYERA: „Wiwat Święta”

TEATR MASKA: „Wesołe szaleństwo”.

CYRK STANIEWSKICH: Wielki program.

APOLLO:

BAJKA: „On, albo ja”.

CAPITOL: „Ben-Hur”.

CASINO: „Wolne dusze”.

CZARY: „Cud Wilków”.

CORSO: I. Victor Mac Laglen. II. Laurel
i Hardy

DOM LUDOWY: „Janko muzykant”.

GRAND KINO: „Puszcza”.

LUNA: „Kobieta i szpieg”

MIMOZA: „Światła wielkiego miasta”.

ODEON: „Wale naddunajski”.

OSWIATOWY I: „Niebieski motyl”. II. Wal-
ka o złote runo”.

PALACE: „Pat i Patachon w konkurach”.

PRZEDWIOŚNIE: „Wesoły Porucznik”.

RECURSA: „Człowiek który zabił”

RAKIETA: „On i jego siostra”.

SPLENDID: „Rok 1914”

UGIECHA: „Przygody w dzikiej dżungli”.

WODEWIL: „Wale naddunajski”.

ZACHĘTA: „Marokko”

Teatr Miejski.

(ul. Cegielińska № 27).

W świąteczną niedzielę, poniedziałek
i wtorek pełna werwy i humoru, pierwszo-
rzędnie zagrana i wystawiona komedia Ada-
ma Grzymały-Siedleckiego „Ich Synowa”.

W poniedziałek o g. 4 po poł. po cenach
zniżonych bezwzględnie ostatni raz, sztuka
muzyczna Berta Brechta „Opera za trzy
grosze”.

W pełnych próbach pod reżyserją dyr.
Borowskiego, sensacyjna sztuka A. Medisa
i B. Boucarda „X 33”.

Teatr Kameralny.

(ul. Traugutta № 1)

Niedziela, poniedziałek i wtorek wyborna
komedia Mary Lucy „Dziwczyną i hipopotam”
z niezrównaną Stefanją Jarkowską.

W poniedziałek o g. 5-jej po poł. na ogólnie
żądanie publiczności raz jeszcze jeden
„Kłopoty Bourrachona”.

Teatr Popularny.

(Ogrodowa № 18 tel. 178-00).

W niedzielę i poniedziałek wielkie wido-
wisko świąteczne p. t. „Wiosna idzie” pod
kierunkiem reżyserki K. Tatarkiewicz.

Obok całego zespołu wystąpi gościnnie
znakomity chór cygański, którego niedawne
produkcje w Warszawie wywołały wyrazy
zachwyty i uznania.

Teatr w Widzewskiej Manufakturze.

Rokicińska 81.

W Sali Klubu Sportowego, (Rokicińska 81)
odbędzie się 4 przedstawienia świąteczne pod
reżyserją Józefa Pilarzkiego w wykonaniu
zespołu aktorów Teatru Popularnego z sali
Geyera. Program dwu dni świątecznych wy-
pełni sztuka historyczna „Pan Wołodyjowski”
oraz wesoła komedia w 3-ach aktach
„Pan Posel”.

Teatr Powszechny.

(ul. Przejazd 34).

Dziś, w wielką Sobotę—„Golgota” o godz.
5 po poł. W niedzielę, t. j. w pierwszym
dniu świątecznym oraz w poniedziałek—dwa
przedstawienia: o godz. 4.15 po poł. i 8.30 w.

Kasa otwarta od g. 1-jej po poł. Ceny
od 50 gr. do 2 zł.

Teatr Popularny Geyera.

Teatr Popularny Geyera przy ul. Piotrkowskiej 295 wystawia w święta t. j. w nie-
dzielę i poniedziałek o godz. 4, 6, 8 i 10 nie-
zwykle efektowną rewję p. t. „Wiwat Święta”
z udziałem nowozangazowanych sił, oraz
we wtorek o godz. 7.30 i 9.30.

Powrót Taty.

Teatr Popularny Geyera szykuje na dru-
gi dzień świąt na godzinę 12 w południe
wielką radosną niespodziankę dla dzieci
i młodzieży. O tej godzinie minutowie wy-
stawiona będzie przepiękna bajka p. t. „Po-
wrót Taty” w 4 aktach.

Nieszykłe fascynująca treść, przepiękna
dekoracja oraz gra światła i efektów świet-
lnych składają się na to, że bajka ta będzie
prawdopodobnie światła dla dzieci i młodzieży.
Ceny miejsc od 50 gr. do 1.50 gr.

Pogrzeb ś. p. pułk. pilota Jana Sendorka.



Przed kilkoma dniami w Warszawie odbył się pogrzeb ofiary tragicznego wypadku, zatrucia gazem świetlnym. śp. pułkownika-pilota Jana Sendorka, p. o. Szefa Departamentu Aeronautyki w Ministerstwie Spraw Wojskowych. Zdjęcie nasze przedstawia kondukt pogrzebowy, zdążający ul. Kredytową.

Pomoc dla najbiedniejszych.

Akcja, organizowana przez rezerwistów. Kto jest uprzywilejowany?

Związek Rezerwistów m. Łodzi, chcąc przyjąć z pomocą rzeszom najbiedniejszych mieszkańców m. Łodzi, w porozumieniu z grodzkim komitetem do spraw bezrobotnych, uruchomił kuchnię dla bezrobotnych, mieszczącą się w lokalu przy ul. Tuszyńskiej Nr. 47 (w dzielnicy Chojny).

Z ramienia grodzkiego związku rezerwistów kieruje kuchnią komitet w skład którego wchodzi: pp. Cygulski, Goła, Marciniak i Szwarz. Kierownictwo kuchni spoczywa w rękach p. Cygulskiego Stefana.

Lokal, składający się z 3 ch pokoi

udzieliła bezinteresownie firma „Ros-
sicki, Kawecki i S-ka”.

Kuchnia wydaje dziennie 389 obia-
dów składających się z porcji chleba
oraz zupy.

W dniu 19 marca b. r. z okazji
imienin marsz. Józefa Piłsudskiego,
zarząd grodzki Związku Rezerwistów
zwiększył z własnych funduszy por-
cje obiadów, wydając dodatkowo dla
wszystkich bezrobotnych w liczbie 389
osób oprócz normalnego pożywienia,
dwierć kilograma kielbasy i porcji
nadzwyczajnej chleba.

Ciężka sytuacja Kasy Chorych w Łodzi.

Pracownicy Kasy nie otrzymali pensyj przed świętami.

w) W łódzkiej Kasie Chorych od
dłuższego czasu utrzymał się zwyczaj,
iż pensje pracownicze wypłacane są w
dniu 15 każdego miesiąca, częściowo
„zdolną”, częściowo zaś zgóry, t. j. za
pół miesiąca minione i pół — pozos-
tające do przepracowania.

W bm. mimo wysiłków, kasa wy-
płaciła zaledwie pół pensji za miesiąc
marzec, zaś pozostałe sumy pensyj
pracowniczych wypłacić już nie mo-
gła, mimo zbliżających się świąt, a
zatem okresu poważnego wzrostu wy-
datków.

Ponieważ lekarze, zatrudnieni w

Kasie Chorych, parokrotnie ostatnio
podkreślali uprzywilejowane stanowi-
sko pracowników kasy (nie lekarzy),
pod względem otrzymywania termino-
wego pensji — powyższe dowodzi, iż
uprzywilejowania tego niema, tem
więcej, że — jak zdołaliśmy ustalić
— przeciętna wysokość pensji urzęd-
nika kasy wynosi około 300 zł. mie-
siecznie, gdy pensja lekarza sięga
przeciętnie tysiąca zł. (są lekarze, o-
trzymujący po 1,300, 1,400 i 1,500
złotych). Poza tem każdy lekarz ma
możność osiągnięcia pewnego zarobku z
praktyki poza kasą.

Odroczenie terminu masowych eksmisyj.

Skierowanie memorjału zrzeszeń lokatorów. do R. Ministr.

Decyzja sfer rządowych — w dniach najbliższych.

Jak już parokrotnie donosiliśmy — na
niedzielę, dnia 20 b. m., zwołany został
Warszawy wszechpolki zjazd zrzeszeń
lokatorskich, celem zastanowienia się
nad niebezpieczeństwem wynikającym
z faktu, iż od 1 kwietnia r. b. rozpoczy-
na się okres eksmisyj lokatorów, zale-
gających z opłatą komornego, w związku
z czem na terenie Łodzi grozi usunię-
cie z mieszkań blisko siedmiu tysią-
com rodzin.

Jak wiadomo — na zjeździe powzię-
to rezolucje. domagające się od rządu
odroczenia terminu rozpoczęcia maso-
wych eksmisyj, aby dać możliwość pewnej
choćby liczbie skazanych na eksmisję
uregulowania w ciągu lata należności za
komorne i uchronienia ich przed utratą
mieszkania.

W związku z powyższem dowiaduje-
my się, iż obszerny i szczegółowo umoty-
wowany memorjał skierowany został
w dniu onegdajszym przez prezydium
zjazdu do rady ministrów.

Jak wynika z udzielonych delegacji
zrzeszeń lokatorskich oświadczeń —
sprawa wstrzymania masowych eksmisyj
wyznaczonych na okres od 1 kwietnia
r. b. będzie w sferach rządowych roz-
patrzone i zadecydowane jeszcze przed
1 kwietnia.

Należy zaznaczyć, iż gdyby odnośna
decyzja rządu, dotycząca wstrzymania
eksmisyj zalegających z komornem lokato-
rów, została istotnie powzięta, to —
ponieważ eksmisje zostały nakazane
przez odnośne sądy, których wyroków
nie może złamać dekret ani ustawa,
każdy z lokatorów, któremu grozi eks-
misja, zmuszony był by bezwzględnie
wystąpić z podaniem do właściwego są-
du o wstrzymanie kroków komornikow-
skich (eksmisyjnych) z powołaniem się
na odnośne postanowienie (o ile takowe
zostanie powzięte) władz centralnych
w Warszawie. (ag)

Radjo program.

Łódź

SOBOTA, dnia 26 marca 1932 r.

11.45—11.55 Przegląd dzisiejszej Prasy Polsk.
(tr. z W-wy).
11.58—12.10 Sygnał czasu z W-wy, hejnał
z Wieży Marjackiej w Krakowie, odczyta-
nie programu na dzień bieżący.
12.10—13.15 Płyty gramofonowe.
13.15—13.50 Przerwa.
13.50—16.00 Płyty gramof.
16.05—16.30 Program dla dzieci. Słuchowisko
p. t. „Quo vadis, Domine” zradjofoniza-
wane według powieści Henryka Sienkiewi-
cza przez B. Hertza (tr. W-wy).
16.30—17.10 Płyty gramofonowe. z Warsz.
17.10—17.35 „Wielkanoc wśród ludu” — wygł.
dr. K. Zawistowicz. (tr. z W-wy).
17.35—17.45 Płyty gramofonowe. z Warsz.
17.45—18.00 Odczyt o „Zygmancie”. (Tr. z Kra-
kowa).
18.00—18.40 Transmisja z Krakowa Rezurekcy
z Katedry na Wawelu oraz Dzwonn
Zygmunta.
18.40—18.50 Przerwa.
18.50—20.00 Słuchowisko z Warszawy p. t.
„Irydjon” Krasiańskiego.
20.00—20.15 Feljeton z Warszawy.
20.15—21.55 Koncert wieczorny z Warszawy.
21.55—22.10 Kwadrans literacki. Wł. Orkan
„Wesoły dzień. Tr. z W-wy).
22.10—22.50 Koncert Chopinowski z W-wy).
22.50—22.55 Kom. meteorol. i kom. sportowy
z W-wy).

Łódź

NIEDZIELA, dnia 27 marca 1932 r.

10.00—11.45 Transmisja Nabożeństwa z Ostrej
Bramy.
11.53—12.10 Sygnał czasu z Warszawy, hejnał
z wieży Marjackiej w Krakowie, odczyta-
nie programu dziennego.
12.10—12.15 Urzędowy Komunikat Państwowe
go Instytutu Meteorologicznego.
12.15—12.35 Płyty.
12.35—13.15 Audycja żołniersko-strzelecka.
13.15—16.00 Przerwa.
16.00—17.00 Słuchowisko dla rolników i kon-
cert.
17.00—18.00 Muzyka lekka z płyt gramof.
18.00—18.30 Audycja dla dzieci. (Tr. z Wilna)
18.30—19.00 Piosenki w wyk. Chóru Dana.
19.00—20.15 Muzyka lekka.
20.15—20.30 Feljeton z Warszawy.
20.30—21.45 Popularny koncert solistów. Wygł.
Ewa Bandrowska-Turska (sopr.), Irena
Dubiska (skrz.), i L. Urstein (akomp.).
(tr. z W-wy).
21.45—22.00 Kwadrans literacki — Klechda
Artura Górskiego p. t. „Pomsta”.
22.00—24.00 Muzyka lekka i taneczna z płyt
gramofonowych (Warszawa)

Warsztaty Radjotechniczne Ignacy Hirsfeld

ŁÓDŹ, Piotrkowska 150, tel. 129-40

Modernizacja, elektryfikacja oraz
naprawa odbiorników wszystkich ty-
pów. Magnesowanie i naprawa słuch-
cawek oraz głośników.
Ładowanie akumulatorów.

Łódź.

PONIEDZIAŁEK, dnia 28 marca 1932 r.

10.00—11.35 Transmisja Nabożeństwa ze Lwowa
11.35—11.50 Odczyt misyjny p. t. „Misja Pol-
ska w Rodezji” — wygł. dr. Zofia Bie-
szczyńska. Tr. z W-wy).
11.58—12.15 Sygnał czasu z Warszawy, hejnał
z Wieży Marjackiej w Krakowie, odczyta-
nie programu na dzień bieżący oraz
komunikat meteorol. z Warszawy.
12.15—14.00 Poranek symfoniczny z Filharm.
Warsz. Wygł. Ork. Filharm. pod dyr. T.
Masurkiewicza Micolata Barmas (skrz.)
i Dora Gutowska (sopr)
14.00—15.00 Przerwa.
15.00—15.20 Muzyka z Warszawy.
15.20—15.35 Audycja p. t. „Dyngus w wyk.
Związku Młodzieży Wiejskiej (tr. z W-wy)
15.55—16.20 Słuchowisko dla dzieci p. t. „Smig-
sus-Dyngus” — Antoniego Bogusławskiego.
(Tr. W-wy).
16.20—16.40 Płyty gramofonowe z W-wy).
16.40—16.55 „Polskie misterjum wielkanocne
z przed 350 lat” — wygł. dr. Janina Kró-
lińska. (Tr. ze Lwowa).
16.55—17.15 Płyty gramofonowe z W-wy).
17.15—17.30 „O kobiecie hinduskiej w walce
o wolność Indyj” — wygł. p. J. Wąsicka.
(tr. z W-wy).
17.30—17.45 „Kącik językowy” (tr. z W-wy).
17.45—19.00 Koncert popołudniowy. Wykon.:
Orkiestra P. R. pod dyr. J. Dworakowskie
go, Eugenjusz Maj (baryton) i L. Urstein
(akomp.). (Tr. z W-wy).
19.00—19.25 Rozmaitości.
19.25—19.45 Kalendaryk filmowy, repertuar
teatrów, odczyt programu na dzień nast
i płyty gramof.
19.45—20.15 Słuchowisko „W csepku urodzony”
(tr. z W-wy).
20.15—22.15 „Słodka dziwczyną” — operetka
w 3 akt. H. Reinhardt. (tr. z W-wy)
22.15—22.30 Kwadrans literacki z W-wy).
22.30—22.45 Komunikat meteorologiczny pe-
licyjny i wiad. sportowe z W-wy).
22.45—24.00 Muzyka taneczna z W-wy).

Kalendarzyk.

Marzec

26

Sobota

DZIŚ: Ludgera B. W.
JUTRO: Wielkanoc

Wschód słońca 5 27.
Zachód słońca 17 56.
Wschód księżycy 00 00.
Zachód księżycy 7 01.
Długość dnia 12 07.
Przybyło dnia 4 37.

MUZEBUM MIEJSKIE historii i sztuki im. J. i R. Bartoszewiczów (Plac Wolności 1) otwarcie w srody, soboty i niedziele od 10—16.

Dyżury aptek.
Dzisiaj w nocy dyżurują następujące apteki: A. Potasza (Plac Kościelny 10), A. Charemzy (Pomorska 12), E. Millera (ul. Piotrkowska 46), M. Bpszteina (Piotrkowska 225), Z. Gorczyckiego (rzejazd 59), G. Antoniewicza (Pabjanicka 50)

Dyżury aptek.
Jutro w nocy dyżurują następujące apteki: Sz. Jankielowicz, (Stary Rynek 9) — L. Steckla (Limanowskiego 37), B. Głuchowski (Narutowicza 4), St. Hamburga (Główna 50) L. Pawłowskiego (Piotrkowska 307), A. Piotrowskiego (Pomorska 91)

Dyżury aptek.
Pojutrze w nocy dyżurują następujące apteki: J. Koprowskiego (Nowomiejska 15) — S. Trawkowskiej (Brzezińska 36), M. Rozenblum (ródmiejska 21), M. Bartoszewskiego (Piotrkowska 95), J. Kłupta (Kątna 54) — L. Czyńskiego (Rokicińska 53).

Z DNIA NA DZIEŃ.

Jak spędzić Wielkanoc?

*Dzisiaj, w dzień wielkiej nędzy
I w lepszym ciężkiej porze
„Na wesolo” nawet wiersza
Stworzyć w piśmie nikt nie może.*

*Oczywiście trudniej jeszcze
„Na wesolo” spędzić święta,
Gdy na jayko wielkanocne
Calek w kieszeni nie ma centa.*

*A już marzyć trudno o tem,
Aby tak, jak w dawne czasy,
Można było nabyć szynkę,
Placki, wódkę, metr kielbasy.*

*Jakież tedy wyjście znaleźć?
Gdzie się udać — w którą stronę?
— „Iść z wizytą do rodziny,
Co obficie ma święconie!”*
Gogo.

Osobiste.

W drugi dzień świąt wielkanocnych w kościele N. M. P. przy Placu Kościelnym o godz. 9 i pół rano, pobłogosławiony zostanie związek małżeński między p.p. Gabrielą Wardenką a współpracownikiem naszej redakcji, p. Władysławem Gogolewskim.

Młodej parze składamy serdeczne życzenia pomyślności.

Zamiast życzeń świątecznych.

Prezes Sądu Okręgowego w Łodzi p. Józef Zaborowski zamiast życzeń świątecznych zaofiarował za N. kwitu 173 sumę dwadzieścia złotych na rzecz Schroniska przy Sądzie dla Nieletnich w Łodzi.

Miejskie ambulatorja w dniu dzisiejszym.

Miejskie ambulatorja ogólne, dentystryczne, przeciwgruźlicze oraz poradnie miejskie są w dniu dzisiejszym nieczynne.

Miejska Apteka Szkolna czynna będzie w dniu dzisiejszym do godziny 12-iej w południe.

Pal i żądaj tylko gilyz
„LEGJONOWE”
wytwórni „ŚWIATOWID”
ŁÓDŹ, Cegielniana 19, tel. 134-86.

Czy wolno zatrudniać w Łodzi bezrobotnych ze wsi?

Kto będzie budował gmach D.O.K.?

Fachowe przedsiębiorstwo, cieśla czy — brukarz?

w) w roku bieżącym dokonana być ma w kompleksie gmachów DOK. IV budowa trzeciej serji pomieszczeń, na co przeznaczono z MSW. 380,000 złotych.

W związku z powyższem DOK. IV rozpisano odpowiedni konkurs, przyczem zgłosiły oferty następujące firmy: Holc, Rajnhold, inż. Leszczyński („Konstruktor”), solidne i godne zaufania firmy łódzkie z jednej strony, zaś z drugiej strony — niejaki Tworek, majster ciesielski z Kalisza, Szczepaniak — majster brukarski z Łodzi.

Sprawą wspomnianej budowy zajęły się związki zawodowe „Praca” z uwagi na to, iż budowa pozwoli zatrudnić pewną liczbę bezrobotnych budowlarzy.

Związek ten zdołał ostatnio ustalić, iż widoki na utrzymanie się przy przetargu ma wyłącznie „firma” Tworka względnie, ostatecznie, Szczepaniaka, albowiem Tworek w kalkulacji robocizny podał płacę murarza w kwocie 80 groszy za 1 godzinę, gdy firmy solidne musiały uważać za podstawę kalkulacji cenę 1.40 zł. za godzinę pracy murarza.

Ponieważ istnieje niezbita pewność, że w wypadku powierzenia robót cieśli z Kalisza — przy budowlach D. O. K. zatrudnieni będą tylko robotnicy z prowincji, albowiem tylko wieśniacy mogą zgodzić się na tak niską płacę, przeto związki budowlarzy łódzkich podjęły energiczną akcję interwencyjną.

Ostatnio zestawiony został memoriał, w którym stwierdza się popierwsze, iż ministerstwo pracy zaleciło inspektorom pracy w okólniku z 17 lipca r. ub., aby w ciągu najbliższego czasu (2 do 3 lat) nie pozwalali na żadną obniżkę płac w przemyśle budowlanym, albowiem płace są tam już i tak niskie, a nadto, aby

wplywali na odnośne instytucje państwowe, aby korzystały wyłącznie z usług firm solidnych, honorujących stawki płac robotniczych.

Ponadto memoriał wskazuje, iż w ciągu r. ub., kiedy roboty nie były prowadzone przez siły fachowe, miały na terenie budowli DOK. miejsce wypadki z ludźmi.

W dniach najbliższych uda się do dowódcy O.K., p. gen. Małachowskiego, delegacja związków budowlarzy: p. Zubert, z ramienia budowlarzy, p. Kulczyński — z ramienia murarzy i przedstawiciel cieśli, aby wystąpić przeciwko powierzeniu robót osobom, niegwarantującym należytego wykonania pracy i bezpieczeństwa.

Ponadto, w wypadku, gdyby interwencja ta nie odniosła skutku, delegacja zwróci się do ministerstwa spraw wojskowych.

Ze wsi—do pracy, fachowcy na bruk.

Otrzymujemy następujące pismo: Do Szanownej Redakcji „Dziennika Łódzkiego” w mieście.

Znając zdecydowane stanowisko „Dziennika Łódzkiego”, działającego konsekwentnie z intencją obrony praw pracowniczych i robotniczych, śpieszymy z komunikatem o następującym, wręcz niemożliwym do po nyslenia fakcie:

Fach odlewniczy liczy na terenie Łodzi zaledwie 600 wykwalifikowanych pracowników. Ze względu na ciężką sytuację gospodarczą i związany z tem brak zamówień dla zakładów przemysłu odlewniczego, z liczby sześciuset odlewników około 450 pozostaje bez pracy. Mimo to jedna z firm łódzkich, mianowicie „Busz i Baumgarten”, przy ul. Złotej Nr. 1, angażuje do pracy, nie fachowców-odlewników, lecz sprowdanych ze wsi ludzi, bardzo często — za możnych gospodarzy, szukających w mieście „gotowego grosza”.

Co przy tem znamienne to fakt, iż

Związek Wolnej Myśli działa.

Cykl bezpłatnych odczytów w siedzibie związku.

W ciągu ostatnich miesięcy, jak się dowiadujemy, Pol-ki Związek Myśli Wolnej ożywił na terenie Łodzi swą działalność, urządzając na okres świąteczny i poświęcony w organizacji tej cykl odczytów, na temat zagadnień ekonomicznych i społecznych.

Tak więc w niedzielę, tj. jutro, 27 bm., o godz. 11 zrana, wygłoszony zostanie w siedzibie Polskiego Związku Myśli Wolnej, przy ul. Wólczańskiej 77. odczyt p. t. „Zmierzch kapitalizmu i drogi wyjścia” (red. Wacl. Polecki).

W poniedziałek, 28 bm., w tymże lokalu o godz. 11 zrana wygłoszony będzie odczyt na temat: „Spoleczne znaczenie ruchu wolnomyslicielskiego”.

W niedzielę, dnia 3 kwietnia rb., wygłoszony będzie pod wskazanym adre-

sem odczyt p. t.: „Od Prometeusza do zwykłego diabła” (Wartość życia — eutanazja), wygłosi prof. S. B-ki.

Wstęp na odczyty dla członków i sympatyków organizacji.

Nowe władze Związku Bankowców.

(a) W dniu wczorajszym w lokalu przy ulicy Andrzeja 4 odbyło się doroczne walne zebranie związku pracowników bankowych w Łodzi.

Na zebraniu tem, po przyjęciu sprawozdania z działalności dotychczasowego Zarządu, dokonano wyboru nowych władz, w skład których weszli pp. Korwek, jako prezes, Grauber-Urbański, Uznański, Małachowski, Janaszkiwicz i Graff jako członkowie zarządu.

Podział mandatów nastąpi na posiedzeniu w przyszłym tygodniu.

Z Muzeów Miejskich.

Miejskie Muzeum Historji i Sztuki im. J. i R. Bartoszewiczów (Plac Wolności Nr. 1), Miejskie Muzeum Etnograficzne (ul. Piotrkowska 91) oraz Miejskie Muzeum Przyrodnicze (park im. H. Stenkiewicza w pierwszy dzień Świąt Wielkiej Nocy będą nieczynne.

W drugi dzień Świąt, t. j. dnia 28 marca r. b. będą otwarte dla publiczności od godziny 11-ej do 4-ej.

firma wspomniana, aby możliwie wykorzystać z niego robotnika ze wsi, nie-uświadomionego co do przysługujących mu praw socjalnych, usiłuje specjalizować wieśniaków, powierzając im następnie czynności, dokonywane przez fachowców — odlewników, co nie może nie mieć znaczenia dla jakości produkcji firmy.

Sądymy, iż w dobie szalejącego bezrobocia i ogólnej tendencji zmniejszania liczby bezrobotnych m. in. przez kierowanie na wieś tych elementów, które do Łodzi w ciągu ostatnich lat napłynęły, jest wręcz zbrodnią wobec ogółu sprowadzanie mimo tysięcy bezrobotnych niefachowców i setek bezrobotnych fachowców odlewników robotników ze wsi, pracy w mieście niepotrzebujących.

Dziękując za zamieszczenie powyższego — łączymy wyrazy szacunku Zarząd Stowarzyszenia Odlewników m. Łodzi.

Łódź, dnia 25 marca 1932 r.

POD WŁOS.

Rzecz o gościnności.

Święta idą. Święta już są! Co drugi obywatel, mniej lub więcej zonyty, przemysliwa od dni kilku gdzie i u kogo spędzić dwa piękne dni, w których antypatia do prohibi ji panuje we wszystkich sferach. Nieznanca z kawalerską lub wręcz kawał rską brawurą niewiele myśląc zajeżdżają na ugory upatrzone i niezabezpieczone pozycje odrazu na całe święta.

Gościnność to piękna cnota, Sarmatom zwłaszcza z dziada pradziada wrodzona. Imbardziej jednak schodzi się „na dziady, tem mniej tradycje po dziadach odziedziczone cieszą się u ogółu należnym mirem.

W teorii wszyscy jesteście arcy-gościnni, jednakowoż — ze względu na czasy — każdy z nas myśli przedewszystkiem, nie kogo ugościć, lecz — z czyjej gościnności skorzystać.

Stąd też gdy np. spotkają się przypadkiem dwaj stateczni ojcowie rodzin (obowiązkowo w restauracji i koniecznie z powodu „porządów domowych”) obie strony nawiązują rozmowę z użyciem najwys. ukańskich arkanów najprzemysłniejszej dyplomacji.

Zapytuje np. pan A: — I cóż państwo w święta? Pan B. — Sądję, że spędzimy je razem?

Pan A. — Właśnie chciałem zapytać, czy państwo nie wychodziecie?

Pan B. — Przepraszam! Zdaje się, że pewnie wyjedziemy. Jeszcze nic pewnego. Żo a zadczydnie. Ewentualnie możemy wpaść do państwa.

Pan A. — Nie jestem pewien, czy żona nie postanowi spędzić świąt u rodziny.

Jak widać z powyższego dialogu — najchętniej składał by się wizyty, zwłaszcza podczas świąt, najłatwiej bowiem w ten sposób — być nieobecny w własnym mieszkaniu i — głuchym na kolatania gości.

Trzeba jednak przyznać, że trudno człowiekowi być gościnnym w czasach, ki dy drzwi się przed „gośćmi” nie zamykają.

Pukanie — Kto? — Parę groszy, rodzina tego, panie, chora, pieniądze trzeba...

Obdarowany kłan'a się lub nie i puka do drzwi sąsiada.

Znow ktoś puka... Pączki nadziewane, cukrowane, za jedne dziesięć groszy... Dalej... Mydło toaletowe, gołenowe, pranie... Jeszcze nowy gość: Herbata doskonała, może być na raty... Inny: Maszynka uniwersalna — wazon, koszyczek, doniczka, podstawek, talerzyk i t. d. i t. d., wszystko w jednej sztuce za jedne 50 groszy...

O gości łatwo. Tylko o pieniądze bardzo, bardzo trudno.

Święta — same „przychodzą”, gdy pieniądze niestety, same uciekają...

(Kaz. B.)

Dziennik literacko-naukowy.

Zwyczaje wielkanocne we Włoszech

We Włoszech, w kraju, w którym regionalizm doszedł do rozkwitu, jak może nigdzie indziej, zachowały się w żywej bardzo formie wszelkie zwyczaje i obyczaje ludowe, jak również długowiekową tradycją uświęcone obchody, związane z poszczególnymi świętami. Zwłaszcza Wielkanoc, łącznie z odradzającą się wonną ziemią włoską, wyrzucającą ze swego łona istne skarby zieleni, barw i woni, osiąga natężenie tak silne, iż warto posłuchać, jak to Włosi w poszczególnych dzielnicach i miastach obchodzą to piękne święto Zmartwychwstania.

WIELKI TYDZIEŃ W RZYMIE.

Wiele się oczywiście zmieniło w ostatnich czasach, odkąd Papież nie bierze osobiście udziału w wielkotygodniowych i świątecznych ceremonjach. Pomimo to jednak spędzenie w Rzymie dni Wielkiego tygodnia „La settimana Santa” pozostawia dziś, jak dawniej, niezapomniane wrażenie. Najbardziej uroczyste i nastrojowe nabożeństwa bywają odprawiane w czterech „kardynałnych” Bazylikach, z których Bazylika św. Piotra, jak również Bazylika Laterańska św. Jana przyciągają największe tłumy pobożnych, jakoteż ciekawych. Uroczystości i pięknie celebrowane nabożeństwa wielko-czwartkowe i piątkowe, jakoteż tłumna procesja z kościoła „Santa Croce in Gerusalemme”, jak również niezmierny przypływ pobożnego ludu do „Scala Santa” w Lateranie, wreszcie nastrojowa i pełna poezji dekoracja krzyża w Kolosseum, w miejscu, gdzie życie oddawali pierwsi chrześcijanie, wprawiają w nastrój dziwnie mistyczny. Rezurekcja, zwyczajem włoskim, odbywa się w sobotę już o godzinie dwunastej w południe, a potem odrzwia kościołów zamykają się do następnego ranka. Uroczystość rezurekcja, z którą łączy się błogosławienie ognia, kadzidel, świecy paschalnej jakoteż wody do chrztu, wypada w Rzymie najuroczyściej w Bazylice św. Jana, gdzie odbywa się również chrzest neofitów. Po rezurekcji w Bazylice Laterańskiej pośpiesza się zazwyczaj do Bazyliki eskwilińskiej „Santa Maria Maggiore” pod wezwaniem Matki Bożej, bo jej przedewszystkiem należy oznajmić nowinę o Zmartwychwstaniu Syna.

ŚWIECONE.

W Święta Wielkanocne w odróżnieniu od Bożego Narodzenia, mającego charakter — podobnie jak u nas — czysto rodzinny, odbywają się wielkie przyjęcia i zabawy. Już w Wielką Sobotę wieczór schodzą się prosieni goście na świąteczne przysmaki, błogosławione tradycyjnym zwyczajem przez kapłana, który chodzi od domu do domu, od mieszkania do mieszkania, skrapiając wodą święconą przygotowane potrawy. Na stole wielkanocnym rzymskim najważniejsze dania to: jaja, kielbasa, jagnię pieczone i babka, zwana „pizza”. W skład święconego wchodzi oczywiście, i to w ilości nie znikomej, wyborne wino „dei Castelli romani”, które spija się skwapliwie w gronie rodzinnym lub też z zaproszonymi gośćmi.

WIELKI TYDZIEŃ W ROMANJI.

W Romanji, Modigliana słynie uroczysta procesja „La festa dei Signor morto”, na którą ściągają tłumy z całej okolicy. Urządzeniem tej, pełnej nastroju procesji, odbywającej się w piątek wieczór, zajmuje się starożytna kongregacja „Białych”, która przechowuje w swoim kościele z roku na rok posągi z drzewa polichromowanego, pochodzące jeszcze z szesnastego wieku, wyobrażające zdjęcie Chrystusa z krzyża, Matkę Bolesną i inne, obnoszone w procesji po ulicach miasteczka. Pochód poprzedza kongregacja „Białych” w długich, białych tunikach z chustą szkarłatną, za nimi postępują dzieci jako aniołki, niosące narzędzia męki Pańskiej. Dalej po

czterech ludzi bractwa „Misericordia” niesie ukrzyżowanego Chrystusa i Matkę Bolesną w otoczeniu płonących pochodni. Grupa ta, otoczona lotrami w stroju zbrojnych żołnierzy rzymskich, pieszych i konnych, wywołuje silne wrażenie. Na samym końcu postępuje ogromny tłum ludności z religijnymi pieśniami na ustach. Wzdłuż zaś drogi na głównej ulicy zwisają z okien malowane płótna ze stacjami męki Pańskiej. I tak dociera się wśród nocej ciszy pod sklepieniem gwiaździstego nieba do obszernego placu z widokiem wzgórza, gdzie wyobrażona znów jest Kalwaria.

Ze świekich zwyczajów świątecznych jest w Romanji najbardziej charakterystyczny stary zwyczaj prowadzenia do miast i miasteczek sławnych, bia-

łych wołów o ogromnych rogach, ozdobionych kokardami z czerwoną wstążką.

REZUREKCJA WE FLORENCJI.

Natomiast na wyróżnienie zasługuje jedyna w swoim rodzaju uroczystość rezurekcja we Florencji. W Wielką Sobotę przedstawia Florencja obraz zupełnie swoisty już od wczesnego rana. Od wszystkich bowiem bram stolicy nadarzeńskiej nadszły owego dnia tłumy ludu okolicznego, by uczestniczyć w Rezurekcji i związanej z nią uroczystości „Scopio del carro”, wybuchu sztucznych w ozdobnym, tradycją wielowiekową chlubiącym się wozie. Owe ognie zapala tak zwana „columbina” od ognia, wykrzesanego ze świętego kamie-

nia, przywiezionego przez jednego z uczestników Wypraw krzyżowych z Ziemi Świętej. Z udaniem się biegu colombiny od ołtarza głównego Katedry czekającego zewnątrz wozu łączy zabobny lud toskański przepowiednię o nadaniu się zbiorów wina i zboża na najbliższy rok. „Colombina andata bene, granai e cantine piene. colombina andata male, poco vino e poco pane”!

NABOŻEŃSTWA PASYJNE.

Pobliska Bolonia straciła w ostatnich czasach wiele z poetycko-mistycznego nastroju, z jakim dawniej bywały obchodzone uroczystości Wielkotygodniowe, jakoteż same święta. Aż do chwili rozbrzmiewania wesolej pieśni Alleluja i „Cristo è risorto!” obchodzą boleńczy cy w pobożnym skupieniu swe piękności zwiedzają zwłaszcza w Wielki Czwartek groby Boże.

W Mediolanie odbywają się pasyjne nabożeństwa przez cały Wielki Tydzień dawniej „settimana grande” zwany. Przez cały ten czas jadano tylko postną potrawę, wstrzymywano się, ile możności, od pracy, poświęcając się wyłącznie modlitwie i rozpamiętywaniu męki Pańskiej. Podobnie jak gdzieindziej odbywa się tu święcenie ognia, kadzidel, świecy paschalnej i wody do chrztu.

MISTERJA.

Posuwając się na samo południe Włoch, do Neapolu, widzimy, że do pierwiastka religijnego przyłącza się tam wiele czynników czysto widowiskowych i niejako teatralnych. Obok tradycji religijnych i pasyjno-misterjowych, wysuwają się w Neapolu na pierwsze miejsce tamtejsze tradycje gastronomiczne nierozdzielnie związane z Wielkanocą. Zmianną rzeczą jest tu również tak zwane „struscie”, posuwanie się w pochodzie w Wielki Czwartek od kościoła św. Franciszka wzdłuż ulicy Roma w Toledo wśród charakterystycznego suwania nogami, skąd nazwa. Dawny zwyczaj nakazuje również pannom z dobrych domów ubierać się w Wielki Czwartek w nowe suknie, które panny w Piemencie prezentują dopiero w Wielką Niedzielę.

W górzystym kraju Abruzzo zachowały się po dzień dzisiejszy w wymownej i charakterystycznej formie misterja wielkanocne, pełne ciekawych i naiwnych dialogów.

TRADYCJE SYCYLIJSKIE.

Na Sycylii, gdzie gorący lud z pod Etny objawia zawsze bardzo żywo swe uczucia i entuzjazm, uroczystości Wielkanocne zachowały swoisty i nader ciekawy charakter. Obok głębokiej, szczerzej wiary i skupienia widzimy tu dużo egzaltacji i afekcji. Od Wielkiego Czwartku ubierały się kobiety sycylijskie przeważnie czarno, tak, że już na zewnątrz zaznaczał się smutek i żaloba w owe dni, przypominające ostatnie chwile męki Chrystusowej. Czwartek przeznaczony jest do zwiedzania grobów, których należy obejść siedem, w piątek zaś uczestniczyć się w uroczystej, smutnej procesji, towarzysząc niejako Panu w Jego ostatniej drodze. Słynęły dawniej groby w poszczególnych klasztorach, zwłaszcza w ogromnym klasztorze Benedyktynów w Katanji.

W licznych miejscowościach i klasztorach sycylijskich zachowały się również jeszcze tradycyjne przedstawienia pasyjne i misterja, niewiele nieraz odbiegające od ich prawzorów średniowiecznych.

Tak zatem na tej ziemi kontrastów po hucznym, pełnym szalu karnawale oddaje się lud ascezie, wielkiemu skupieniu religijnemu i kontemplacji, jak w żadnej innej stronie Włoch.

„DYNUGUS” I „RĘKAWKI”.

Wielkanoc w Polsce.

Najpiękniejsze tradycje ludowe przechowały się w Krakowskiem.

BOŻE GROBY.

W ciszy i rozpamiętywaniu obchodzimy uroczystość męki Pańskiej. Po nabożeństwie wielkopiątkowym koło godziny 12-tej zaczyna się wędrówka do grobów Pańskich, których nigdzie z taką wystawnością nie urządza, jak w Polsce. W dawnych czasach w przyozdabianiu grobów Pańskich przesadzały się klasztory, pragnąc jak najwięcej wiernych zwać do swego kościoła. Obok urządzonego grobu w oddaleniu poza krzewami, wyobrażane były symbole bądź męki Pańskiej, bądź też współczesnych im zjawisk natury. Uzbrojona straż pilnowała świętego Ciała, przed którym kłęczący aniołowie z trybularzów napełniali wonią powietrze. Błyszczały różnokolorowe lampy, od nich lśniły się kropliste wstęgi fontanny, obracały się jaśniejące globy, wśród drzew widać było zaćmione słońce i księżyc. Okna zakryte były kirem, nieprzepuszczającym promieni białego dnia. Od grobu rozchodziło się krwawe światło po świątyni, nie mogąc zwyciężyć z mroku. Człowiek na widok tego obrazu malował w duszy i kajał się; do serca wciskało się uczucie tęsknoty i tajemnej trwogi, że Bóg umarł — i świat się zatrzymał w swym pochodzie, czkając na Jego Zmartwychwstanie.

ŚWIECENIE OGNI, WODY I PASCHAŁU.

Dzień ciszy i oczekiwania. Żalobny cień, jaki zasnuwał Wielki Piątek, ustąpił pogodnej, pełnej tłumionego życia nadziei, usymbolizowanej w obrzędach liturgicznych Wielkiej Soboty — święceniu ognia, wody i paschału. Puste kropielnice w kościołach oczekują, aż je napełni nowy zapas wody święconej. Ludność, nawiedzająca Boże Groby, modli się do spoczywającego w nich Chrystusa, myśląc już więcej o bliskim Zmartwychwstaniu, niż o męce Ukrzyżowania.

Wielkotygodniowe obrzędy kończy piękna tradycja, bardziej ze świekiem, niż kościelnym życiem związana; święcenie wielkanocnego jadła. Szczególnie malowniczo wygląda ta ceremonia na wsi, na dziedzińcu starego kościoła:

szeregi kobiet i dziewcząt w barwnych chustach i zapaskach, dzierzą w koszykach baby, placki, pisanki, a kapłan w białej komży zrasza je wodą święconą zapomocą wielkiego kropidla.

O zmroku ustają wszelkie przygotowania, a króluje w całej pełni świąteczny nastrój wesela i pokoju. Kościoły napełnia ludność odświętnie, wiosennie odziana, uczestnicząc w uroczystej Rezurekcji. W pełni swobody hulają w powietrzu uwolnione z uwięzi dzwony. Ulice są pełne, rojne, gwarne tłumem, oczekujące solennej procesji. W domach, wyświeżonych i wymytych sposobą gospodyni dla swych najbliższych wieczere z poświęconych kielbas, jajek i ciast. — Dzwony kościelne głoszą: „Zmartwychwstał jest! Alleluja!”.

* * *

Dziś nad wieczorem spizowy głos dzwonów obwieszcza Zmartwychwstanie Chrystusa, wzywając na uroczystość rezurekcja.

TRADYCJE LUDOWE W ŚWIĘTO ZMARTWYCHWSTANIA.

Uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego w Kościele katolickim jest najdawniejszą, sięga bowiem czasów apostołskich. Kościół zaznacza jej pierwsze miejsce wśród innych świąt. W pierwszych wiekach cały t. zw. „Tydzień Paschalny” był obchodzony jako jedno nieprzerwane święto, w XVI w. święcono jeszcze trzy dni, po kasacie świąt w r. 1775 święcono dwa dni, a po rozporządzeniu Piusa V. w najnowszym czasie, został właściwie jeden dzień świąteczny — Wielka Niedziela.

Wesele i radość cechuje nabożeństwo wielkanocne. Przed sumą chór kościelny przy „aspersji” śpiewa antyfonę „Vidi Aquam” i pieśń „Salve festa dies”.

Po parafjach wiejskich praktykuje się jeszcze stary obyczaj, którego początek i znaczenie niepewne, t. zw. „Śmigus”, inaczej „Dyngus”, t. j. obyczaj oblewania się wodą. W trzeci dzień Wielkanocy, t. j. we wtorek, np. lud krakowski całą gromadą podąży na wzgórze „Lasoty” za Wisłę, gdzie stoi stary kościółek św. Benedykta. — Święci tam lud w rozgwarze i radości starosłowiański obchód „Rękawki”.

STULECIE „WIELKIEGO OLIMPIJCZYKA”.

JAN WOLFGANG GOETHE

ur. 28. VIII. 1749 — zm. 22. III. 1832.



W tych stu latach, które nas dzielą śmierci Goethego, jakże wiele zmieniło się w stosunkach politycznych Niemiec i Europy, jak wiele w stosunku do własnych i cudzoziemców do „pierwszego Europejczyka”, do „Olimpijczyka z Weimaru”. Pamiętamy jeszcze te czasy, kiedy wielkość Goethego była wyższa od Schillera i innych poetów niemieckich zwolna dopiero uznawano; iś może nie ulega ona żadnej wątpliwości, ale budzi się niepewność, czy elkość ta jest już żywa, przynajmniej Niemczech.

Nie można lekceważyć wynurzeń żywocy najpotężniejszego dziś stronictwa niemieckiego o Goethem zwłaszcza że stronictwo to rości sobie prawa do prezentowania myśli narodowej niemieckiej. Brak wykształcenia Hitlera e jest w tym wypadku powodem lekceważenia jego opinii, przeciwnie każe e zastanowić poważnie, czy ustami je nie przemówił vox populi, głos ludu, a tórego Goethe jest starem, martwem ószczętem, nie mającym wiele wspóego z żywą, współczesną niemieczyzną. Zczęć więc narodu niemieckiego skłonna yłaby podarować tego największego wego poetę Europie, której pierwszym rzdstawicielem głosiły go poprzednie okolenia Niemiec i która go chętnie ja o przedstawiciela europejskich Niemiec przyjęła do swego Panteonu lideckiego.

Jeszcze z jednego powodu nie jest źle astanowić się chociaż na chwilę nad zadaniem obcości Goethego w dzisiejszych Niemczech, mimo uroczystych obawów, towarzyszących obchodowi jego etnej rocznicy zgonu. Powód ten obchozi nietylko Niemcy, ale i inne kraje narody Europy, a przedewszystkiem as. Żyjemy w epoce, której cechą jest dtrawanie dawnych wartości, czy na yet odwracanie się od nich, poszukiwa nie jakiejś idei wielkiej, jakiegoś słowa, tóreby było skryształizowaniem naszych obzieżnych i nieuchwytnych dążeń. Czy jest to przejściowa dążność ludzi aszej epoki, czy przełom trwały, odpow i przyszłość. Stosunek ten do przezości, odmienny od przedwojennej historyczności zamilowań, wymagałby więcej miejsca, ale wspomnieć o nim rzeba, zrozumieć to, co się obecnie dzieje.

Tylko uwzględniając epokę, w której żył i tworzył Goethe, zrozumieć możemy to dziwne i sprzeczne pozornie zjawisko, że najbardziej rasowy poeta niemiecki ma najmniej w swojej spuściźnie takich powierzchownych właściwości, które przywykliśmy uważać za znamienne dla niemieczyny, a naodwrot wykazuje wiele pierwiastków, miłych i drogiech wszystkim, którzy szukają ogólnoludzkich idei i dążeń w poezji. Jednakże to pierwsze niejako wrażenie ustępuję miejsca wytrawniejszemu sądowi, gdy wnikiwnie głębiej zarówno w życie, jak w dzieła poety weimarskiego. Już proste zapytanie, czy twórcą tego „Fausta”, którego on stworzył, mógł być człowiek innej narodowości niż Niemiec, kieruje naszą myśl na te cechy

niemieckości, które tkwiły w Goethem, a które są istotniejsze od wymaganych przez przejściowych głosieli czystej rasy i narodowości. To samo pytanie możemy postawić przy innych dziełach Goethego, zwłaszcza zaś charakterystycznych dla rozwoju jego twórczości jak np. „Goetz y. Berlichingen”, „Cierpienia młodego Wertera” i „Hermann i

Dorothea”, a nawet przy całej jego twórczości lirycznej.

Inaczej zresztą być nie mogło, w tym kierunku Goethego pchało i jego pochodzenie i środowisko, w którym działał. Pochodził bowiem z warstwy najmiarodajniejszej dla rozwoju i wytworzenia niemieckiej kultury, t. j. z patrycjatu miejskiego, przyczem rodzice jego

Na Górnym Śląsku przed 150 laty.

Jeszcze za czasów panowania austriackiego, głównie jednak za rządów zdobywcy Śląska króla pruskiego Fryderyka II i jego następców, ludność wiejska na Śląsku, a przedewszystkiem na Śląsku Górnym, przeżywała ustawiczne i prawdziwe piekło wszelkich udręczeń. Ludność dzieliła się wówczas na cztery klasy czyli stany, mianowicie uprzywilejowany stan szlachecki, stan duchowny i urzędniczy, stan mieszczański i na niższą, a więc też najbardziej wyzyskiwaną i pogardzoną klasę społeczną, t. j. stan włościański. Podczas gdy wszyscy inni byli wolnymi ludźmi, włościanie byli w całym tego słowa znaczeniu niewolnikami, nad którymi „właściciele” ich, czyli dziedzice, sprawowali władzę niemal absolutną. Choć wielu z tych panów było w dzisiejszym pojęciu ludźmi wcale niemajątynymi, posiadającymi po kilkanaście włók ziemi z kilku nędznymi chałupami i przynależnymi do nich „duszami” czyli włościanami, byli przecież jako „szlachetnie urodzeni” tak uprzywilejowani, że rządzili się na swych obszarach niemal jak udziedlni książęta i z swymi „poddanymi” mogli czynić prawie wszystko, co im się żywnie podobalo. Wielkich swych praw właściciele ziemscy też najczęściej nadużywali, wyzyskując biednych chłopów do ostatnich granic możliwości dla zaspokojenia swych własnych, a rosnących wciąż wymagań życiowych. Im mniejszy, im uboższy pan, tem więcej wyzyskiwał swych poddanych, pragnąc wystawnością życia dorównać możniejszemu z pomiędzy „braci-szlachty”. Wprawdzie istniały dla chłopów wyższe sądy i instancje dla spraw spornych między dziedzicami i chłopami, ale któż tam w rzeczywistości dbał o „chamów”, prawie że nie uchodzących za ludzi, biedaków, którzy czytać ani pisać nie umieli i może nawet nie wiedzieli, że mają prawo się skarżyć. żyjąc wiecznie na jednym miejscu, w jednej wsi i nie widząc reszty świata; w panu dziedzicu nauczyli się widzieć jedynego i najwyższego swego władcę i już sama myśl o nim odstraszała ich od wszelkich skarg na dziejące się nadużycia, których było bez liku.

Niemieccy podróżnicy i pisarze owych czasów zwykli byli przypisywać nędzę biednego ludu śląskiego własnej jego winie i przedstawiali go jako naród pozbawiony wszelkiej czci i honoru, jako próżniaków i złodziei, ludzi o twarzach, przypominających zwierzęta jakąś dziwną mową podobną do wycia. „Informacje” swoje czerpali Niemcy widocznie tylko od niemieckich dziedziców, którzy tym sposobem starali się usprawiedliwić swe nieludzkie postępowanie z poddanymi, bo u ludu samego, nie znając języka polskiego, Niemcy ci informować się nie mogli.

Tem większej wartości nabiera wobec tego świadectwo wrocławskiego profesora Schummela, który z podróży swej po Górnym Śląsku pisał w r. 1791: „A zatem, myślałem sobie, ukaza się zwolna owe fizjognomie, które pod względem brzydkości mogą iść w zawody z mordami (Fratzengesichter) meszkańców Ziemi Ognistej. Moje oczekiwanie jednak mnie zawiodło, gdyż nie urzałem ani jednej twarzy, któraby nie była całkiem ludzką”.

Jak okropną opinię musiał zatem,

dzięki niemieckim pisarzom, mieć zagranicą polski lud górnośląski!

A jakie kary groziły chłopom za stosunkowo nawet niewielkie przewinienia? Oto pruski ukaz policyjny z roku 1804, rozdz. I § 5 przepisuje m. in.:

„Poddany, który ucieknie lub bez zezwolenia dziedzica w innym miejscu służy jako parobek, robotnik lub czeladnik, ma być przez swe państwo odpowiednio ukarany cielesnie”.

A więc jeszcze w 19-tym wieku policja pruska przyznawała dziedzicom prawo chłosty, które zresztą musiało być bardzo nadużywane, jeżeli w tem samym rozporządzeniu, rozdział V § 19 wspomina, że czeladź, która wezwana nie stawia się do wszelkiego rodzaju pracy o którejkolwiek porze dnia i nocy, karana być ma za pierwszym razem 15 batami, a w razie powtórzenia się takiego przewinienia dziedzice mają prawo stosowania ostrzejszych kar.

Raz do roku, w pewnym na to oznaczonym dniu, musieli się przed dziedzicem stawić wszyscy jego poddani, którym wyznaczał on służbę na nowy okres czasu.

„To twój najstarszy syn? — mówił naprzykład jednemu gospodarzowi. — Na trzy lata pójdzie do mnie jako starszy parobek (przedownik), a twój najmłodszy niech idzie na folwark, ten a ten jako chłopak stajenny”.

Do innego zaś: „Twojego syna przeznaczam do wołów, córka zajęta będzie w młeczarni, a najmłodsza dziewczucha będzie pasła gęsi” i t. d.

Bez zezwolenia dziedzica nie było wolno nikomu z poddanych obierać sobie zawodu według własnego upodobania. Gdy ktoś chciał zostać naprzykład stolarzem, szewcem lub nawet iść na szkoły, wszystko to zależało od dziedzica, a jeśli czasem dziedzic na taką prośbę się godził, to zazwyczaj tylko pod warunkiem, że syn po ukończeniu nauki będzie pracował w jego dworze jako stolarz, szewc i t. d.

Wprawdzie mieli chłopci prawo wykupienia się z poddaństwa za pewną opłatą, ale i to prawo omijano, istniał bowiem w przeciwstawieniu się do tego prawa przepis ogólny, że prawo posiadania ziemi przysługuje tylko szlachcie. Chłop tedy, okupiwszy od dziedzica wolność swym krwawo zapracowanym groszem, popadał znowu w niewolę, gdy gdzieś kupił kawałek roli lub osiadł na wsi, gdyż wieś należała do dziedzica. Pe wien pisarz wspomina w r. 1785, że zna pewną rodzinę, która aż jedenaście razy się wykupywała, a mimo to wciąż jeszcze jest poddana dziedzicowi.

Nie dziw więc, że w tych warunkach ciemniejsza biedna ludność wiejska, doprowadzana do ostateczności, nieraz się buntowała, zwłaszcza w końcu 18-go wieku pod wpływem „nowinek” z Francji o postępkach tamtejszej rewolucji, jak również pod wpływem wiadomości o powstaniu polskiem w tym samym okresie. Wprawdzie rząd pruski w r. 1810 definitywnie zniósł poddaństwo chłopów w stosunku do dziedziców, jednakże przez całe dziesiątki lat pozostawili oni jeszcze w znacznej od nich zależności, dopóki z czasem wszyscy chłopi wykupili się od robotóczyli t. zw. pańszczyzny przez zakupienie na własność zajmowanej roli i chałup.

Aleksy Pająk.

przedstawiali dwie fazy rozwojowe tej warstwy. Ta epoka nadała ogólnoludzkie zabarwienie poezji Goethego, uczyniła ją dostępną po wszystkie czasy ludzkości wszelkich narodowości. Długi ten okres ludzkiego życia, który przeżył geniusz niemieckiej poezji, a jednak na całej jego przestrzeni widzimy cechę dominującą, typowo-niemiecką. Jest nią stosunek Goethego do życia zewnętrznego i do własnych dzieł. Podatny na okoliczności zewnętrzne i do nich się dostosowujący, żywi w głębi duszy opór przeciw wpływowi na życie swoje wewnętrzne z jakiegokolwiek strony. Gdy tych wpływów nagromadzi się zbyt wiele, wydała je w swoich dziełach, a sam pozostaje chwilowo niezależny, aż znowu czas zmusi go do nowej reakcji. To jedynie wyjaśnia nam możliwość dziwnego zjawiska, jakim był w jednej osobie wielki poeta i minister wielkiego z tytułu, lecz małego w swej władzy, księcia, jakim było także godzenie tych dwu funkcji bez szkody dla żadnej z nich, a wreszcie jakim było uwielbienie dla Napoleona i tak mały wynik tego uwielbienia w działalności zewnętrznej.

Wyjaśnień innych nie trzeba szukać jak tylko w rdzennej niemieckości Goethego, która wprawdzie nie występuje tak jaskrawo, jak np. u Kanta, lecz jest tego samego rodzaju. W każdym razie można mówić o szczęściu Goethego, właściwym zresztą Olimpijczykom, że epoka jego tak świetnie zmodyfikowała właściwości pochodzenia i środowiska.

Uznając te istotne składniki wielkości Goethego poza jego oczywistym geniuszem poetyckim, odajemy mu większy hold niż wylewem szumnych słów w których potoku i pianie zatracca się niezwykłość zjawiska.

Z Polską związki Goethego były różnorakie. Stykał się chętnie z naszą arystokracją w Karlsbadzie, miał jej uznanie, czego dowodem jest ilustracja muzyczna ks. Radziwiłła do Fausta; bliższą znajomością łączy go z gośnią pianistką Szymanowską, dzięki której doszła do skutku weimarska wizyta Mickiewicza w towarzystwie nieodłącznego Odyńca. Zwiedzał także Goethe Śląsk, Kraków i Wieliczkę, a więc zetknął się z polskością na jej przyrodzonym gruncie, śladów wszakże tego zetknięcia w jego dziełach nie znajdujemy. Nikły.

Naodwrot wpływ jego na naszą literaturę i umysłowość jest mniejszy niż Schillera, chociaż zdawano sobie sprawę z jego wielkości, np. gdy Słowacki w listach do matki marzył o zajęciu jego właśnie miejsca w literaturze, opróżnionego przez śmierć Goethego.

Nad wpływem dwu wielkich poetów niemieckich na umysłowość polską zastanawiał się wielki wychowawca naszego narodu Stanisław Szczęsawowski i uznał oddziaływanie Goethego za dodatniejsze niż Schillera.

Było to wprawdzie w okresie niewoli, kiedy każdy wpływ obcy na naszą psychikę należało gruntownie zbadać i rozważyć, ale zdaje się, że i dzisiaj w dniach wolności sąd Szczepanowski zachował swoją wartość. Zarówno ze względu na możliwość dokładniejszego poznania duszy niemieckiej jak ze względu na wartości uzyskiwane z takiego poznania, oświadczyć się musimy za Goethem, choć z tytułu innych względów Schiller wydawałby się nam bliższy i miłszy. W ten sposób, nawiązując łącznie z najprzedniejszymi objawami kultury naszych sąsiadów, pielęgnując także troskliwie związki kulturalne z narodami romańskimi i anglosaskimi, możemy okazać swój stosunek do przeszłości historycznej, której dzisiejsza epoka niejednokrotnie jest wroga.

Goethe należy do przeszłości, ale nieprzedawnionej w swych wartościach nietylko historycznych, lecz także wiecznotrwałych; uznanie zaś tych wartości jest najpiękniejszym holdem.

T. N.

ŚWIATOPEŁK KARPIŃSKI.

MIKRO-NOWELE SOWIZDRZALSKIE.

Praca nie hańbi.

Jestem obywatelem. Płacę podatki. Ale nie mogę patrzeć na trwonienie mojego grosza w sposób bez troski i lekko-myślny.

W XX-tym wieku, w „wieku pracy”, kiedy jest na świecie 60.000.000 bezrobotnych, kiedy w ciasnych izbach gniofają się setki rodzin — w stolicy znajduje się wytwórny „Ogród Zoologiczny”, gdzie nieojczyste (sic!) zwierzęta szerzą bezprzykładne próżniactwo i swym leniwym trybem życia demoralizują uczącą się młodzież.

Czy nie dałoby się wyzyskać siły i zdolności owych zwierząt w pracy państwowo-twórczej na odcinku gospodarczym?

Panowie w nawale pracy przeoczyli powyższe możliwości — pozwólcie więc, aby skromny poeta rzucił bezimiennie parę projektów do rozpatrzenia przez zasłużonych weteranów weterynarii:

W nocnych godzinach, kiedy do „Zoo” nie wpuszcza się publiczności, że względu na wysoką moralność zwierząt — cała fauna powinna pracować pod okiem instruktorów.

I tak, każdej małpie należy dostarczyć warsztat szewski. Jeden szewc — instruktor szyje buty, a małpy naśladują go z właściwą sobie wytrwałością. Solidne, choć proste w wykonaniu obuwie odda nieocenione usługi naszej dzielnej marynarce.

Podział pracy znajdzie u zwierząt lepsze zastosowanie niż u ludzi.

Ryby-pily krają drzewo na deseczki. Niedźwiedzie wyginają deszczulki na odpowiednie kształty. Ptaszki przyfruwają z gwoździem, które wміg chwytają małe (niezdolne do szewstwa) małpki i trzymają oburącz, kiedy dostojne pelikany przybijają młotami swych dziobów owe gwoździe.

Słońce — wprzężone do ogromnego kieratu, mogą zemleć przez jedną noc tak wielką ilość żyta, że ułożona na księżycu, ziarno koło ziarnka — dosięgnie bardzo daleko.

Praca zwierząt może wyjść poza obręb ogrodu: Umiejętnie przeszkolony struś szybciej i ucziwiej wykonywa pracę dorodnego i zręcznego pikolaka.

Jeże i jeżo-zwierze mogą nocami dorabiać sobie w parkach miejskich, zbierając na swe kołce papierki i niedopałki.

Stonogi — mogą występować w teatrzykach. Jedna stonoga — 50 girls.

Kangury zastępują skutecznie skrzynki pocztowe.

Nieocenione oszczędności uzyskamy przy pomocy zwierząt na niwie kulturalnej:

Wilki w nocy — mogą być oglądane za biletami w teatrze, a teatr zamykać się będzie na trzytygodniowy okres „Wilków w Nocy” Rittnera. (Co da 100.000 zet. — oszczędności rocznie Teatrowi Kameralnemu w Łodzi).

Podobnie i w dziedzinie audycji radiowych:

Wszystkie zwierzęta, nienadające się do innej pracy (lwy, kolibry, hipopotamy i t. d.) spędza się do akustycznej sali, w której umieszcza się mikrofon.

Odpowiedni wirtuoz bije kańczugami unieruchomione zwierzęta, które załgają się — każde na swój sposób. Szesnaście zwierząt — daje szesnaście tonów

zasadniczych. Zważywszy zależność każdego z tych tonów od siły i kolejności batożenia, dojdziemy do wniosku, że subtelny artysta będzie mógł oślniewać radjo-słuchaczy koncertami muzyki tanecznej, czy sentymentalnej.

Jeśli praca zwierząt okaże się wydajną, będzie je można sprowadzać hurtowo z zagranicy. Oplacą one koszty utrzymania państwa, a może nawet i większości obywateli, którzy za skromną rentą zrezygnują z pracy i wyjadą zagranicę.

Śmierć budzika.

Najcharakterystyczniejszą cechą Zygmunta Zet, była data jego urodzin. Przyszedł na świat właśnie 29 lutego i tylko raz na cztery lata było mu danem obchodzić własne urodziny.

Nic więc dziwnego, że tak pechowy człowiek musiał wstawać do pracy na godzinę szóstą rano i że sobie kupił budzik.

Karmił to metalowe zwierzątko pomocą małego kluczyka, a następnie

ustawiał je na nocnym stoliku, aby punktualnie o piątej piętnaście zostać ugrzonym — boleśnie — w samo ucho!

Ale po kilku dniach Zygmunt działał nie przerywając snu. Jednym ciekawym pięci — zabijał budzik i spał sobie spokojnie.

Umieścił więc ów czasokrzyk w innym pokju. Ale młody organizm i na to wytworzył antitoksynę. Oto kiedy zegar, gotujący się przez całą noc, wręcz zaczął, Zygmunt zrywał się, biegł do tamtego pokju, gasił budzik, wracał do łóżka, niby dostojny lunatyk.

Od tego czasu zaczął zamykać swój śpiwający zegar w szafie, jak kanarka w klatce. Przez pierwszy tydzień zostawił klucz od szafy w zamku. Potem kładł go do biurka. Ale już po miesiącu trzeba było i biurko zamykać na klucz, aby wstać do biura o przepisowej porze.

Nie wiem już kiedy i za co dokupił sobie głośnik, bo zobojętniał na krzyk zegara, od którego warjowali sąsiedzi.

I przyszedł pamiętny dzień. Kiedy Zygmunt Zet zerwał się na zew budzika i z zamkniętymi oczami wyjął z szafy klucz od biurka, otworzył nim szufladę, z szuflady — klucz od szafy — do szafy zamknął budzik i najspokojniej położył się spać.

Od tego czasu wyrzucił wieczorem klucz od szafy na podwórze. A w kamienicy mówiono o duchach, które rankiem fruwały po klatce schodowej.

Ale już po tygodniu Zygmunt umiał zbiegać z czwartego piętra na dźwięk budzika, podnosił klucz, fruwać z powrotem i gasić budzik w szafie, a potem majestatycznie kłaść się do łóżka — wszystko nie przerywając snu!

Zachorował więc na zapalenie płuc i równocześnie stracił posadę za nowe spóźnienie.

Lekarz zalecił mu odpoczynek i wiele snu. Budzik został zamknięty. Skutkiem tego Zygmunt budził się codziennie o piątej piętnaście, bo nie był przyzwyczajony do snu w ciszy o tej porze.

Musiał więc nastawiać czasokrzyk na dawną godzinę, ustawiać na nocnym stoliku a dopiero, gdy budzik dzwonił, chory gasił go i spał snem najsmaczniejszym.

Ale organizm nawykły do borykania się o tej godzinie upominał się o swoje prawa i trzeba było umieścić zegar w szafie, aby nie budzić się, aby śpiąc wykonywać dawną pracę.

Niestety już po tygodniu, Zygmunt, który lubił spać ponad wszystko, wyrzucił klucz na podwórze — naturalnie w sekrecie przed doktorem.

Choroba przybrała katastrofalne rozmiary — płuca paliły się w oczach i pewnej nocy chory umarł.

O piątej piętnaście zawył budzik w szafie, jak wierny pies u stóp nieżywego pana.

Wyl długo i sąsiedzi zasnęli dopiero wtedy, kiedy policja wyważyla drzwi, skonstataowała zgon i zaniosiła zegar do komisariatu.

ROZCHWIEJE BITWY.

SZABLE WASZE DZIS LEŻĄ W POCHWIE I W LOMBARDZIE,
A PATOS FLAG Z PAPIERU SZEMRZE NAD ICH CHWAŁĄ...
NASZ HOŁD DLA WAS — JEST SZMATĄ CZERWONĄ I BIAŁĄ,
A CZEŚĆ — FRAZESEM PŁYTKIM, NIBY RDZA NA GARDZIE!

JESZCZE SIĘ PRZED ZAŚNIĘCIEM TO DAWNE ZAMARZY
I ROZCHWIEJE PRZEPYSZNĄ ZJAWĄ KOROWODU,
NIM MINIEMY ICH WIZJĘ W MILCZĄCEJ POGARDZIE:
BO LĘKAMY SIĘ KLINGI OBNAŻONEJ CHŁODU,
A NA RÓŻE JUŻESMY ZA STARZY I SZARZY!

OJCOWIE! ZBUDOWANO WAM WSPOMNIENIE KATEDRĘ,
BAŚŃ NAD NIĄ, JAK NAD HELMEM STRUSIE PIÓROPUSZE,
CHWIEJE SIĘ. LECZ CHOĆ BAJKĘ I LEGENDĘ ZEDRĘ,
NIE ZMIENIĘ, ŻE W WAS CZŁOWIEK, ANIOŁ TKWIŁ — I CZART!
ZA KUBEK ZIMNEJ WODY DAWALIŚCIE DUSZĘ,
ZA PIOSNKĘ ZŁOTY PUHAR, ŚMIERĆ ZA BŁAHY ŻART.
GWAŁCĄC BABY I CHŁOPOM PRZETRĄCAJĄC ŻEBRA,
„BRŃ SŁABSZYCH” NA RYNGRAFACH RYLIŚCIE ZE SREBRA,
A ZA WIARĘ, GŁOSZĄCĄ: „BŁIŹNI — TO TWÓJ BRAT!”
ODDAĆ ŻYCIE I BRAĆ JE SZLIŚCIE W RZECIE BITWY

Z OKRUCIENSTWEM SADYSTÓW I W ŚWIĘCIE MODLITWY,
NOSIĘ WICHER SPRZECZNOŚCI NIE WIEDZĄCYCH O TEM.
OCZYMA BARBARZYŃCÓW ZAPATRZONYM W ŚWIAT
CO SŁODKIE — BYŁO MIODEM, CO ŚWIECĄCE — ZŁOTEM!
MĘSCY, BUTNI, ROZRZUTNI, GŁUPI, BOSCY, PRÓŻNI,
W CIENIU WAD, W SKRACH MŁODOŚCI, W BOHATERSTWA
GLORJI,

GNALIŚCIE WARTKIEM TEMPEM NAPRZÓD PO HISTORJI,
GRAJĄC GAMĄ STU UCZUĆ: WCIAŻ INNI I RÓŻNI!

MY DZIS BEZ WASZEJ WIARY, BEZ ZBROIC I PIÓR,
WTŁOCZENI W ZADUCH FABRYK, W MONOTONJĘ BIUR,
ROZSTALIŚMY SIĘ DAWNO Z DZIECKA ENTUZJAZMEM.
SPOPIELENI SZABLONEM, ZATRUCI SARKAZMEM,
DO NIEBA NIE PODNOŚĄC OCIEŻAŁYCH POWIEK,
NI ŻLI, ANI TEŻ DOBRZY, BEZBARWNI I SZARZY,
JAK MASZYNY IDZIEMY W COKOLWIEK SIĘ ZDARZY,
BO ZMARŁ W NAS CZART I ANIOŁ

LE CZ GINIE TEŻ CZŁOWIEK!

PROSIMY WAS O SZCZĘŚCIE! LECZ JEŻELI LEPSZE
PRZYJŚĆ NIE MOŻE, OJCOWIE, NIECH NAS LOSY CHWYCA
ZA KRTAŃ! NIECH NAS OSLEPIĄ NAGŁĄ BŁYSKAWICĄ,
IŻBYŚMY PADLI, KRWAWIĄC, Z ROZBITYM CZEREPEM,
PRZED NASZYM BANKIEM, FABRYKĄ, CZY SKLEPEM.
I KRWIĄ ZGASILI KOLOR NAJSTRASZNIJSZY: SZARY!
JAK RDZĘ DUSZ NEURASTENJĘ NIECH SPALĄ POŻARY!
NIECH GARDEŁA APATYCZNYCH ZDŁAWI SPAZM ROZPACZY,
BYLEBY — CHOĆ PRZEZ MOMENT — COŚ BYŁO INACZEJ!

A POTE... NIECH SIĘ NAWET PAMIĘĆ O NAS ZETRZE!
LUB NIECHAJ, ODMLODZENI W PRZEBOLESNYM CUDZIE,
UMIEMY, JAK ANIOŁY, WZLATYWAĆ W POWIETRZE,
A KOCHAĆ, NIENAWIDZIEĆ I GRZESZYĆ — JAK LUDZIE!

Mieczysław Jagoszewski.



JERZY KOBIERZYCKI.

KŁOPOTY PANI LOLI.

Lola siedzi przy małym wytwornym biurku i płacze. Delikatnymi piąstkami oczy, to znów zatapia w rozwiniętej, złotej czuprynie białe palce, wymanicurowanych paznokciach i ocha tak żałośnie, jakby duszę wykać z siebie chciała.

Wszystkie artystycznie wykonane, zamieszkujące niewielki buduar zwracają głowy w jej stronę i ze półżuciem spoglądają na swoją młodą panią. Jeden arlekin, spoczywający dość swobodnie na biurku, nie wcale wzruszony łzami Loli.

Głową oparł o oprawną w delikatną brzoję „Chłopczyce”, ręce i nogi rozłożył szeroko i śmieje się cynicznie szeroko, bardzo czerwonymi ustami.

Bez serca!!!
W pewnej chwili zalawione oczy li spoglądają na śmiejącego się arlekina.

— Drwisz ze mnie?!

Chwyta go wypieszczoną ręką i rzuciła wielką furję w kąt pokoju. Biały się podchodzi wolno do cynika i ujęte go ostrożnie w białe ostre zęby, trzyma na siedzącej przy biurku panią i tylko kryje się ze swą zdobyczą pod jakim fotelem, skąd za chwilę daje się usłyszeć chrząst i ciche warczenie. Odgłosy te dreszczem zgrozy przebiegają inne lalki.

— Przestrzegaliśmy cię niejednotnie — myślą. — Dobrze ci tak cytu.

Na biurku przed Lolą leży cały stos nowego papieru listowego, a nieco opodal stoi czerwone safjanowe pudeleczko, w niem para kolczyków brylantowych.

Ale jakież to brylanty!! Wielkie z najmniejszej skazy o tysiącu ogni cudne; poprostu z bajki z tysiąca i jednej nocy. Kuszą wzrok jak niegdyś białki, które czart nasunął przed oczy w raj. To też i Lola rzuciła od czasu do czasu dyskretnie spojrzenie na kolczyki, wdycha kolejno i dalej lka rozczliwie.

— Ah ten Mirski!

Lola jest zła, szalenie zła na Mirskiego, na kolczyki, na lalki; na wszystkich i na wszystko. Jest zła nawet i na nią siebie. Blaby, szarpałaby, gryzłaby i płacze nie dlatego, że się jej stała jakaś krzywda; broń Boże! płacze, jest zła.

— Oh! oh! jak mógł ten Mirski w sposób postąpić. Taka propozycja i kolczyki. Rozdarłaby Mirskiego z elką przyjemnością. Podły! podły! dły! Naumyślnie wybrał takie kolczyki.

Gdyby brylanty były mniejsze, niek wartość nie wahałaby się ani jednej chwili — odesłałaby je z powrotem. Ale zwrócić właśnie te brylanty? aleństwo. Zgodzić się więc na propozycję Mirskiego? Niemożliwe.

Raczej możliwe, tylko ona nie chce. Raczej możliwe, tylko ona nie chce, bo wczoraj go dopiero poznała. Rozmawiała za ledwie z nim ze trzy godziny, a dzisiaj tak odrazu... co o niej znów pomyśleli?

Lola płacze. Oh, te brylanty! Wreszcie postanawia kolczyki zwrócić.

Chwyta za pióro, macza i pisze.
„Właściwie nie powinnam wcale odpisywać na list pana. Jeśli jednak

to czynię, to jedynie dlatego, aby dać panu należytą odprawą.

Jest pan skończonym impertynem tem bez najmniejszego wychowania. Za kogo mnie pan właściwie uważa? Jestem kobietą uczciwą...”

Lola patrzy na kolczyki.

Nagle drzwi rozwierają się i do pokoju wpada smukła brunetka.

— Lola! Jakże się masz?

Lola chowa szybko ropoczęty list pod stos papieru i odwraca głowę.

— Ziuta!

Przyjaciółki całują się.

— Lola! ty płaczesz?

— Oh, nie.

— Widzę łzy w twoich oczach.

— Tak, to z radości.

— Z radości? — oczy Ziuty lustrują cały pokój i zatrzymują się na kolczykach...

— Twoje?

— Moje.

— Jakże piękne.

— Ładne.

— Mało ładne; bajeczne, cudne.

Jakże ci musi w nich być do twarzy? Wszystkie znajome zazdrości ci będą takich brylantów.

Ziuta bierze do ręki safjanowe pudeleczko i oczami pochłania kolczyki.

Ciszy, którą przerywają jedynie krótkie westchnienia.

Po chwili Ziuta mówi:

— A jednak ja nie nosiłabym tych kolczyków.

— Dlaczego?*

— Zwracałabym na siebie ogromną uwagę. Brylanty są zbyt wartościowe. Kosztują co najmniej z pięć tysięcy złotych.

— Sześć — odpowiada Lola.

Sadza Ziutę na kozetkę, a sama idzie do biurka.

— Ja będę nosiła te kolczyki — mów stanowczo, kończąc głośno swoje myśli.

Nachyla się nad biurkiem i pisze szybko:

„Czekam o dziesiątej.

Lola”.

W buduarze unosi się mocny zapach perfum, zmieszany z wonią kobiecego ciała. Lalki siedzą sztywno i szklanymi oczyma patrz ze współczuciem na swoją panią. Pod fotelem poszarpany arlekin śmieje się cynicznie.

Pani Lola z przesadną czułością pożegnała swego, nieco głuchego męża i i z wielką gracją weszła na stopnie wagonu. Tutaj zatrzymała się dłużej niż wymagała tego potrzeba. Nieznacznym ruchem, tak od niechcenia, uniosła w górę i tak już krótką sukienkę i oczom publiczności, zgromadzonej na niewielkim peronie, ukazały się w całej swej króciwej zgrabne nogi pani Loli, obciążone w jedwabne pończochy, których (nóg nie pończoch) mogłaby jej zazdrościć i Venus z Milo.

Tego rodzaju prowokacja wywołała zrozumiałe poruszenie wśród dość licznych widzów.

Te przedstawicielki płci, zwanej powszechnie choć niezawsze słusznie, pięknej, którym natura odmówiła pięknych kształtów i uroczej budowy, poźółkły momentalnie z zazdrości, czego jednak na ich szczęście nie było znać pod grubą warstwą różu i odwróciły się ostentacyjnie, spoglądając z udaniem za-

interesowaniem na świeżo pomalowany budynek stacyjny.

— Bezwstydna... jak można... że ten mąż... — do uszu pani Loli doleciały zdawkliwe uwagi.

Pani Lola uśmiechnęła się ironicznie i pomyślała:

— Świętoszki, bo brzydkie i stare.

— I to w obecności męża — powiedziała w tej chwili dość głośno tęga blondynka do swej przyjaciółki.

Panią Lolę ogarnęła pasja. Miała wielką ochotę zawołać pod adresem blondynki:

— Ty nawet przed mężem musisz zaślaniać szczerze swe przekwitłe wdzięki i dlatego w twojej sypialni jest zawsze ciemno — ale pohamowała się i weszła szybko do wagonu.

Atoli mężczyźni nie byli zgorzeleni postępowaniem pani Loli. Z ust padały słowa zachwytu; wiele czułych westchnień podążyło za panią Lolą. I niejedno spojrzenie pieściło z wielką lubością jej piękne kształty.

— Władziu!!!

Jeden z mężczyzn, zapatrzony w niemym zachwycie we drzwi wagonu poza którymi skryła się pani Lola zadrzał, poznając głos swej połowicy.

— Władziu! — wołała dalej ze złością zwiędła szatynka z mocno ukarmionymi wargami — jakże ci nie wstyd tak wytrzeszczać oczy na tę... tę... Słów jej brakło na określenie pani Loli.

Schwyciła znacznie młodszego od siebie męża pod rękę i uprowadziła go szybko ze stacji.

Tymczasem główna winowajczyni znalazła się w przedziale drugiej klasy i z wdziękiem zagłębiała się w miękkiem siedzeniu.

Pociąg właśnie ruszył i pani Lola rozjeżdżała się bacznie dookoła.

Nie była sama. Na przeciwległym siedzeniu, wtulony w kąt przedziału siedział jakiś wytwornie odziany mężczyzna.

Pani Lola krytycznym okiem znawczynie obrzuciła jego postać.

— Ładny — pomyślała — tylko oczy ma takie dziwne.

Rzeczywiście oczy nieznajomego nie harmonizowały z jego postacią — jasnoniebieskie, jak gdyby wyblakłe bez najmniejszego wyrazu. Wprost klóciły się z tą piękną męską twarzą i zdawało się, że to oczy starca, osadzone na tem młodem obliczu.

Oczy te zwrócone były na panią Lolę i wpatrywały się w nią uporczywie.

— Niechaj się patrzy; wszak jestem piękna — szepnęła w duchu z pewną pychą pani Lola.

Zdjęła z głowy kapelus, podróżny płaszcz zsunęła z ramion i sadowiąc się wygodnie na siedzeniu, wysunęła w stronę nieznajomego swe piękne nogi.

Nieznajomy ani drgnął. Na ustach jego błąkał się pobłażliwy uśmiech.

— Asceta! — ironiczny grymas wykrzywił usta pani Loli. Postanowiła dla urozmaicenia podróży wypróbować „odporność” nieznajomego w stosunku ku jej wdzięków.

Założyła nogę na nogę, tak że mały jej pantofel dotykał niemal do kolana nieznajomego.

I to jawne wyznanie pozostało bez

skutku. Nieznajomy wpatrywał się jak poprzednio w panią Lolę, lecz wyraz jego twarzy pozostał niezmienny. Oczy nie rozjaśnił ostry błysk, tak niejednokrotnie zaobserwowany przez panią Lolę w podobnej sytuacji u innych mężczyzn.

Nie zadrzał i ani jednym ruchem nie zdradził się, że zainteresowały go powaby towarzyski podróży.

Pani Lola poczuła się niecierpliwić.

— Udaje? czy też krwi w nim nie ma? — szepnęła w duchu nieco podniecona i rozgniewana.

Dotknęła lekko pantofelkiem nogi nieznajomego.

Nie poskutkowało. Elegancki mężczyzna nawet się nie poruszył.

Pani Lola poczuła się obrażoną i gniew w niej wzrastał z każdą chwilą; bo kobieta wiele wybaczy, tylko jednego nie daruje mężczyźnie, a to zimnej obojętności na widok jej urody. A pani Lola wiedziała, że jest piękną i powabną.

Podrażniona w swej ambicji postanowiła dopiąć swego. Wsunęła się w kąt przedziału i udając, że zasypia, wyciągnęła nogi przed siebie.

Ukazały się jak gdyby toczony z marmuru nogi, zgrabne zaokrąglone kolana i śnieżna biel koronek.

Oczy nieznajomego spoglądały tępo przed siebie.

Pani Lola w „sennej nieświadomości” uchyliła rąbek bluzki, odsłaniając głęboko dekolt; zabłysło jędrne, różowe o leko żółtawej karnacji ciało.

Nieznajomy odwrócił głowę w stronę okna.

Tego było za wiele dla pani Loli.

Nie wytrzymała.

Zerwała się nagle i zawołała ze złością w głosie:

— To bezczelność z pana strony tak uporczywie wpatrywać się w samotną kobietę. Jak pan śmie!... Za kogo mnie pan bierze!... Niechaj pan natychmiast opuści ten przedział, w przeciwnym razie zawezwę konduktora — odetchnęła z ulgą.

Zapanował cisza, w której słychać było przyspieszony oddech pani Loli, która ze wzburzenia zapomniała uprządkować swoją garderobę.

Wreszcie nieznajomy odezwał się łagodnie:

— Przepraszam panią, ale ja nic nie widzę. Wzrok straciłem na froncie w czasie wojny. Dziesiąty rok już mija, jak oczy moje nic nie oglądają.

— Nic — powtórzył, a w głosie jego zadrzała cicha skarga — tylko taką czarną wielką pustkę.

Umilkł.

Pani Lola uczuła ogromny niesmak w duszy. Szkarlatna luna wstydu zabarwiła jej oblicze, wtuliła się w kąt przedziału i z pośpiechem obciągnęła spodniczkę, unikając tego spojrzenia nieznajomego.

Zrobiło się jej głupio, bardzo głupio.



Prezent dla przemysłu. Projekty zmian w ustawodawstwie ubezpieczeniowym w opinii związków Handlowców Polskich w Łodzi.

w) Sprawa ewentualnej interwencji warstw pracowniczych, w związku z zamierzeniami, dotyczącymi zmian w ustawodawstwie socjalnym, mimo odroczenia sprawy rozpatrzenia wspomnianych projektów do jesiennej sesji sejmowej, nie jest przez związki pracownicze zaniedbana.

Na zwołanem ostatnio walnym zgromadzeniu członków Związku Handlowców Polskich w Łodzi powzięto w kwestji omawianych zmian następującą, rzeczową rezolucję:

„Po wysłuchaniu referatu w sprawie projektów rządowych, dotyczących a) scalenia ubezpieczeń społecznych, b) przedłużenia czasu pracy, c) skrócenia urlopów robotniczych i d) zmniejszenia płac za nadgodziny — walne zebranie stwierdza, iż scalenie ubezpieczeń społecznych w formie przedłożonych rządowych jest całkowicie nie do przyjęcia przez świat pracy. Z zadowoleniem należy powitać inicjatywę zabezpieczenia emerytalnego pracowników fizycznych, przeprowadzenie jednak tego ubezpieczenia, kosztem innego rodzaju ubezpieczeń, jest zaprzeczeniem zagwarantowanej konstytucyjną zasadą służności i sprawiedliwości.

Ugraniczenie świadczeń w ubezpieczeniach — stwierdza dalej rezolucja — mianowicie w ubezpieczeniach chorobowym i wypadkowym, wprowadzenie dodatkowych opłat za pewne ustawowe świadczenia, zwiększenie części składek, przypadających na pra-

owników, jest wymownym wyżej przytoczonego twierdzenia dowodem; odrębność ubezpieczenia pracowników umysłowych uzasadniona jest odrębnością ryzyka, nie zaś względami egoistycznymi. Przedłużenie czasu pracy, skrócenie urlopów, oraz zmniejszenie wynagrodzenia za pracę w godzinach nadliczbowych, w obecnym o-

kresie wielkiego bezrobocia, słabego uruchomienia zakładów przemysłowych, nie posiada żadnego realnego znaczenia i nie złagodzi obecnej sytuacji, przeciwnie — przyczyni się do jej pogorszenia. Wszystkie te natomiast nakładane na pracowników ciężary są „prezencem” dla przemysłu na okres lepszej konjunktury, z której świat

pracy żadnych korzyści mieć nie będzie.

Wobec powyższego zebrani kategorycznie protestują przeciwko wprowadzeniu tych ustaw w formie przedłożonych rządowych, domagają się wysłuchania przez czynniki miarodajne opinii organizacji pracowniczych oraz wzywają zarząd do prowadzenia akcji, przeciwstawiającej się wymienionym projektom ustawodawczym wszelkimi rozporządzalnymi środkami, deklarując całkowite bezwzględne swoje w walce tej poparcie.

Postępowanie układowe „Widzewskiej Manufaktury”

Jak już donosiliśmy w sprawie firmy „Widzewska Manufaktura Sp. Akc.” w 26 stycznia r. b. zarządzone zostało otwarcie postępowania układowego, ponieważ firma w pierwszym okresie odroczenia wypłat przysłała do wniroku, iż nie posiada dostatecznych środków na zaspokojenie na 100% wierzycieli.

W tym też celu zaofiarowała w swych propozycjach układowych zmniejszenie sumy długów dla wszystkich wierzycieli o 50 proc. bez procentów i kosztów, płatnych bez procentów i kosztów w 4 półrocznych ratach w ciągu 2 letniego okresu, począwszy od 1 stycznia 1933 r. 100 proc. należności również bez kosztów i protestów tym wierzycielom, którzy podczas postępowania układowego zgodzą się na rozłożenie swych wierzytelności na okres 10-letni.

Na skutek przychylnego stanowiska sądu handlowego zarządzone zostało otwarcie postępowania układowego, w wyniku którego nadzorca sądowi Wi-

dzewskiej Manufaktury, adw. Jasieński i kupiec Oskar Ziegler wezwali wierzycieli do zgłaszania pretensji, wyznaczając terminy sprawdzania wierzytelności w czasie od 15 do 22 marca r. b. w siedzibie „Widzewskiej Manufaktury”.

Po i-waż gros wierzycieli Widzewskiej Manufaktury stanowili werycieli zagraniczni i zarówno terminy, jak i miejsce sprawdzania wierzytelności były dla nich wielkim utrudnieniem, a poza tym powody te mogły im uniemożliwić zgłoszenie pretensji, część z nich wystąpiła za pośrednictwem swego pełnomocnika, adwokata Montlaka do sądu z prośbą o uchylenie wyznaczonych terminów sprawdzania wierzytelności wzgl. o przedłużenie tychże terminów o jeden miesiąc.

Przytem firmy wierzycielki nadmienili, iż wszystkie posiadają swe siedziby zagranicą, przyczem jedna w Aleksandrii, a druga w Ameryce, zatem udzielenie im tak krótkiego terminu na zgromadzenie całkowitego materiału uzyskania licznych legalizacji zarówno na wyciągach z ksiąg, jak i na innych dokumentach, narzuca wierzycieli niebezpieczeństwo spóźnienia.

W tej samej sprawie złożyła podobne podanie włoska firma „Siemat” przez swego pełnomocnika adw. Lachmanowicza, w którym prosiła jedynie o wyjednanie przedłużenia terminu sprawdzania wierzytelności do dnia 26 kwietnia r. b. i o przesunięcie wyznaczonego już terminu sprawdzania do połowy kwietnia.

Wspomniane wyżej wnioski wierzycieli zagranicznych rozpoznał Sąd na ostatnim posiedzeniu, na które obok pełnomocników zainteresowanych wierzycieli stawili się także nadzorca sądowi Widzewskiej Manufaktury.

Pełnomocnicy wierzycieli popierali swe podanie co do przedłużenia terminu sprawdzania, motywując je tem, iż pokaźna ilość wierzycieli Widzewskiej Manufaktury zagranicą, a ponadto adw. Zejda, stawiający z substytucji nieobecnego adwokata Montlaka, kwestjonował miejsce sprawdzania wierzytelności.

Adw. Jasieński, nadzorca Widzewskiej Manufaktury, wniósł o pozostawienie obu tych wniosków wierzycieli bez uwzględnienia, gdyż jeżeli chodzi o miejsce sprawdzania wierzytelności, to tylko względy natury technicznej zmusiły nadzorców do wyznaczenia tych czynności w lokalu firmy nadzorowanej. Nadto nadmienił, iż samo wyłożenie oficjalnej listy zgłoszonych wierzytelności, odbędzie się w sądzie 2 kwietnia, a sprawdzenie w lokalu firmy ma tę dodatkową stronę, iż odbywa się w ciągu dnia przez cały czas urzędowania.

Sąd po naradzie postanowił podanie wierzycieli pozostawić bez uwzględnienia, wychodząc z założenia, iż żądanie uchylenia wyznaczonego terminu sprawdzania wierzytelności nie jest oparte na żadnym przepisie prawnym, a zatem wniosek o przedłużenie terminu sprawdzania wierzytelności jest przedwczesny, gdyż może być dopiero składany po odbyciu I terminie sprawdzania, gdyż dopiero wtedy będzie można zorientować się na jaki czas należy przedłożyć termin sprawdzania wierzytelności.

Jak wiemy w myśl przepisów Rozp. Prez. o zapobieganiu upadł. termin sprawdzania wierzytelności może być przedłożony po dniu 26 marca r. b. najwyżej o jeden miesiąc i w tym czasie muszą być ukończone wszelkie czynności sprawdzania.

Który z filmów, wyświetlanych w łódzkich kinoteatrach, podobał mi się najbardziej.

Konkurs „Dziennika Łódzkiego”

Zgodnie z zapowiedzią — z dniem 21 b. m. rozpoczęliśmy zamieszczanie w piśmie naszym tygodniowego dodatku filmowego, celem — jak już zaznaczaliśmy — nawiązania ścisłego kontaktu z P. T. Czytelnikami, niestroniącymi od przybytków X muzy.

Dodatek filmowy „Dziennika Łódzkiego” zawiera aktualne wiadomości ze świata filmu, stały kącik techniczny, a nadto obszerną rubrykę odpowiedzi na zapytania w kwestjach, dotyczących zagadnień z filmem związanych.

Mimo szalejącego kryzysu, mimo trudności materialnych, przeżywanych przez mieszkańców naszego miasta, frekwencja w kinoteatrach łódzkich naogół niesłabnie, co dowodzi, iż nie zbywa nam na zagorzałych wielbicieli gwiazd (i wielbicielek gwiazdorów) filmowych.

W poprzednim numerze „dodatku” zapowiedzieliśmy rozpoczęcie konkursu na temat: „Który film podobał mi się najbardziej”.

Otrzymaliśmy już cały szereg listów i odpowiedzi.

Każdy, biorący udział w konkursie, wypełnia poniższy kupon (możliwie czytelnie) i kupon ten składa w zamkniętej kopercie bądź w administracji „Dziennika” przy ul. Piotrkowskiej 86, bądź w lokalu redakcji nocnej, przy ul. Cegielnianej 19, w godzinach od 9-ej rano do 7-ej wieczór. Na kopercie widnieć winien adres: „Redakcja „Dziennika Łódzkiego” — Dział Filmowy”.

Wyniki głosowania zamieszczać będziemy w miarę ich napływania już od najbliższego dodatku filmowego, który — wobec świąt wielkiej Nocy — ukaże się dopiero we wtorek, 29 b. m.

W dodatku wtorkowym zamieścimy odpowiedzi na listy i zapytania, skierowane pod adresem redakcji „Działu Filmowego” nadesłane w ciągu minionego tygodnia.

(Wyciąć i nadesłać).

Uważam za najlepszy film p. t.

Nazwisko i imię

Adres

Praca kulturalno-społeczna związku Młodzieży Ludowej na terenie województwa łódzkiego.

Związek Młodzieży Ludowej, po przeprowadzonej unifikacji na terenie tut. Województwa, przystąpił do gruntownego prac na poszczególnych powiatach organizując kursy 3 dniowe dla przodowników poszczególnych Kół o charakterze kulturalno-społecznym.

W ostatnich dniach odbyły się kursy na terenie pow. wieluńskiego, słupeckiego i tureckiego.

Na kursach tych wygłoszono cały szereg referatów o przysposobieniu rolniczym, o znaczeniu oświaty pozaszkolnej, o znaczeniu P. W. i W. F. wśród młodzieży wiejskiej i lokowaniu oszczędności w instytucjach finansowych.

Wzorowo zorganizowany był kurs w powiecie tureckim, dzięki powiatowemu zarządowi związku młodzieży ludowej z p. inspektorem Bartlem i p. dyr. Mazurem na czele.

Na kurs przybyło 75 uczestników, przodowników Kół.

W dniu 16 b. m. o godz 17-ej w obecności p. starosty Borysławskiego w swem przemówieniu podkreślił znaczenie kursu i wyraził głębokie przekonanie, że słuchacze wynieśli korzyści z odbytego kursu i że te wiadomości, któ-

re zdobyli przez 3 dni na kursie, należyce zużytkują wśród społeczeństwa wiejskiego, podnosząc poziom kulturalny na wsi polskiej.

W imieniu władz związku młodzieży ludowej — sekretarz generalny p. Władysław Lewandowicz, złożył podziękowanie p. staroście Borysławskiemu za pomoc przy organizowaniu kursu oraz panom prelegentom za bezinteresowną pomoc w formie wygłoszonych referatów.

Impreza „Pracy Polskiej”

Sekcja Pracowników Biurowych przy Zjednoczeniu Zawodowym „Praca Polska” w Łodzi, chcąc przyjść z pomocą materialną swym kolegom biurowym urzęda w pierwszych dniach świąt Wielkiej Nocy t. j. w niedzielę 14 dnia 27 marca r. b. o godzinie 8-ej wieczorem zabawę taneczną w lokalu związku przy ul. Główniej 48.

Czysty zysk z tej zabawy zarząd sekcji pracowników biurowych przeznacza na pomoc swym bezrobotnym kolegom.

Uroczysta akademja ku czci ks. biskupa Wł. Bandurskiego.

Z inicjatywy oddziału łódzkiego Związku Legionistów i Związku Harcerstwa Polskiego utworzył się w Łodzi, celem uczczenia niezapomnianych zasług s. p. ks. Wł. Bandurskiego, komitet, złożony z przedstawicieli miejscowego społeczeństwa.

Komitet postanowił urządzić ku czci pamiennego propagatora Myśli Niepodległościowej i biskupa polowego Legionistów uroczystą akademję, która się odbędzie dnia 3 kwietnia r. b. o godz. 19 w sali Filharmonji.

Bilety w cenie od 50 gr. do zł. 1.50 do nabycia w lokalach: Związku Legionistów, ul. Narutowicza 45 i Zw. Harcerstwa Polskiego, ul. Ewangelicka N 17.

„Własna zagroda“.

Wysokie pożyczki i — wielka afera.

Macher pożyczkowy aresztowany — współnika poszukuje policja.

(a) Od pewnego czasu na terenie naszego miasta i okolic reprezentanci względnie agenci banków małopolskich i wielkopolskich pod pozorem udzielania pożyczek w różnych wysokościach wciągali na członków banku ludzi mało świadomych, a przedewszystkiem biedotą miejską i chłopów.

Taką działalność na terenie naszego miasta prowadziły: Bank Spółdzielczy wzajemnej pomocy z siedzibą w Krakowie przy ul. Basztowej 18, Kasa Mysłowicka w Mysłowicach, Kasa pożyczkowo-oszczędnościowa z siedzibą w Krakowie, T-wo pożyczkowo-oszczędnościowe z siedzibą w Krakowie, T-wo kredytowe dla udzielania pożyczek z siedzibą we Lwowie, oraz spółdzielnia budowlana i hipoteczno-kredytowa „Własna Zagroda“ z siedzibą w Poznaniu.

Władze starościńskie zabroniły przeprowadzania jakichkolwiek transakcyj reprezentantów Banku Spółdzielczego wzajemnej pomocy w Krakowie, niejakiemu Kazimierzowi Szczerkowskiemu (Głowska 5) i przed kilku dniami skazany on został na 3 miesiące więzienia za niedozwolone operacje pożyczkowo-bankowe.

W toku dalszych dochodzeń władze śledcze ustaliły fakt, nienotowany dotychczas w dziejach bankowości.

Oto na terenie Krakowa zawiązało się Towarzystwo spółdzielcze, które utworzyło bank. Jako kapitał zakładowy wniesiono sumę po 50 zł. przez 430 członków.

Bank wykupił patent IV kategorii. Poza tem rzekomi udziałowcy opracowali statut, na podstawie którego działał w Łodzi Kazimierz Szczerkowski, angażując rzekomo pod pozorem udzielania pożyczek nowe zastępy udziałowców, którzy następnie swoim majątkiem odpowiadać musza za machinacje bankowe w Krakowie. Szczerkowski z nałożonych na niego obowiązków wywiązywał się znakomicie, dokonyując przytem szeregu machinacji, a przedewszystkiem ogłosił w prasie, że instytucja, którą on reprezentuje, udziela pożyczek do 50 tysięcy złotych.

Chętnych było wielu, albowiem ubiegających się o pożyczki za pośrednictwem Szczerkowskiego było około 1200 osób.

Osoby te wpłacały na koszt manipulacyjny 22 zł. oraz wносиły 50 zł. tytułem wkładu, koniecznego dla otrzymania pożyczki.

Jak wiadomo — nikt nigdy ze wspomnianego banku pożyczki nie uzyskał.

Gdy oszuści zebrali dość pokaźne sumy postanowili na jednym ze swych posiedzeń zlikwidować bank o czym pisemnie powiadomiony został każdy z członków, przyczem kierownictwo banku zawiadomiło członków, że równocześnie czyni ich odpowiedzialnymi, jako udziałowców, zaznaczając przytem, iż wniesione udziały zostały przeniesione na straty poniesione przez Bank.

W ten sposób zlikwidowany bank



s.†p.

Eustachy Marjan Pietkiewicz art. malarz, kpt. rez. W. P.

opatrzone Sw. Sakramentami zmarł 24 marca 1932 r. po długich i ciężkich cierpieniach, przeżywszy lat 49.

Wyprowadzenie zwłok z domu przy ul. Gdańskiej Nr. 43 na stary cmentarz katolicki odbędzie się dziś dn. 26-go marca o godz. 10 rano.

Żona, Matka i Rodzina.

Spółdzielczy wzajemnej pomocy w Krakowie naciągnął na terenie całego kraju kilkadziesiąt tysięcy osób na sumę ponad 3 miliony złotych.

W toku badań władze wpadły na afierę, prowadzoną tym razem przez przedstawiciela Spółdzielni Budowlanej i hipoteczno-kredytowej „Własna Zagroda“ w Poznaniu. 37 letniego Stanisława Zawistowskiego, zamieszkałego przy ulicy Ceglanej 1 w Łodzi.

Zawistowski rozpoczął swe machinacje na terenie Łodzi od października 1931 r. na większą skalę, albowiem otworzył w różnych punktach naszego miasta agencje, a mianowicie przy ulicy Piotrkowskiej 11, przy ulicy Zawadzkiej 1, przy ulicy Piotrkowskiej 117 i przy ulicy Piotrkowskiej 220. Zawistowski udzielał pożyczek wciągając przedtem zgłaszających się.

Do obecnej pory, jak zdołaliśmy ustalić, nikt z zainteresowanych pożyczek nie otrzymał, lecz natomiast otrzymało kilkaset osób, przedewszystkiem okoliczni mieszkańcy z Wiskitna, Srebrnej, Chofen, Rzgowa i t. d. wezwania z których wynikało, że „klient“ nie zapłacił jeszcze w całości udziału za rok 1931, za który zalega w złotych 100. Kwota ta musi być zapłacona do dnia 1 kwietnia r. b. oraz zaległe składki miesięczne w sumie zł. 35.

Dalej, że walne zgromadzenie „wła-

snej zagrody“ dnia 13 lutego 1932 r. uchwaliło nowe warunki pożyczkowe, obowiązujące wszystkich nowych członków, oraz tych starych członków, którzy przewidzianej regulaminem 10 proc. składki oszczędnościowej nie zapłać do dnia 1 kwietnia 1932 r.

Pismo takie skierowane było między innymi do l. Modranka z Wiskitna, który ubiegał się o 1000 zł. pożyczki.

Z powyższego wynika, że Modanek, chcąc otrzymać 1000 zł. pożyczki, musiał przedtem wręczyć Zawistowskiemu 72 zł., zaś obecnie musi dopłacić 735 zł. czyli łącznie winien wpłacić 807 zł. na swój udział.

Jak dalej zdołaliśmy ustalić, kierownictwo tej spółdzielni zastrzeżoło sobie skutki prawne przy równoczesnem i wentalnem wyegzekwowaniu tej sumy na drodze egzekucyjnej przez komornika.

Decyzją zarządu prokuratorskiego Zawistowski został aresztowany i osadzony w więzieniu przy ulicy Kopernika.

W toku dalszych badań okazało się, że Zawistowskiemu pomagał w tych nieuczynnych machinacjach, znany na naszym gruncie oszust kilkakrotnie już karany, Kazimierz Wśniewski, zamieszkały przy ulicy Płockiej 57.

Za Wśniewskim, który zbiegł, wdrożono poszukiwania.

Wierzyciele układają się.

z Bankiem Handlowym w Łodzi.

75 proc. wierzycieli zgodzą się na układ.

Jak się dowiadujemy prowadzone od dłuższego czasu prace przygotowawcze nad sanacją Banku Handlowego w Łodzi znajdują się już na dobrej drodze.

Przyczynił się do tego bardzo korzystny projekt sanacji upadłego banku.

Jak wiadomo wedle odnośnego projektu układu klienci banku, których wierzytelności nie przekraczają 3000 złotych, mają otrzymać swe należności w całości gotówką,

Posiadający zaś ponad 3000 zł. otrzymają 50 proc. swych należności w gotówce i 50 proc. w akcjach 4-tej emisji banku.

Układ ten został już podpisany przez około 75 proc. wierzycieli ban-

ku, przytem należy zaznaczyć, iż z angielskimi wierzycielami banku został zawarty układ oddzielny którego warunki są bardzo korzystne dla banku.

Jak informuje związek wierzycieli upadłego banku — po świętach odbędzie się zebranie tego związku, na którym postanowione zostanie, czy po zostali wierzyciele, którzy dotychczas jeszcze wspomnianego układu nie podpisali, mają również wyrazić swą zgodę na ten układ.

Wierzyciele, którzy dotychczas jeszcze układu nie podpisali mogą zasięgnąć wszelkich informacji w lokalu Banku Handlowego przy Al. Kosciuszki 15 w godzinach urzędowych, t. j. od 10 do 15-ej. (p)

KRONIKA RADJOWA.

Radjowe słuchowiska i kwadransy literackie

Interesujący program na okres świąt.

Dnia 27. 3. o godz. 21.5 w dziale radjowych kwadransów literackich zostanie odczytana klechda Artura Gór-

skiego p. t. „Pomsta“, napisana świętym językiem literackim i tak, jak reszta opowiadań z tego zbioru, mie-

niącego się folklerem najrozmaitszych narodów, stanowi zamknięty obraz z życia ludu.

Dnia 28. 3. o godz. 19.45 nadaje radjostacja warszawska humorystyczne słuchowisko Wincentego Rapackiego (Junior) p. t. „W czepku urodzony“ które przyniesie radjosluchaczom chwilę pogodnej wesołości.

Dnia 28. 3. o godz. 22.15 zostanie odczytana przed mikrofonem warszawskim nowela, zupełnie nieznanego młodemu literata. Juliana Zacharskiego p. t. „Złoty dyktator“, odznaczająca się nieprzeciętnym polem literackim.

Dnia 30. 3. o godz. 21.00 czeka audytorjum radjowe fragment z regionalnej powieści Wandy Niedziałkowskiej-Dobaczewskiej, p. t. „Kamienica za Ostrą Bramą“, w której porusza autorka interesujące zagadnienia i problemy obecnego społeczeństwa wileńskiego.

Dnia 31. 3. o godz. 21.20 usłyszą radjosluchacze przed mikrofonem warszawskim jednego z najznajniejszych artystów polskich, Stefana Jaracza, który dzięki swej wnikliwej artystycznej, daje niedościgłe realizacje. Tym razem wystąpi Stefan Jaracz w granych z takim powodzeniem w teatrze „Ateneum“ — „Gołębich sercach“ Galsverthy.

Dnia 1. 4. w przerwie koncertu symfonicznego z Filharmonji warszawskiej p. Stanisław Adameczewski w fejletonie p. t. „Wysokie drzewa Staffa“ nakreśli literacką sylwetkę autora „Drogi Polnych“, „Łabędzia i Lily“ i tyłu innych natchnionych poezji.

Sonata Chopina w wykonaniu Eustachego Horodyńskiego w radjo.

Dnia 26.III, o godz. 22.10 znany radjosluchaczom z niedawnego występu na Poranku niedzielnym pianista Eustachy Horodyński wykona w sobotę wieczorem w radjo III cią sonatę Chopina op. 58 w H-moll. Dzieło powstałe w r. 1844 odznacza się szeroko założoną budową oraz bogactwem materiału melodyjnego. Wszystkie 4 części sonaty H-moll noszą charakter bardziej jednolity niż 4 części sławnej sonaty B-moll, którą nazwano „Ozwórką niesfornych koni“. Interesujące jest pasowanie się Chopina z tradycyjną formą sonaty i rozwiązanie zagadnienia w sposób zupełnie oryginalny.

Bomby gazowe w halach.

Onegdaj po południu, gdy w halach przy ul. Nowomiejskiej № 19 panował największy ruch kupujących, nagle dał się odczuć zapach gazu cuchnącego.

Kilku kupców zemdało, wśród kupujących wynikła panika, w rezultacie której wielu uciekło, nie płacąc za kupiony towar.

Zaalarmowano policję, która śreztowała jednego z podejrzanych o podrzucenie bomby cuchnącej i po wylegitymowaniu się przezeń osobnik ów został zwolniony do czasu ukończenia śledztwa. (b)

Z koła rezerwistów № 1.

Zarząd i Komenda Koła № 1 (śródmieście) przesyła tą drogą swym członkom najserdeczniejsze życzenia Zdrowych i Wesołych Świąt, zawiadamiając jednocześnie, że Tradycyjne „Jajko“ odbędzie się w lokalu własnym przy ul. Narutowicza 49, prawe wejście z bramy, parter, o godzinie 21-ej w dniu 2-go kwietnia r. b.

Wejście tylko dla członków Koła № 1 i ich rodzin.

Zarząd i Komenda.

Pal i żądaj tylko gilzy

„BIS“

wytwórni „ŚWIATOWID“

ŁÓDŹ, Cegielniana 19, tel: 134-86

H. DOŁĘGA

O gotówce niema mowy

(Historia okolicznościowa, lecz wiecznie aktualna)

Kiedy państwo Karolostwo otrzymało list od ciotki, że wsi, ucieśli się serdecznie.

— No! przynajmniej będzie my mieli porządne, przedwojenne święcone!

Ciotka pisała, że czasy są ciężkie. Gotówki ani na lekarstwo, zato wielka obfitość drobin, nabiału, jaj. Czyżby się nie dało — pisała — sprzedać trochę tych produktów większych pomiędzy znajomymi w mieście? Przed świętami każdy chętnie weźmie, a trochę gotówki na zapłacenie najpilniejszych podatków się zbierze. Przyśle tedy dziesięć indyków, parę szynki, dużo kiełbas, masła i jaj. Naturalnie, z tego Karolostwo mają sobie wziąć, co im tylko będzie potrzeba. Sama ciotka nie przyjedzie, bo nie ma na kolej.

— Pyszny pomysł! — zawołała pani Karolowa. — Naturalnie, że wszyscy znajomi wezmą. Ceny, naznaczone przez ciotkę, są wprost śmieszne, a towar pierwszorzędny.

— A my tanim kosztem będziemy mogli odwalić kilku znajomych, których wypadło oddawna przyjąć — zauważył mąż. — Trzeba tylko energicznie zabrać się do sprzedaży.

Sprzedaż zapowiadała się znakomicie. Szynki zostały od razu zamówione, na kiełbasy też znalazło się dużo amatorów. Pani Karolowa zapisywała summiennie w kąciku, obliczała, ile z kogo sięgnąć gotówki po świętach (przed świętami nie było mowy). Sobie zostawiono dwa indyki, szynkę, wędliny. Na pierwszy dzień świąt na święcone została zaproszona rodzina i bliżsi znajomi.

— Żeby tylko nie myśleli, że mamy gotówkę — niepokoił się pan Karol. — W dzisiejszych czasach to bardzo niepożądane. Czy mówiłaś wszystkim, że dostaliśmy to w prezencie?

— Ależ mówiłam! mówiłam!

Zresztą, nie bój się: nikt nas nie posadza o gotówkę. Przecież wiesz, że jesteś urzędnikiem państwowym, a mnie, jako twoją żonę, zredukowali.

W wielkim tygodniu zjawiały się panie z opieki nad sierotami po kwesle. Niepodobna było odmówić. Przecież i sieroty muszą mieć święcone. I pani Karolowa dała dwa piękne koka kiełbasy. Nie można się objadać, kiedy inni głodują. Przychodziło codziennie po paru bezrobotnych. I oni dostawali do kawałka.

— Wszystko zapisuję — łomaczyła pani Karolowa. — A potem zwrócimy ciotce gotówkę. To przecież to samo: kupuję od ciotki, tylko nie płacę w tej chwili, bo nie mam pieniędzy.

Wobec spodziewanych gości pani Karolowa musiała sprawić sobie nową sukienkę. Właściwie nie miała zamiaru, chciała sobie przerobić starą. Ale krawcowa namówiła: i tak zastój, robota prawie to samo kosztuje, a materiał był kupiony jeszcze na jesień. Nie chciała nawet całej zapłaty przed świętami, tylko jakieś a conto.

— Muszę mieć choć trochę pieniędzy. — mówiła. — Trzeba przecie coś jeść w święta, kiedy sklepy zamknięte, choćby najskromniej.

Pani Karolowa miała w domu pięć złotych.

— Ach, jeżeli na to pani potrzeba...

Wzrok jej pobiegł w kierunku spiżarni. Najłatwiejsze wyjście, ale jednocześnie gnębiąca myśl, że jednak ciotce trzeba będzie za to zapłacić. Biedne ciotczysko, przecież podatków kiełbasami nie spłaci! No, ale może po świętach jakimś cudem gotówka się znajdzie! Co też to za pomysł, żeby święta wypadły w ostatnich dniach miesiąca!

A conto sukni poszedł indyk i kopa jaj.

— To nawet lepiej — pocieszała się pani Karolowa. — Z temi jajami największy kłopot, trudny transport, nikt z kolonij nie chce brnąć nawet taniej.

Pan Karol przyszedł z biura zgnębiony.

— O zaliczce mowy niema — cwiadczył. — Musisz sobie jakos radzić. — Bierz na kredyt, skąd możesz. A zresztą, mamy przecież wszystko od ciotki.

— Ładne mi wszystko! A skąd weźmę na mazurki? A wina krajowego choćby trochę trzeba! Sprosiłeś gości, to teraz się martw...

Od czego jednak kobieta głowa. Okazało się, że pani Tula, przyjaciółka pani Karolowej, miała kredyt u wielkiego kupca kolonialnego i wzmian za indyka i parę kilo masła, odstąpiła, co potrzeba, w formie ekwiwalentu pani Karolowej. Ponieważ jednak był to ostatni indyk do odtapiania, więc dalej było już trudniej. Trzeba było przeprowadzać znacznie u-

ciążliwszy handel zamienny jajami i kiełbasą, która miała mniejsze powodzenie. Wreszcie w wielką sobotę pani Karolowa triumfalnie oznajmiła mężowi, że wszystko sprzedane. Gotówka wprawdzie jeszcze nie wpłynęła, ale po świętach napewno zapłaca.

Święcone udało się znakomicie. Gości przyszło więcej nawet, niż się zapowiedziało, przy prowadzili bowiem przyjezdnych. Z pustych indyków pozostały wkrótce smutne szkielety. Pani Karolowa załapała, że nie zostawiła dla siebie więcej. No, ale nie można przecie biednej ciotki wyzyskiwać.

Po świętach pani Karolowa spróbowała lekko dowiedzieć się o gotówkę u „wch i u o wch”.

— Gotówką wszystko? Moja droga, to wykluczone. Ale mogę ci dać to samo, co pieniądze: kartkę do Braci Śliwowskich na tę sumę. Mój mąż ma z nimi interesy i oni w ten sposób spłacają. Dostaniesz zupełnie darmo.

— Ale kiedy to chodzi o gotówkę!

— Moja droga, jesteś tak nie wesoła, że dziwię się, jak możesz żyć w dzisiejszych warunkach. Trzeba się umieć przy stosować i zrozumieć, że jak się nie ma, co się lubi, to się lubi, co się ma.

Pani Karolowa zaczęła to rozumieć. Znajomi byli uczciwi i chcieli płacić, jak mogli. Po tygodniu uzbierało się 11 złotych gotówką i 8 kartek na towar: do składu sukna i kortów, do spółki sportowej „Golf”, do składnicy przyborów fotograficznych, magazynu naczyń kuchennych i wielkiego sklepu ze „wszystkimi”. Bracia Śliwowskich. W najgorszym wypoście byli sami państwo Karolostwo.

— Chyba zrobimy to samo — rzekł wreszcie pan Karol. — Nie mamy wprawdzie kartek kredytowych na towar, ale ma-

my na raty. Damy ciotce, a jak trzeba będzie płacić, to mi potrąca z pensji w czterech ratach. To przecie to samo, co bym dał gotówką.

— Ale co ciotci po konfekcji damskiej? Staruszka tak skromnie się ubiera...

— No, moja kochana, przecie czasem musi sobie coś sprawić. A skąd wtedy na to weźmie?

Z wielkim strachem i gorącymi przeprosinami posłała pani Karolowa ciotce plon kartkowy. Jakież było jednak jej zdumienie, gdy po paru dniach otrzymała serdeczny list z podziękowaniem.

„Wyobraź sobie, moje dziecko — pisała ciotka, — że w naszym miasteczku Aronek i Ruchman założyli spółkę, w której skupują za gotówkę i biorą w zastaw takie kartki. Kto czego potrzebuje z ich wierzycieli, to przychodzi i wybiera sobie do odpowiedniego sklepu i w tym sposób ich spłacają. Ruchman mają duży. I odemnie też wzięli, naturalnie, nie za taką cenę, jak na kartkach, ale zawsze dostanę trochę gotówki. Do składu naczyń zostawiłam sobie, bo mi potrzebne, jak się kiedy wybiorę do waszego miasta, to sobie wezmę. Nie masz pojęcia, kochanko, jak wdzięczna ci jestem za tak pomyślnie załatwienie sprawy...”

— No, ciotka! jest naprawdę nowoczesna — pomyślała pani Karolowa. — Jeżeli to jest pomyślnie załatwienie...

Najwięcej triumfowała pani Tula.

— A widzisz? Mówiłam ci! Wszędzie ludzie jakoś dają sobie radę! I czy to nie wstyd, że jakaś dziura, jakś Mokrydyłek wyprzedził nas! Trzeba czempredzej założyć taką spółkę w miasteczku u nas! Zawsze ci mówiłam, że jesteś niewspółczesna i nie rozumiesz dzisiejszych czasów!



Goethe w karykaturze.

A. ARSTEN

Wielkanocne przyrzeczenie

Działo się we wtorek wielkiego tygodnia. W zakładzie fryzjerskim w małym miasteczku był huk roboty. Pan Jan Wesołowski, właściciel, krzątał się wesoło, strzygł i golił kmiotków, którzy przybyli z jarmarku do jego zakładu, aby nadać swym twarzom piękny wygląd i ostrzy włosy.

Między klientami, którzy czekali, aby ich upiękzyć, znajdował się również bogaty gospodarz wiejski, Majewski, który podczas wojny dorobił się olbrzymiego majątku i chętnie się chwalił. Ironicznie patrzył na Wesołowskiego, pilnie pracującego.

— Nie chciałbym tak pracować, — rzekł wreszcie, patrząc na swój gruby, złoty zegarek. — To jest groszowy interes. Przez taki zakład muszą się przewijać dziennie setki, tysiące ludzi, bo inaczej ta praca nie daje żadnego plonu.

— Niech pan tak nie mówi, — odparł piekarsz Rogalski. — Kto nie szanuje grosza, ten nie wart talara, mówi stare przy-

ślowie, które z własnego doświadczenia nauczyłem się szanować.

— Tak, pan może to przysłowo stosować do swoich bułeczek, które są codziennie mniejsze. Wkrótce trzeba będzie je oglądać przez szkło powiększające, — roześmiał się Majewski.

— Niech pan mówi, co pan chce i żartuje sobie, a ja jednak uważam, że z małych rzeczy można zrobić wielkie. Nie należy więc niemi pogardzać.

— Ja też tak sądzę, — wtrącił z uśmiechem pan Wesołowski, podnosząc głowę z nad roboty. — Ponieważ pan Majewski nie przywiązuje wagi do rze czy małych, możeby tak nakarmił moją rodzinę jajkami wielkanocnymi!

— Niech pan przyprowadzi rodzinę, nie umrze ona z głodu, — roześmiał się wieśniak.

— Ale ja mam 10 osób do stołu. Byłbym wielce zadowolony, gdyby pan, rozpoczynając od najmłodszej mojej córki, Hani, każdemu następnemu

dziecku dawał podwójną ilość jajek.

Majewski roześmiał się wesoło.

— O, jaki pan skromny. Rozpoczął pan od jednego jajka. A więc drugie dziecko — dwa, trzecie — cztery i t. d.? Zrobione! Mogę sobie pozwolić na to, aby panu sprawić taką tanią przyjemność.

— Cieszę się i jestem panu bardzo wdzięczny, — odparł pan Wesołowski, — lecz chciałbym abyśmy to spisali.

— POCO PSUĆ PAPIER? — żartował Majewski. Ale zgodził się w końcu, by spisać zobowiązanie i ze spokojem podpisał papier. Wesołowski oświadczył, że w wielki piątek przybędzie na wieś z rodziną po swoje jajka.

Następnego dnia osobliwie o howianianie wieśniaka opisano w gazetach. Majewski był oburzony.

— Zblamowałem się — krzyczał. — Mogłem rozpocząć chociaż od pięciu jajek!

W wielki piątek przed domem Majewskiego zatrzymał się wielki wóz, pełen pudełek i skrzynek, najrozmaitszej wielkości.

Wieśniak był zdumiony.

— spytał. — Namyślił się pan i chce pan więcej jajek?

— Nie, chcę tylko zabrać te, które pan mi obiecał — odparł z uśmiechem Wesołowski.

— No to chodźcie za mną — oświadczył dumnie Majewski i zaprowadził całą rodzinę do spiżarni, gdzie leżały stosy jajek.

— Zarobię na nich porządnie, — rzekł wieśniak. — Za moje jajka zapłaca ludzi po 20 groszy. Takich jajek niema w całej okolicy.

Majewski wybrał wielkie jajko i podał je Hani, która uśmiechnęła się i dygnęła wdzięcznie. Irka dostała dwa jajka, Marysia — cztery, obaj chłopcy — po 8 i 16, starsza córka — 32, a pomocnik fryzjerski — 64.

Oblicze Majewskiego powoli się wydłużało.

— Do stu diabłów, a to się wpakowałem, — krzyknął wieśniak, gdy pomocnik Wesołowskiego wybrał sobie 128 najładniejszych jajek. — Gdybym nie podpisał zobowiązania, oskarżyłbym pana o oszustwo.

— Przecież pana nie zmuszałem, — odparł uprzejmie Wesołowski. — Tylko chciałem panu pokazać, że z rzeczy małych, mogą powstać wielkie.

Majewski milczał. Czerwony ze złości, zgrzytając zębami, wycelował pani Wesołowskiej nagle jej 256 jajek, a gdy sam mistrz sztuki fryzjerskiej objął w posiadanie 512 jajek, wieśniak, jak oparzony wyleciał ze spiżarni. Krzyczał na cały głos i wymyślał na wszystkich i wszystko. Podczas tego pan Wesołowski radośnie uśmiechnięty udał się w drogę do domu ze swoimi 1023 jajkami.

Następnego dnia w gazetach opisano wynik osobliwego zobowiązania, a w całym miasteczku żartowano z dumnego wieśniaka.

Rodzina Wesołowskich świętowała w tym roku specjalnie radosną Wielkanoc.

Majewski w ciągu kilku tygodni nie pokazywał się w miasteczku, ale wreszcie zjawił się w zakładzie Wesołowskiego, gdzie powitano go wesoło.

— Czy zmienił pan zdanie? — spytał piekarsz Rogalski.

— O tak, w zupełności, — odparł Majewski. — Jestem pewien, że z drobniostek mogą powstać rzeczy bardzo wielkie. — Drugi raz już nie wpadnę. Ta historia wielkanocna nie wywie trzeje mi tak przedko z głowy.

Dźwiękowe Kino

„LUNA”

Wielki świąteczny program

**Jutro rewelacyjna premiera
dla całej Polski**

światowego arcydzieła filmowego o niebywałym napięciu, niedoścignionej technice i wielkiej wystawie **Reżyserji Gustawa Ucickiego**

KOBIETA i SZPIEG

(Zdrada Generalowej Orłow)

Fascynujący epizod z niedostępnych tajników wywiadu niemiecko-rosyjskiego

W rolach głównych:

ulubieniec całego świata

WILLY FRITSCH

Nadprogramy.

fascynująca posągowa

BRYGIDA HELM

Początek seansów o godz.
12-iej w południe. Poranki
po 50 gr. i 1 zł.

**Jutro
świąteczna
premiera**

**Kino Dźwiękowe
„PALACE”**

Piotrkowska 108

**Wielka uczta
dla młodzieży
i dorosłych**

Pierwszy dźwiękowiec 1932 r. z królami humoru i śmiechu p. t.

PAT i PATACHON

W „KONKURACH”



Szampańska komedia w 12 aktach
ilustrująca przygody popularnych urwisów w roli
rzekomych amantów dwóch nadobnych dziewcząt
To najnowsza i najlepsza kreacja genialnych komików



Huragany śmiechu

Nad program 2 komedie dźwiękowe.

Dowcip

Passé-partouts i bilety wolnego wejścia nieważne. Początek seansów w święta o g. 12 w p. Na I seans wszystkie miejsca po 50 gr. i 1 zł.

Kącik dla naszych pań.

Co wiosna przyniesie w dziedzinie mody.

Mimo, że puszysty śnieg pobielit jezdnie i dachy domów, a krajobraz zimowy wokół w niczem nie przypomina radosnych świąt wielkanocnych, panie nasze nie tracą nadziei, że rychło słońce wyhynie z za chmur, roztopi zwały śnieżne i z za lodowych gór tylko patrzeć, jak usłyszymy srebrny trzel skowronczy.

— A więc, pyta sceptyczny z natury mężczyzna, zawijając się szczelnie w wyszarzane poly futerka...

— A więc, przedrzeźnia go z nieporównanym wdziękiem lepsza i piękniejsza połowa.

— Więc trzeba pomyśleć o nowych kreacjach w dziedzinie kostymów, spódniczek, a przede wszystkim kapelusików i to koniecznie słomkowych — bo wiosna idzie wielkimi krokami.

Nie będę na tem miejscu rozwodziła się szczegółowo nad tem, jakie to będą cuda i cacka z tysiąca i jednej nocy. Dość na tem, że podam suchy, ale i ścisły opis załączonych rycin i projektów, które stanowią, do prawdy ostatni krzyk mody.

A więc, moje panie, proszę przyrzec im się uwaznie.

* * *

Wzorem naszych prababek panie współczesne, które są niestety przez nieznośnych mężczyzn zbyt często pomawiane o pustotę i skłonność do tancingowych rozrywek z zapalem oddają się robotom ręcznym.

Piękne kamizeleczyki, kołnierzyki, zarękawki, jumpery, które produkują własnoręcznie nasze modnisie, mogą je napawać słuszną dumą i powinny wpłynąć na poprawę zdania o nas brzydkiej, lecz jakże silnej (w języku!) połowy rodzaju ludzkiego.

Mogę zapewnić nasze Czytelniczki, że w nadchodzącym sezonie wiosennym jumpery i kamizelki we wszystkich możliwych odcieniach najwzrostszych kolorów będą noszone, chroniąc nas od chłodu zimowej w tym roku i kapryśnej wiosenki, uwytatniając

Kapelusze.



U góry kapelusik z kancią główką z czerwonej grubej słomki przybrany czerwonymi plisowanymi wstążkami Bolerko z czarną główką filcową i otoczką z białej plecionej słomki.

Pośrodku fasonik bretoński z białoczarnej słomki ryżowej z białym otoczką i takim pomponikiem słomkowym.

U dołu: Ukośnie noszony berecik z czerwonej grubej słomki, przybrany aksamitką. Kapelusik z czarnej słomki przybrany zieloną wstążką rypsową i kokardą od tyłu.

Sukienki.



Od strony lewej ku prawej: sukienka z zielonej welenki ze staniczką w biało-zielone pasy i nowoczesnymi rękawami. — Suknia z białego i ciemno-niebieskiego jedwabiu. — Ciemnoniebieski żakiet lub pelerynka są do niej dostosowane i noszone. — Kostjumik popołudniowy z czarnej crepe-de-chine. — Bluźeczka z białej satyny z czarnymi narękawkami i kołnierzykiem. — Żakiet z ażurkami. — Sukienka wełniana koloru beige z brązowymi rękawkami i brązowo-beżo-

wym szalem. — Sukienka z szarego woalu z żakietem $\frac{3}{4}$ długości. Do tego bluźeczka z crepe-de-chine koloru niebieskawego z naszyciem z sukna. Komplecik popołudniowy z czarnej marocain z czarnym kołnierzem z pasczką z białej skórki. — Sukienka z nowoczesnym obcisłym żakietem z stożkowatymi rękawami i żółtobronzowym szalem. — Płaszcz z niebieskiego materiału „Diagonal” z szalem i berecikiem z niebieskiej białonakrapianej crepe-de-chine.

Od Administracji.

P. T. Czytelników naszych prosimy uprzejmie o niezwłoczne informowanie nas o nieregularnym, wzg. opóźnionem doręczaniu pisma. Piotrkowska 86. Telefon № 101-99.

równocześnie w sposób subtelny nasze kształty i powaby.

Na tem narazie urwę moją dzisiejszą pogawędkę o modzie, załączając na stronie niniejszej wzory wyrobów z włóczki i życząc moim Czytelniczkom „Wesołych Świąt”.

Pani Ziuta.

Robótki włóczkowe znów w modzie!



1) czapeczka, 2) kamizeleczyka z włóczki, 3 i 4) szalik i także mankieciki, 5) jumper.

Kwiaty ozdobą stołu.



Najmilszym kwiatem, symbolizującym wiosnę są narcyzy, które w okresie świąt Wielkiej Nocy cieszą się w kwiatarniach największym powodzeniem.

Koncert rosyjskiego art. zespołu bałajkowego.

Zapowiedź przyjazdu słynnego rosyjskiego artystycznego zespołu bałajkowego, pod dyr. Eugenjusza Dubrowina, którego koncert odbędzie się w poniedziałek, dnia 28 b. m., wywołał w naszym mieście wielkie zainteresowanie.

I nic dziwnego, gdyż zespół ten, z udziałem 7-miu solistów, da nam podczas dni świątecznych piękny i interesujący program, złożony z najnowszych śpiewów i tańców rosyjskich. Oprócz

tego zespół bałajkowy wykona śpiewy solowe i chórne oraz ulubione romanse cygańskie, jakoteż piosenki Wertyńskiego, w pięknych oryginalnych kostjumach. Początek koncertu o godz. 3.30 po poł. Bilety od zł. 1.— sprzedaje kasa Filharmonii.

Dypl. nauczyciel
STENOGRAFI!
udziela pojedynczo lekcji stenografii polskiej w tempie przyspieszonym wg uproszczonego systemu prof. Korbla Wiadomość, ul. Nowo-Zarzewska Nr. 46, m. 1.

Wiadomości sportowe.

Mecz o mistrzostwo Łodzi.

Do meczu niedzielnego o mistrzostwo Łodzi i puchar „Kurjera Łódzkiego”, który odbędzie się o godz. 11-ej na boisku DOK między ŁTSG i Hakoahem, obie drużyny przygotowują się b. starannie.

Składy w jakich wystąpią zespoły są następujące — ŁTSG: Las, Sokolowski, Wypych, Triebe, Pogodziński, Thiele, Radomski, Berkman, Binecki, Francman, i Pałczewski, Hakoah: Rapoport, Zaklikowski, Ajzenberg, Kahan, Koplówcz, Siwek, Segal, Morgenstern, Gertel, Presser i Krajcer. Ponieważ w roku ubiegłym ŁTSG i Hakoah zajęły w mistrzostwach pierwsze miejsca i byli w klasie A groźnymi rywalami, więc ich pierwszy mecz tegoroczny wzbudza zrozumiałe zainteresowanie.

Pierwszy bieg na przelaj w Łodzi.

Pierwszy bieg naprzelaj w Łodzi organizuje, dla swych członków, klub sportowy „Makabi”. — Bieg ten odbędzie się w dniu dzisiejszym (tj. w sobotę) o godz. 9-ej rano, prz. czym start i meta będą się znajdować na boisku Wdzewskiej Manufaktury. Odbędzie się on w następujących grupach: dla dziewcząt na dystansie 600 m. dla pań na 1000 m., dla chłopców (do lat 15-tu) — na 1000 m., dla juniorów (do lat 18) na 1500 m. i dla seniorów na dystansie 3 km.

W niedzielę wyjeżdżają drużyny gier sportowych Makabi do Pabjanic w celu rozegrania meczów w koszykówkę męską i żeńską z Pabjanickim Tow. Gimnastycznym.

Kalendarzyk imprez sportowych.

Kalendarzyk sportowy na sobotę, niedzielę i poniedziałek jest następujący: Sobota: Lekkoatletyka: Boisko Wimy, godz. 9 — Bieg naprzelaj Makabi (klubowy). Niedziela: Piłka nożna: Boisko DOK, godz. 11-ta, mecz o mistrzostwo Łodzi i puchar: ŁTSG — Hakoah. Ping-pong. Lokal Makabi, ul. Gdańska 40. Zawody ping-pongowe o Mistrzostwo Polski z udziałem Hasmonei (Lwów), Makabi (Łódź) i Makabi (Kraków). Początek o godz. 9.30. Gry sportowe: Sala Pabj. Tow. Gimn. godz. 4 pp. mecze w koszykówkę męską i żeńską między drużynami Pabjanickiego Tow. Gimnastycznego a Makabi (Łódź). Poniedziałek. Piłka nożna: Boisko DOK, godz. 11-ta. Mecz towarzyski: ŁKS (skład ligowy) — Orkan.

Aktualia sportowe.

W Brukseli został rozegrany doroczny bieg naprzelaj 6-ciu Narodów, przy czym tak w konkurencji indywidualnej (Eversen), jak i drużynowej zwycięstwo odniosła Anglja przed Francją.

Bieg na przelaj ŁKS-u, który corocznie odbywa się w drugi dzień świąt Wielkiej Nocy w roku bieżącym, ze względu na nieodpowiednie warunki atmosferyczne został w ostatniej chwili przełożony na 17 kwietnia. W biegu tym weźmie prawdopodobnie udział Kusociński, który do tego czasu odbędzie trening na Rivierze i powróci do kraju.

Pamiętaj o najbiedniejszych!

Dźwiękowy Kino-Teatr
„Przedwiośnie”



Żeromskiego 74-76
róg Kopernika

Od niedzieli, dnia 27-go marca i dni następných

Wielki świąteczny program!!!

MAURICE CHEVALIER WESOŁY PORUCZNIK

reżyserji ERNESTA LUBITSCHA.

Nad program: Aktualności filmowe i tygodnik Paramountu.

Następny program „MADAME SZATAN”.

Początek seansów w dni powsz. o godz. 4 p. p., w niedziele i święta o g. 2 p. p. ostatnie o godz. 10 wiecz. Ceny miejsc: I—1.25, II—90 gr., III—60 gr. Kupony ulgowe po 75 gr. na wszystkie miejsca ważne we wszystkie dni z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt.

UWAGA: Passe-partout i bilety wolnego wejścia w niedziele i święta bezwzględnie nieważne.

KINO TEATR
UCCIE
CHA

Limanowskiego 36

Wielki świąteczny program! Poraz pierwszy w dzielniccy balucekij Przygody w dzikiej dżungli

Przeżycia w moey handlarzy niewolnikami. W pęta-
tach kusielek. W szponach nastraszniejszych dra-
pieców ilustruje najnowszy film

Tarzan władca dżungli

W rolach głównych Frank Merrill ostalowych
nerwach i herkulesowej sile oraz piękna i uroczą
Natalja Kingston

Emocjonujący film i tysiące dzikich zwierząt
— Nadprogram: Komedja i aktualności filmowe. —

Ważne dla P. P. Przemysłowców!

WOLNE SKŁADY SOLI

ŁÓDŹ, 11 Listopada 85, tel. 137-47

sprzedaje sól skażoną bez żadnych zezwoleń.

Na żądanie dostarczamy zamówioną sól do miejsca przeznaczenia.

Do akt Nr. 126 1932 r.

Ogłoszenie.

Komornik Sądu Grodzkiego w Łodzi rewiru 18-go zamieszkały w Łodzi, przy ul. Karola 30 na zasadzie art. 1030 U. P. C. ogłasza, że w dniu 5 kwietnia 1932 r. od godz. 10 rano w Rudzie Pabjanickiej przy ulicy Piłsudskiego Nr. 47 odbędzie się sprzedaż z przetargu publicznego ruchomości, należących do Ludwika Szymańskiego i składających się z mebli, dywanu rozm. 2x33 i żyrandola oszacowanych na sumę zł. 1050.

Łódź, dnia 9 marca 1932 r.
Komornik R. SAKKILARI.

Do akt nr. 125 1932 r.

Ogłoszenie.

Komornik Sądu Grodzkiego w Łodzi, rewiru 18-go, zamieszkały w Łodzi przy ul. Karola nr. 30, na zasadzie art. 1030 U. P. C. ogłasza że w dniu 5-ym kwietnia 1932 r. od godz. 10 rano w Rudzie Pabjanickiej, Piłsudskiego 47 odbędzie się sprzedaż z przetargu publicznego ruchomości należących do Ludwika Szymańskiego i składających się z mebli oszacowanych na sumę zł. 1060.

Łódź, dnia 9 marca 1932 r.
Komornik R. SAKKILARI.

Do akt № E. 79 1932 r.

Ogłoszenie.

Komornik Sądu Grodzkiego w Łodzi, rewiru 6 zamieszkały w Łodzi, przy ul. Narutowicza 10 na zasadzie art. 1030 U. P. C. ogłasza, że w dniu 12 kwietnia 1932 r. od godz. 10 rano w Łodzi przy ul. Cegielińskiej nr. 21 odbędzie się sprzedaż z przetargu publicznego ruchomości, należących do Jakuba Sterna i składających się z mebli, oszacowanych na sumę zł. 750.

Łódź, dnia 22 marca 1932 r.

Komornik L. WAŚOWSKI.

Do akt Nr. E. 257 1932 r.

Ogłoszenie.

Komornik Sądu Grodzkiego w Łodzi, rewiru 6 zamieszkały w Łodzi, przy ul. Narutowicza 10, na zasadzie art. 1030 U. P. C. ogłasza, że w dniu 11 kwietnia 1932 r. od godz. 10 rano w Łodzi przy ul. Narutowicza Nr. 42 odbędzie się sprzedaż z przetargu publicznego ruchomości, należących do Maurycego Kreppela i składających się z mebli, oszacowanych na sumę zł. 700.

Łódź, dnia 21 marca 1932 r.

Komornik L. WAŚOWSKI.

Do akt nr. 253 1932 r.

Ogłoszenie.

Komornik Sądu Grodzkiego w Łodzi, rewiru 12 zamieszkały w Łodzi, ul. Pira-mowicza Nr. 7, na zasadzie art. 1030 U. P. C. ogłasza, że w dniu 5-ym kwietnia 1932 r. od g. 10 r. w Łodzi przy ul. Mielczarskiego Nr. 35 odbędzie się sprzedaż z przetargu publicznego ruchomości, należących do Józefa Urbanowskiego i składających się z mebli, oszacowanych na sumę zł. 1200.

Łódź, dnia 22 marca 1932 r.

Komornik ADAM JAROSZYŃSKI.

Do akt nr. E. 2619 1932 r.

Ogłoszenie.

Komornik Sądu Grodzkiego w Łodzi rew. 10-go, zamieszkały w Łodzi przy ul. Przejazd pod nr. 40, na zasadzie art. 1030 U. P. C. ogłasza, że w dniu 4 kwietnia 1932 r. od g. 10 r. w Łodzi, przy ul. Młynarskiej Nr. 36 odbędzie się sprzedaż z przetargu publicznego ruchomości, należących do Arnolda Jesego i składających się z dwóch kontuarów, budki czynnego, dwóch półek, wagi sklepowej dwóch bajt, maszyny do bułek, 30-tu worków, w gi dziesiętnej, szafy sosenowej oszacowanych na sumę zł. 500.

Łódź, dnia 18 marca 1932 r.

Komornik L. HOLLAS.

Magazyn OBUWIA Stanisław GROCHAL

Łódź, ul. Andrzeja 9. Tel. 230-17.
polecą na nadchodzący sezon wiosenny znane ze swej dobroci obuwie, damskie, męskie i dziecięce po cenach n. ajniższych Dla stowarzyszeń na dogodnych warunkach.

Kto pożyczy

zł. 1,000

na I-szy numer hipoteki na dobry procent. Oferty pod „1000” do adm. nin. pisma.

DR. MED.

M. ROZENTAL

AKUSZER-GINEKOLOG

POWRÓCIŁ

11 Listopada nr. 19.

(Konstantynowska). Telefon 223-84.

Przyjmuje od 4 do 7.

25% taniej
niż wszędzie

„Wygoda dla wszystkich”

25% taniej
niż wszędzie

MAGAZYN UBIORÓW
DAMSKICH I MĘSKICH

SZ. M. CHRZANOWICZA, Piotrkowska 238

posiada na składzie wielki wybór gotowych ubiorów damskich, męskich i dziecięcych, wykonanych wykintnie podług ostatniej mody, — oraz przyjmuje zamówienia z własnego i powierzzonego materiału. — Na warunkach dogodnych, pracownia na miejscu. — Wykonanie solidne i punktualne. — Mam nadzieję, że Sz. Klientela zadowolony mnie swoim zaufaniem

UWAGA: Na składzie specjalne ubiory dla tęższych osób.

Koncesjonowany zakład elektrotechniczny

„SIŁA I ŚWIATŁO”

Specjalny warsztat reparacji motorów.

W. KRUKOWSKI, Łódź

Półdniowa 23. Tel. 139-32.

WYKONUJE: Instalacje światła i siły elek. Sygnalizacja elektryczna. Motory niskiego i wysokiego napięcia stale na składzie. Na telefoniczne wezwanie P. T. Klienta wysyłamy natychmiast monter.



Zawodowe Kursy Kierowców Samochodowych Franciszka Grętkiewicza

Łódź, Piotrkowska 111. Tel. 175-35. Garaże i warsztaty Aleje Kościuszki 68. Tel. 122-90.

Rozpoczynają nowy kurs. — Informacji udziela i zapisy przyjmuje kancelaria Kursów od godz. 9 rano do 8 w.
Wynajem garaży. — Remont samochodów. — Orzeczenia techniczne.

KINO-TEATR RESURSA

ul. Kilińskiego 123
Ork. pod dyr. p. L. KANTORA.

Dziś! Dziś!
Wielkie arcydzieło filmowe z CONRADEM WEIDTEM
Człowiek który zabił

Wzruszająca tragedia małżeńska.
W rolach głównych:
Conrad Veidt, Marje Bell, Henrich George i Are! Jaquin.

Następny program: „Bunt miłości”

Początek seansów w dni powsz.
o godz. 5.30 7.30 i 9.15.
w soboty o g. 4, w niedziele i święta
o godz. 3, 4.30, 6, 7.30 i 9.15.
W sobotę, niedziele i święta passe
partout prócz urzędowych nieważne.

Dźwiękowy Kino-Teatr CORSO

ZIELONA Nr. 2/4.
Początek seansów w dni powsz.
od 4 po poł. w soboty,
niedziele i święta o 12-iej w poł.
Sala należyście ogrzana i wentylowana!

Bezkonkurencyjna świąteczna bomba śmiechu!!!

ZDOBYWCA SERC

W roli głównej: VICTOR MAC LANGNEN.
Arcywesoła treść — śliczna muzyka i śpiewy —
niebawale tricki.

LAUREL i HARDY

w niebawalej dźwiękowej komedji.
Huragany śmiechu! Artystyczna farsa gra!
Nadprogram: Dźwiękowa farsa ze Slimem
Jumperwilem oraz dźwiękowe aktualności filmowe.

Miejsce I—75 gr., II—60 gr. i III—40 gr.

Dr. med. L. NITECKI

Specjalista chorób skórnych, wenerycznych
i moczopłciowych.
Nawrot 32. Tel. 213-18
przyjmuje od 8—10 rano i od 4—8 w.
w niedz. i święta od 9—12 w poł.
Dla pań oddzielna poczekalnia.

Podlewnia LUSTER Franciszka Turniaka

Łódź, ul. Pabjanicka Nr. 1
poleca lustra, trema i lustra wiszące
oraz przyjmuje wszelkie obstalunki na
wroby lustrzane, podlewanie i przera-
bianie starych luster.

POKÓJ umeblowany

dla samotnego pana lub pani
przy rodzinie do wynajęcia,
miesięcznie 30 zł. Wiadomość:
Wólczańska 139, m. 16, od
godz. 10 do 6 wiecz.

Szewc z Warszawy

Henryk Kerber

ul. Rzgowska Nr. 64

poleca wykwintne i solidne
OBUWIE
po cenach b. przystępnych.

Dojazd 4 i 11-stką.

Malarz

J. MIKUŁA, Łódź

ul Wólczańska Nr. 260.

Wykonuje wszelkie roboty malarskie jak
SZYLDY, ZNAKI, LITERY, DEKORACJE
NA METALU, DRZEWIE, MURZE
i TKANINACH.
Wykonuje wszelkie roboty wchodzące
w zakres malarstwa.



Precz ze SŁUCHAWKAMI!

Nowość!! „REKORD”

Detektor z wzbudowanym głośnikiem
wprost do sieci za Zi. 180.—
— Głośny! — Wyraźny! — Tan! —
Pokazy i sprzedaż:
— „RADIO AUDION” —
Łódź, Traugutta Nr. 1, tel. 153-71.
(Gmach Grand-Hotelu).

Ślusarz-mechanik

młody, energiczny poszukuje zajęcia na
miejscu lub na wyjazd. — Oferty do
administracji „Dziennika Łódzkiego”.

SZKŁO OKIENNE

ornamentowe, surowe, matowe oraz szkle-
nie budowli. Djamenty do rżnięcia szkła
poleca po cenach niskich

J. OLEJNICZAK

ŁÓDŹ, ul. Główna 14, telef. 130-04.

UWAGA: Szkła inspektowe w wielkim wyborze. —

OGŁOSZENIE.

Syndyk tymczasowy masy upadłości firmy
„RUDOLF KINZLER i Ska.” i jej współników Ru-
dolf Kinzlera i Salomona Rotberga, zawiadamia,
iż na dzień 13 go kwietnia 1932 r. o godzinie 12-iej
w poł. w sali III Sądu Okręgowego w Łodzi (Plac
Dąbrowskiego Nr. 5) wyznaczone zostało zebranie
wierzycieli powyższej upadłości, których należności
przyjęte zostały do masy celem wysłuchania spra-
wowania syndyka tymczasowego o stanie upadło-
ści i zawarcia układu względnie kontraktu związ-
kowego.

Syndyk tymczasowy
A. Neumark, Adwokat.

DRZEWKA OWCOWE PARKOWE IGLASTE

krzewy, róże, rośliny zimotrwałe DALJE-GIEORGINIE,
NASIONA WARZYWNE
KWIAKOWE i TRAWY
poleca w wielkim wyborze

JERZY KOŁACZKOWSKI

Zakład Ogrodniczy, Łódź, ul. Piotrkowska nr. 241.
Ceny jak w szkółkach.

Magazyn obuwia

WŁASNEGO WYROBU
damskiego, męskiego
i dzieciennego



A. LEWANDOWSKI

ŁÓDŹ, ŚRÓDMIEJSKA Nr. 9
dawniej Cegielniana 24.

Przyjmuję obstalunki i reperacje.

W sklepie galanteryjnym M. KOŁODZIEJSKI Andrzeja 3

został otwarty Fabryczny skład
kapeluszy męskich firmy „LION”

Ceny bezkonkurencyjne. Ceny bezkonkurencyjne.

Dobre i najmodniejsze fasony po zł. 15.—, 12.50, 9.—, 6.—
oraz skarpetki od 60 gr. Koszule męskie dzienne od zł. 5. Koszule damskie
dzienne od zł. 2.40.



Krajowa Centrala Łóżek

Piotrkowska 66, w podw-
rzu

poleca: Łóżka żelazne i dzie-
cinne, wózki sportowe, łóżka
polowe, materace, tapczany,
kozetki, sanki i rowery
dziecinne.

Przyjmuje wszelkie reperacje po
cenach fabrycznych.

Cyrk Staniewskich w Łodzi

Przybył do Łodzi największy w Polsce 4-ro masztowy cyrk STANIEWSKICH

Uroczyste otwarcie cyrku nastąpi w niedzielę dnia 27 marca 1932 r. o godz. 4-ej po południu przy ul. Sienkiewicza róg Traugutta. Wielki imponujący program 20 atrakcji światowej sławy. 3 godziny program o niebywałym napięciu i zachwycie. Niebywałe widowisko jakie Łódź nie oglądała.

Atrakcja: światowej sławy kapitan Prose, największy pogromca doby obecnej, z grupą lwów berberyjskich i nubijskich. — 60 koni czystej krwi arabskiej. — 150 artystów! — 300 egzotycznych zwierząt. Dwie doborowe orkiestry. — Własna radiostacja. — Cyrk oświetlony 5-ciu tysiącami lamp i reflektorów. Namioty nieprzemakalne. — Zwierzyńiec otwarty od godz. 10-ej rano do godz. 8-ej wieczór. — UWAGA: W niedzielę, dnia 27 i 28 marca po 2 przedstawienia o godz. 4-ej i 8-ej.

dobra gospodyni zarządzając święta nie zapomina o piwie

„jasne wyborowe”

„monachijskie”
„bawarskie”
„ciemno słodkie”

sukc. k. anstadta sp. akc.
w Łodzi, pomorska 34.

MAGAZYN
UBIOROW

KONFEKCJA
KRAJOWA

Nowomiejska 8
tel. 245-48
lewa oficyna parter

NA SPEŁATE

ubrania, palta: damskie, męskie i dziecięce
UWAGA: Wykonuje się obstalunki z najlepszych towarów na dogodnych warunkach.

Na raty od 3 zł. tygodniowo

DAMSKĄ
MĘSKĄ i
DZIECIĄNĄ

JEDWABIE
KOŁDRY
TOWARY
OBUWIE

w wielkim
wyborze
poleca

P. CZERNIŁOWSKI
72 PIŁSUDSKIEGO 72
(Wschodnia front, I p., tel. 171-23)

Od niedzieli, 27 marca i dni następnych

ON I JEJEGO SIOSTRA ANNY ONDRA

Nadpr.: Grotoska kreskowa i tygodnik Paramountu. w arcywesołej komedji.

Początek seansów codziennie o godz. 4 po poł., w soboty, niedziele i święta o godz. 2 po poł. Na 1-szy seans wszystkie miejsca po 50 gr.

VLASTA BURIAN

w Dźwiękowym Kino-Teatrze

„RAKIETA”

Sienkiewicza 40. Tel. 141-22

Dźwiękowy Kino-Teatr

ODEON

Dźwiękowy Kino-Teatr

WODEWIL

Dziś premiera!

Nastrój... humor... urok... czar
budzi znakomity dźwiękowiec europejski p. t.

Walc Naddunajski

Czarujący film osnuty na tle miłości. W rolach głównych: HARRY LIEDTKE, PEGGY NORMAN i ERNEST VEREBES.

Nad program: **Dźwiękowa farsa.**

Ostrzeżenie.

Ostrzega się przed nabyciem zagubionych dwóch weksli po 100 zł. wystawionych przez F. Turniaka, na zlecenie B. Trębasiewicz. Zastrzeżenie z r o b i o n e. Franciszek Turniak, ul. Pabjanicka nr. 1.

Tanio od 2 zł. 75.

Ramki do portretów
(wielkości 27×34)

Tylko w firmie „ERKO”
ul. Kopernika Nr. 34 (Milsza).
Duży wybór ram do obrazów, gzymsów do firanek, ram owalnych i t. d.

od 2 zł. 75 Tanio.

DR. MED.

Edward Reicher

choroby skórne i weneryczne
ul. Południowa nr. 28.
Tel. 201-98.

Przyjmuje od 8—11 rano i od 5—9 w.
w niedziele i święta od 9—1.

Dr.

J. Sadokierski

ul. Piotrkowska 164, tel. 114-20

powrócił.

J. Jabłoński i S. Moszczyński

— Łódź, Główna 11 —
(przy Piotrkowskiej)

połączamy na Święta

Tornistry, teczki, teki; pudełka do śniadań, torebki damskie, portfele, papierośnice, walizy i kufrы w wielkim wyborze.
Przyjmujemy reperacje. Ceny umiarkowane

KINO-TEATR Franciszkańska nr. 31-a
BAJKA róg Brzezińskiej
Dojazd tramwajami 1. 6 i 14.

Wielki program świąteczny!

Rewelacyjny film sezonu, z udziałem króla ekranu w podwójnej roli HARRY PIEL w erotyczno awanturycznym filmie p. t.

„Va Banque”

— ON ALBO JA —

Niebywałe sceny nadzwyczajna gra, film który pozostawia niezatarte wrażenia.

Nad progr.: **WSPANIAŁA AMERYKAŃSKA KOMEDIA.**

Początek codziennie o godz. 4.30, w soboty, niedziele i święta od godz. 12-ej do 3-ej wszystkie miejsca po 50 i 40 gr. z udziałem orkiestry. Orkiestra powiększona i ściśle dostosowana do treści obrazu pod wyprawem kier. znanego kapelmistrza M. LIDAUERA.

Fabryka Tkanin i ogrodzeń drucianych

Plecionki, Tkaniny, Gazy miedziane do filtrów, Rabitz do robót betonowych, siatki dla fabryk różnego gatunku wyrabia i poleca:

Mateusz Mikołajczyk
— Łódź, ul. Kilińskiego 167. —
Telefon 191-85.

GABINET KOSMETYKI iecznicej i toaletowej

S. SZWALBOWA

MONIUSZKI 1 front II piętro, tel. 127-99.

Usuwanie wszelkich defektów cery i szpecących włosów wypróbowaną najdoskonalszą metodą.
Przyjmuje 10—2 i 4—8.

Ogłoszenia drobne

Biżuterję
zegarki na raty, ceny gotówkowe poleca „Preciosa” Piotrkowska 123 w podwórzu.

MASZYNE
gabinetowa firmy „Singer” tanio sprzedam. Oferty proszę do administracji Dziennika Łódzkiego.

Parasole, laski oraz wszelkie wyroby z drzewa, rogu, kości i t. p. wyrabia, naprawia Kadyński, Piotrkowska 82

Omianę skrzynkową, tapczan, leżankę, krzesła dębowe, otomany używane, robota solidna, tanio sprzedam. Kilińskiego 160. Przechodzień.

Ceny ogłoszeń:

za wiersz milimetry 1-linowy (4 linijki): przed tekstem i w tekście 50 gr., za tekstem i komunikaty 40 gr., nekrologi — 30 gr., zwyczajne za 1 wiersz milim. (strona 8 linijki) 12 gr., ogłoszenia drobne 12 gr., za wyraz najmniejsze zł. 1.20, dla poszukujących pracy 10 gr., najmniejsze ogłoszenie 1 zł. — Ogłoszenia zamiejscowe o 30 proc. drożej, firm zagranicznych o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada.

Ceny prenumeraty: miesięcznie w Łodzi (zł. 3.60, na prowincji) zł. 5.10, za odnośnienie do domu 40 gr. — Prenumeratę przerać można tylko 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Redaktor: Józef Przybylski

Za wydawnictwo: Edmund Błażewski.

Druk L. Tarkowskiego, Cegielniana 19.